

**GwenPemberton**

**A w sprawie Rity...**

*(Regarding Rita)*

*Przełożyła Anna Wałęcka*

Julisia

## PROLOG

– Przecież nie zaciągniemy jej do ołtarza siłą. – Al stał za kontuarem w swoim barze i przyglądał się uważnie pozostałym piętnastu członkom specjalnego tajnego komitetu.

– Jeśli nie odpowiadają jej ci faceci, których jej podsuwamy, to nie powie „tak” nawet trzymana na muszce. Trudno zresztą mieć o to pretensje. – Eva May westchnęła głęboko i skrzyżowała ramiona na piersiach.

– Podobno ostatnia noc to była istna katastrofa. Wyrzuciła gościa za drzwi z takim hukiem, że dom się trząsł w posadach – powiedział Fred.

– Pewnie się do niej dobierał – wtrąciła się jego żona.

– Nikt przy zdrowych zmysłach nie próbowałby tego z Ritą.

Zapadła absolutna cisza. W powietrzu wisały nie wypowiedziane słowa: „ktoś to jednak zrobił”. Wszyscy nerwowo kręcili się na stołkach.

Miejscowy fryzjer Norm odchrząknął głośno.

– Szkoda gadać. Jak na razie, efekty naszej działalności są mizerne. Przecież... – zaczął coraz bardziej podnosić głos.

Wokoło rozległy się uciszające syknięcia. Komitet działał w konspiracji. Jednak za każdym razem w którymś momencie spotkania zgromadzeni zaczęli tak hałasować, że całe miasteczko dowiadywało się o ich obradach.

– To może wybieramy nieodpowiednich facetów – powiedział Al dudniącym głosem, dochodzącym z głębin jego zwalistego ciała.

– Spróbowaliśmy ze wszystkimi, którzy się nadawali.

– Nawet z siostrzeńcem Jake’a.

– Początkowo był zainteresowany. Dopóki nie poznał szczegółów – mruknął Jake. – Zaproponowałbym swoją kandydaturę, ale Rita na pewno nie zechce takiego starca.

– Jake, nie opowiadaj bzdur. Dobrze wiesz, że forsowniejszy spacer mógłby cię przyprawić o zawał.

Starszy mężczyzna potarł dłonią łysinę i uśmiechnął się przekornie.

– Myślę, że byłbym w stanie wytrzymać trochę więcej. A w każdym razie nie pozwoliłbym sobie na przeprowadzkę do szpitala przed nocą poślubną.

Eva May opuściła rękę na jego chude ramię z taką siłą, że niemal zrzuciła go z krzeselka. Nieopanowany wybuch śmiechu nieco rozluźnił duszną atmosferę spotkania. Wydawało się, jakby ktoś nagle zapalił wszystkie światła i odsłonił okna, za którymi rozblęśło mocne, południowe słońce.

Nawet sam Jake nie wytrzymał i zaczął chichotać. Jego łysa głowa rozblęśła mocną czerwienią.

Również Al czuł, jak jego brzuch i ramiona zaczynają gwałtownie podrygiwać. Odczekał chwilę, aż wszyscy się uspokoją, obetrą łzy i wyrównają oddech. Kiedy w

końcu spojrzenia skupiły się na nim, postanowił wrócić do tematu.

– Najśłodsza, najdelikatniejsza dziewczyna, jaką znamy, ma mały problem – zaczął. – Wychowaliśmy ją wspólnie i wspólnie ponosimy za nią odpowiedzialność. Potrzebuje naszej pomocy, nawet jeśli twierdzi, że jest inaczej. Proponuję, żebyśmy się tu spotykali co poniedziałek, aż znajdziemy jakieś rozwiązanie sprawy Rity.

Wokoło rozległy się ciche jęki, ale Al wiedział dobrze, że to odruch obronny, a nie prawdziwy protest. Jeśli byłoby to konieczne, mieszkańcy Hooperville zjawiliby się na spotkaniu nawet codziennie.

– Myśle... Wydaje mi się... Przyszło mi do głowy... – zaczęła wdowa Flo. – No więc, Betty z Northside Bank powiedziała mi, że ktoś chyba kupił sklep Harveya.

– Idiota albo samobójca! Kto przy zdrowych zmysłach kupiłby coś takiego, szczególnie po tym, jak ci z nowego centrum handlowego wygryźli Harveya! – krzyknął ktoś z głębi sali.

– Betty mówi, że to jakiś facet z Cincinnati...

– Jeszcze lepiej – miastowy wariatuńcio! – przerwał jej znowu ktoś inny.

– Zamierza otworzyć firmę hydrauliczną. I zakładać ogrzewanie – dodała Flo.

W pomieszczeniu zaszumiało. Al nawet nie próbował zaprowadzić porządku. Sam miał mętlik w głowie. Pomyślał o tym hydrauliku. Zdecydowanie nie był to jeden z tych zawodów, jakiego życzyłby sobie dla wybrańca Rity. Chociaż z drugiej strony – dość już miała kłopotów z intelektualistami.

Świeża krew, właśnie tego teraz potrzebują. Może będą mieli dość szczęścia i facet okaże się wolny, miły i w miarę przystojny. Teraz trzeba go tylko zainteresować sprawą, trzymać przez jakiś czas z daleka, zastawić pułapkę i czekać na wynik.

## ROZDZIAŁ PIERWSZY

Jak zwykle w sobotę rano w barze Ala było tłoczno. Przeważali przyjezdni z miasta, którym udało się wyrwać z codziennego kieratu na weekend. Przychodzili tu, by zjeść naleśniki i trochę poplotkować.

Zwykle ten widok bardzo cieszył Ritę Lynn. Udzielała się jej atmosfera bezpośredniości i ciepła. Ale nie dzisiaj. Ostatniej nocy spała tylko trzy godziny, a w dodatku męczyły ją koszmary. Czuła się tak, jakby talerze i sztućce szczękały w samym środku jej głowy. Sprawę pogarszało jeszcze pogwizdywanie Ala. Wydawało się jej, że to fabryczna syrena wzywająca robotników do pracy. Do tego dochodziły odgłosy wydawane przez jedzących. Mogłaby przysiąc, że słyszy, jak poruszają się ich szczęki. Kuchenne zapachy i gorąco otulały ją jak gruby, zatechły koc. Kręciło się jej w głowie. Miała mdłości.

Nawet perspektywa dużych, sobotnich napiwków nie była w stanie poprawić jej humoru. Dzisiaj oddałaby wiele, by znaleźć się jak najdalej stąd. Na przykład na Marsie.

Zacisnęła mocno powieki i policzyła do dziesięciu. Na kilka sekund znalazła się w jakimś innym, spokojnym miejscu. Ale kiedy otworzyła oczy, wszystkie dźwięki i zapachy knajpki zaatakowały ją ze zdwojoną siłą.

– Cholera – mruknęła pod nosem. Nigdzie się dzisiaj stąd nie ruszy. Żaden Mars nie wchodzi w grę. Jedyna podróż, jaką czeka już za chwilę, to podróż do stolika numer cztery. Przerzuciła kartkę w bloczku z zamówieniami, pośliniła ołówek i ruszyła w stronę oczekujących gości.

O wpół do ósmej salę rozświetlało już mocne lipcowe słońce. Rita przysłoniła oczy i uśmiechnęła się do wuja Freda i ciotki Lottie rozpartych naprzeciwko siebie na czerwonych kanapach obitych skajem.

– Co słyhać, Rito? – zapytał Fred, nie odrywając wzroku od karty dań. Jego głos ledwie przebijał się przez panujący w sali szum.

– Ale masz rumieńce – powiedziała Lottie. Ważyła jakieś trzydzieści kilo więcej niż jej mąż. Ona również wnikliwie studiowała menu, na moment jednak podniosła oczy na Ritę, a raczej na jej brzuch.

Rita poczuła, jak z jej twarzy znika uśmiech. Rumieńce? Była blada, miała podkrążone oczy, tłuste włosy wisiały w strąkach dookoła jej twarzy. Czuła się jak z krzyża zdjęta. Różne rzeczy mogła teraz o sobie powiedzieć, ale nie to, że jest rumiana.

Wiedziała jednak dobrze, że nie w tym rzecz. Ciotce Lottie chodziło o to, by skierować rozmowę w stronę właściwego tematu. Musiała przygotować się na to, od czego nie było ucieczki – na wszystkie te pytania. Pytania, które wynikały z troskliwości. Pytania zadawane wprost, bez owijania w bawełnę. Pytania, na które odpowiedzi nie miała w swojej karcie dań.

Rita wygładziła fartuch. Zastanawiała się, ile czasu minie, zanim ten kawałek wykrochmalonej, bawełnianej tkaniny uniesie się na jej brzuchu? Jeszcze trzy miesiące? Będzie wtedy w piątym. Do tego czasu zdoła chyba udowodnić całemu miasteczku, że nie potrzebuje pomocy i poradzi sobie sama. Może mieszkańcy Hooperville przestaną ją wreszcie swatać na prawo i lewo. Dadzą spokój i zostawią samą z tym, co nazywają „małym problemem”.

– Co porabiałaś dziś w nocy? – zapytał Fred.

– Po co pytasz, skoro doskonale wiesz, że spędziłam czas, wysłuchując opowieści czwartego kuzyna Marthy Green ze strony ojca o różnych rodzajach farb i emulsji oraz długości czasów ich schnięcia. Przez niego nie obejrzałam mojego ulubionego serialu telewizyjnego. A kiedy w końcu udało mi się go pozbyć, czułam się tak zmęczona, że padłam na nos i nie byłam w stanie nawet czytać.

Odgarnęła grzywkę z czoła i znacząco pokiwała ołówkiem.

– A teraz może byście powiedzieli, co chcecie na śniadanie?

Starła się mówić spokojnym tonem. To byli przecież ludzie, którzy wzięli ją do siebie, kiedy miała kilkanaście lat. Nie zasłużyli sobie na złe traktowanie. Oni i pozostali mieszkańcy Hooperville. Wszyscy byli jej wujkami, ciotkami albo kuzynami. Co prawda, nie rodzonymi, ale więzi między nimi były i tak bardzo silne.

– Czy ty aby powinnaś być przez cały dzień na nogach? – zapytał Fred.

Wzruszyła ramionami.

– Wiesz – kontynuował – w twoim stanie i w ogóle. Który to miesiąc... czwarty?

– Drugi – odpowiedziała krótko Rita.

– No, no, czwarty miesiąc. Kiedy Lottie była w tak zaawansowanej ciąży, nie dało się tego ukryć. Wyglądała jak dojrzały arbuz.

Rita zacisnęła zęby. Fred ciągnął dalej.

– Jak była w czwartym miesiącu, nie pozwalałam jej nawet zamieść podłogi.

– Rity to na pewno nie interesuje – prychnęła Lottie.

– Nie męcz jej opowieściami z zamierzchłych czasów. A poza tym, wcale nie było tak, jak mówisz. – Odwróciła się w stronę Rity. – Pracował wtedy na dwie zmiany w kamieniołomie, a mnie zostawiał w domu zupełnie samą.

– No, ale tak zupełnie to cię jednak nie zostawiłem.

W tym momencie Lottie wymierzyła swojemu mężowi potężnego kopniaka w goleń. Nie umknęło to uwagi Rity.

– Nie słuchaj, co on wygaduje – powiedziała Lottie.

– Widzisz, bardzo się o ciebie martwimy. Co zamierzasz zrobić?

To, właśnie całe Hooperville. Można mówić, że ma „mały problem”, nie wolno natomiast wspomnieć o Howardzie, jej nieobecny narzeczony. Wszyscy byli głęboko przekonani, że Howard do niej nie wróci. Albo że ona nie będzie go już chciała... Pokłócili się dwa miesiące temu i Howard wyjechał na badania do Europy Wschodniej. Od tego czasu nie dawał znaku życia. Jeszcze do niedawna chciała go

odszukać i zawiadomić o tym, co się stało. Ponieważ jednak wszelki ślad po nim zaginął, postanowiła zająć się sobą. Trzeba żyć z dnia na dzień i nie zastanawiać się zbyt wiele nad przyszłością.

Tego jednak nie mogła powiedzieć Lottie. Jej sprawa zaprzętała głowy właściwie wszystkim mieszkańcom Hooperville, w szczególności zaś członkom komitetu, będącego tajemnicą poliszynela. Gdyby dowiedzieli się o nie przespanych nocach, w czasie których Rita myślała o tym, co ją czeka, nie byłoby już najmniejszej szansy na to, żeby dali jej spokój. Jej życie przestałoby należeć do niej.

Gdyby tylko Howard zadzwonił. Przed wyjazdem poinformował ją, że zamierza sporo podróżować i trudno będzie go złapać. Listy, które wysłała na jego ostatni adres, krążyły prawdopodobnie za adresatem po świecie. Na pewno właśnie dlatego nie ma od niego żadnej wieści. Nie jest tak, jak myślą wszyscy: wcale jej nie opuścił. Wciąż ją kocha. Mimo tych zmian, jakie w niej zachodzą. I będzie też kochał dziecko.

Howard wykładał na uczelni. Nie był jednym z miejscowych i właśnie dlatego jej wujowie i ciotki mu nie ufali. Ona musi bronić go przed oszczerstwami. I siebie też. Nie może uwierzyć w te oskarżenia. Będzie się miała na baczności. Dobrze zna Howarda, darzy go pełnym zaufaniem, kocha go i jest szczęśliwa, że nosi jego dziecko.

A w ogóle to ona i dziecko doskonale sobie poradzą. Jeśli będzie trzeba – nawet sami.

Na tę myśl od czubków palców po koniec nosa przeszył ją zimny dreszcz. Chłód powoli docierał w najdalsze zakątki jej ciała. Robiła się sztywna jak zamarznięta kłoda. Krucha jak lód. Stała w absolutnym bezruchu.

– Myślałaś o tym, kochanie? Co zrobisz? – Pytanie Lottie sprawiło, że Rita powróciła na ziemię, a konkretnie do rozgrzanego baru.

– Zacznę od tego, że wezmę od was zamówienie i przypilnuję Ala, żeby nie spalił bekonu, tak jak ostatnio.

Fred ściągnął brwi, Lottie zacisnęła wargi w wąską kreskę. Pałac się ze wstydu, Rita zaczęła wypisywać zamówienie starszej pary, chociaż znała je na pamięć, bo zawsze jedli to samo.

Co się z nią, u licha, dzieje? Skąd się u niej biorą takie myśli? Dlaczego wyżywa się na wuju Fredzie i ciotce Lottie? Przecież oni się o nią martwią. I właśnie na tym chyba polegał problem. Całe miasteczko otwarcie wyrażało swoją troskę. Każdy miał do zaoferowania jakąś dobrą radę albo kawalera w rodzinie.

Fakt, że wszyscy mieszkańcy pomagali w wychowywaniu Rity, kiedy umarli jej rodzice” nie oznaczał bynajmniej, że mogą i powinni kierować jej życiem. Miała już dwadzieścia cztery lata i potrafiła żyć na własny rachunek. Tak, okazała się niezłą jędzą. I jeśli dobrzy sąsiedzi nie zostawią jej w spokoju, to ten epitet przyłgnie do niej na dobre.

Howard, kiedy już w końcu wróci, będzie miał sporo roboty z przyzwyczajaniem

się do... madonny z niewyparzoną jeźdźcą. Uśmiechnęła się na tę myśl.

Przekazała zamówienie Alowi, chwyciła ścierkę i ruszyła w stronę stolika na tyłach baru, który właśnie opuszczają trzech gości.

W kieszeni fartucha pobrzękiwały jej monety z napiwków. Na jednej ręce trzymała spiętrzone naczynia, a drugą sięgnęła w stronę okna i podciągnęła żaluzje.

Zamknęła oczy oślepiona ostrym słońcem. Już chciała z powrotem zasłonić okno, kiedy przez zmrużone powieki dostrzegła ludzi zgromadzonych po drugiej stronie ulicy. Doskonale ich wszystkich znała. Kilku farmerów, którzy przyjechali do miasta na zakupy, miejscowy fryzjer z sąsiedztwa i jeden z jego klientów z ogoloną jedną stroną twarzy, a drugą wciąż pokrytą pianą, z pasiastym ręcznikiem zawiązanym pod brodą. Większość z zebranych stanowili członkowie tajnego komitetu.

Usiadła spokojnie w dogodnym punkcie obserwacyjnym i zaczęła się zastanawiać, co też ich wszystkich przygnało pod sklep Harveya. Wtedy właśnie otworzyły się drzwi, tłum się rozstał i na zewnątrz wyszedł nieznajomy mężczyzna.

Obcy dotknął dłonią daszka baseballowej czapki i skinął głową w stronę zgromadzonych. Odwrócił się i spojrzał na witrynę sklepu. Wszystkie oczy pilnie śledziły każdy jego ruch. Rita nie mogła zrozumieć, co też ich tak intryguje. Okno wystawowe było najzwyczajniej sze w świecie.

Przyjrzała się uważniej obcemu. Nosił wyblakłe, szerokie, wypchane na kolanach dżinsy i koszulkę na ramiączkach. Był mocno opalony.

– Nowy właściciel – powiedział Al.

Rita zerwała się na równe nogi. Naczynia, które trzymała na ręce, upadły z hukiem na stół i podłogę.

– Rany, zwariowałaś?! Bawisz się w podchody?!

– Podchody? Jak ktoś ma takie rozmiary jak ja, to raczej nie jest w stanie się skradać. – Al poklepał się po brzuchu, który wylewał się zza paska jego fartucha jak rosnące ciasto drożdżowe. Schylił się i pomógł Ricie usunąć ślady katastrofy.

– Nazywa się Nate Morrow – dodał po chwili.

– Kto?

– Niech ci będzie. Widzę, że w ogóle cię to nie interesuje – rzucił przez ramię Al, oddalając się w stronę kuchni ze stertą naczyń w objęciach. – Powiem ci tylko, że bardzo jest robotny. Jak otwierałem, to on już zasuwał.

Rita wlepiła wzrok w swojego szefa, po czym ukradkiem zerknęła jeszcze raz na drugą stronę ulicy. Nate Morrow zapraszał zebranych do środka. Kiedy wszyscy już weszli, obrócił się i zlustrował wnikliwie teren dookoła, zatrzymując na moment wzrok na każdym z okolicznych sklepów. Następna w kolejności była knajpka Ala, więc Rita odsunęła się gwałtownie od okna. Po chwili wyjrzała znowu. Ulica opustoszała. Drzwi do sklepu Harveya właśnie się zatrzasnęły.

Wzruszyła ramionami i ruszyła w stronę kuchni z fartuchem wypełnionym okruchami potłuczonych talerzy i półmisek. Zdażyła jeszcze zauważyć, że wszyscy

goście schylają głowy nad stołami, wracając do przerwanej posiłku.

Lepiej bądź ostrożna, pomyślała. To nie miejsce, gdzie można dwa razy spojrzeć na jakiegokolwiek mężczyznę. Zaraz zaczniesz się swatanie.

Wyrzuciła talerze do śmieci, otrzepała fartuch i sprawdziła dania, które Al wstawił do mikrofalówki. Jajka na bekonie i tosty z białego chleba. Potrzebowała jeszcze sosu, żeby zanieść wujowi Fredowi i ciotce Lottie ich śniadanie. Ale wcale się jej nie spieszyło. Mogła poczekać. Po co wracać na linię frontu.

Al specjalną szpatułką oczyścił grill. Przetarł powierzchnię ściereczką. Na rozgrzanej blasze zaskwierczał głośno tłuszcz, a chwilę później dwa jajka. W czasie pracy Al podśpiewywał sobie pod nosem, jego chropawy głos mieszał się z kuchennymi odgłosami.

Małe pomieszczenie wypełniła ciężka woń bekonu smażonego na oleju zmieszana z kwaśnym zapachem kawy. Rita poczuła, jak w gardle zaczyna jej rosnać gula, a w oczach zbierają się łzy.

Al nie przestawał nucić pod nosem. Wciąż rzucał jej ukradkowe spojrzenia. Musiała walczyć z ochotą, by pobiec do łazienki. Wiedziała, że jeśli sobie na to pozwoli, będzie to robiła za każdym razem, gdy poczuje jakiś ostry zapach. Dla kogoś, kto pracuje u Ala, oznaczałoby to, że przez cały boży dzień nie wytknie nosa z łazienki.

Musi sobie z tym poradzić. W końcu to ona rządzi swoim ciałem, a nie ono nią. Najlepiej zająć myśli czymś innym. Czymkolwiek, co odciągnęłoby jej uwagę i żołądek od unoszących się w powietrzu zapachów.

– Co za idiota zdecydował się kupić sklep Harveya, podczas gdy pod miastem wyrosło to ogromne centrum handlowe? – zapytała. Uznała, że to temat nie gorszy niż każdy inny.

– Podobno... – przerwał Al, przerzucając jajka na talerz – on jest z Cincinnati.

– Miastowy, no, no – powiedziała, sama zastanawiając się, co też to ma niby oznaczać. – Wydawałoby się, że powinien znać zasady inwestowania pieniędzy i wiedzieć, że najpierw należy wy badać sytuację i sprawdzić, jaka jest szansa na zyski.

– Chyba to zrobił. To już nie będzie sklep z narzędziami. Ten facet jest hydraulikiem. – Al znowu zaczął podśpiewywać. Po chwili przerwał i spojrzał na Ritę. – Jesteś zainteresowana?

Już chciała zaprotestować, ale nie zdążyła, bo Al minął ją z dwoma talerzami w dłoniach i wyszedł. Słowa zamarły jej na ustach.

Zagapiła się nieprzytomnie na pozostałe talerze. Na jednym z nich leżały cztery plastry bekonu obok dwóch mocno przyrumienionych kromek chleba obficie polanych masłem i porcji jajecznicy. Dragi talerz był jeszcze gorszy. Dwie żółte kule pływały w morzu miękkiej bieli, a gęsta szara lawa pokrywała zakalcowate grudki. Rita jęknęła.

– O co chodzi? – zapytał Al, popychając talerze w jej stronę. I znowu poczuła, że w jej oczach zbierają się łzy. Gruba kropla upadła w sam środek szarej masy. Po niej



kolejna, i jeszcze jedna. Rita obróciła się na pięcie i wybiegła, przysłoniwszy dłonią usta.

Nate Morrow przywitał się z każdym po kolei, po czym spróbował powtórzyć w pamięci wszystkie imiona i nazwiska. Trzeba je znać, zwłaszcza gdy mieszka się w małym miasteczku.

Morrow spodziewał się, że po powitaniach i innych kurtuazyjnych gestach zacznie się bombardowanie pytaniami. Wiedział, że nie będą zadawane z czystej ciekawości. To będzie swoisty egzamin. Musi go zdać, by zaakceptowano go w Hooperville.

W takim małym miasteczku człowiek nigdy nie jest sam. Ważne są układy z sąsiadami, wiele od nich zależy. Jego zmarła żona, Nina, zawsze mu to powtarzała. Trzeba wiedzieć, czy facet z domu obok to świętoszkowaty sknerus, czy chwaliپیęta, który jednak potrafi stanąć na wysokości zadania w podbramkowej sytuacji. Morrow postanowił jednak, że nie będzie ułatwiał zadania sąsiadom. Niech sami go rozgryzą.

Napełnił wiaderko wodą, dołał płynu do czyszczenia i przygotował się do przypuszczenia ataku na oblepione brudem półki. Zanim wyjął ścierkę, padło pierwsze pytanie.

– Od jak dawna pracuje pan jako hydraulik?

– Samodzielnie działałem od roku.

Pozwolił, aby ta informacja dotarła do każdej osoby w sklepie. Wiedział, że przyglądają się teraz kilku pasmom siwych włosów i zastanawiają nad jego wiekiem. Posiwał siedem lat temu, kiedy Nina zachorowała. Miał wtedy trzydzieści jeden lat. Ale tego jego sąsiedzi nie mogą wiedzieć, a on nie widział powodu, by im o tym opowiadać.

– Musiał pan więc pracować przez jakieś dziesięć, piętnaście lat dla kogoś innego.

– Nie. Cztery lata nauki, rok terminowania. Działam na własną rękę od momentu zdobycia uprawnień.

– Od roku. – Tu i tam rozległy się szepty.

– A czym zajmował się pan wcześniej? – zapytał Norm.

– Byłem prawnikiem od spraw rozwodowych. Tak jak się spodziewał, w tym momencie zapadła cisza. Wszyscy zeszywnieli.

– Ale bardziej podoba mi się mój nowy zawód – dodał Morrow. – Zawsze chciałem pracować fizycznie.

Atmosfera rozluźniła się w jednej chwili. Tłum wokół Nate'a znowu się zacieśnił.

– Mówią o tobie, chłopcze, żeś miastowy.

Nikt, poza najstarszymi z obecnych, nie nazwałby go chłopcem.

– Urodziłem się i wychowałem w Cincinnati, ale to nie moja wina. Uciekłem stamtąd, jak tylko trochę zmadrzałem i zacząłem sam o sobie decydować.

Przesłuchanie trwało dalej, aż poruszono wszystkie możliwe tematy, od polowania, po malowanie domu i pielęgnację skórzanych siedzeń w samochodzie.

Goście przechadzali się z kąta w kąt pograżeni w towarzyskich pogawędkach. Z Nate'a jednak nie spuszczano wzroku ani na moment.

Nina słusznie przewidziała, jak będzie – wyglądać przyjęcie nowej osoby do społeczności małego miasteczka. Dzięki rozmowom z nią Nate był świetnie przygotowany do pierwszego starcia.

Wykrzywił lekko wargi i posłał swojej nieobecnej żonie pocałunek. Był pewien, że nikt z obecnych nie zauważył tego lekkiego grymasu.

Poczuł ucisk w piersiach. Zawsze, kiedy o niej myślał, w bolesny sposób uświadamiał sobie pustkę, jaką po sobie pozostawiła. Wciąż nie potrafił się z tego otrząsnąć. I jak zwykle ulgę przyniósł mu rozlegający się głowie jej głos, który powtarzał: Nie jesteś sam, Na'fe. Wszystko będzie dobrze.

Morrow wrzucił ścierkę do wiaderka i otarł ręką pot z czoła. No pewnie, pewnie, że wszystko będzie dobrze. Ale po całodziennym sprzątanu należy mu się chwila odpoczynku. Skóra na jego dłoniach była spierzchnięta od wody i silnego detergentu. Bolały go ramiona. Przepocona koszulka przykleiła mu się do pleców, a dzinsy były całe mokre i brudne.

Przesłuchanie się jednak jeszcze nie skończyło. Wciąż czekały go najważniejsze pytania – o żonę i dzieci. Kobiety zadawały te pytania od razu. Mężczyźni natomiast dochodzili do nich stopniowo i na ogół okrężną drogą.

Właściwie tak samo było w wielkiej metropolii. Wcześniej czy później ludzie chcieli poznać jego stan cywilny i ożenić go ponownie, znaleźć nową połowicę dla pechowego wdowca.

Zamierzał jednak przytrzeć nosa tym wszystkim ewentualnym swatom i swatkom.

Był szczęściarzem. Osiem lat temu ożenił się z kobietą tak bliską ideału, jak to tylko możliwe. Rok później Nina umarła. Nie zamierzał ryzykować po raz drugi.

– Wprowadzić swatów – powiedział do siebie, wylewając brudną wodę z kubła.

– Założę się, że w Cincinnati jest wiele pięknych kobiet? – zapytał ktoś z gości.

Trafiony, zatopiony.

Była dopiero dziewiąta. Rita nie potrafiła sobie nawet wyobrazić, jak wytrzyma jeszcze pięć godzin. W dodatku zmiana obejmowała godziny lunchu. U Ala jadało się mocno wysmażone potrawy, a jeśli było coś, z powodu czego mogła wylądować w łazience, to bez wątplenia był to właśnie zapach rozgrzanego tłuszczu.

Chociaż, z wyjątkiem tego wypadku przy śniadaniu, jakoś udawało się jej panować nad żołądkiem. Najważniejsze to nie myśleć za dużo. Czas jakoś minie. Minuta po minucie. Musi sobie poradzić.

Przetarła jeden ze stolików, odsunęła na bok zasłony. Była ciekawa, co dzieje się naprzeciwko. Obejrzała się. Nie chciała, by Al znowu ją przyłapał. W porządku. Teren wolny. Chociaż raz dał jej spokój i zajął się czymś innym. Majstrował coś pod zlewem. Skorzystała więc skwapliwie z okazji i wyjrzała na zewnątrz.

Z okien sklepu Harveya usunięto białe płachty, można więc było zajrzeć do wnętrza. Klębił się tam tłum sąsiadów. Nie mogła znaleźć Nate'a Morrowa. Pewnie tkwił gdzieś w samym środku. Zapewne komitet powitalny zdążył już do tej pory poznać całe życie nowego przybysza, od pierwszego klapsa po powody, dla których uznał Hooperville za hydrauliczne zagłębienie.

Na pewno też zainteresowali się jego stanem cywilnym. Tajny komitet nie przepuściłby takiej okazji. Nowy kandydat, świeża krew.

– Panie Hydrauliku – wyszeptała Rita. – Mam nadzieję, że ma pan żonę i co najmniej szóstkę dzieci. Tak byłoby lepiej i dla mnie, i dla pana.

Właśnie w tym momencie otworzyły się drzwi sklepu i na ulicę wylegli goście. Norm dźwigał pod pachą paczkę. Najwyraźniej w czasie ostatniej półtorej godziny znalazł wolną chwilę, by popracować, bo na twarzy jego klienta nie było już piany. Za nimi, śmiejąc się i rozmawiając głośno, wysypali się pozostali goście.

Ostatni na ulicę wyszedł Morrow. Naciągnął głębiej czapkę na czoło i oparł dłonie na biodrach. Ktoś rzucił uwagę, na którą reszta zareagowała potakującymi skinieniami głowy. Ktoś inny wskazał na lokal Ala.

Rita zaciągnęła zasłonkę i odskoczyła do tyłu jak oparzona. Zauważył ją? Pomyśli pewnie, że w całym miasteczku aż klębi się od wścibskich szpiclów. Ale może zniknęła za firanką dość wcześnie i jej nie dostrzegł? Może wcale nie patrzyli na knajpkę Ala, lecz na sąsiedni budynek?

Był tylko jeden sposób, by się tego dowiedzieć. Położyła się płasko na stoliku i wyciągnęła rękę w stronę zasłony. Kiedy tylko jej palce dotknęły tkaniny, rozległ się głośny wrzask Ala, po którym posypał się stek przekleństw.

Drugi raz tego dnia Rita upuściła na podłogę całe narecze naczyń. Al wydzierał się tak głośno, że łoskot był ledwie słyszalny. Kawałki potłuczonych naczyń rozprysły się po całej sali. Potknęła się o resztki jednej z filiżanek.

Al wciąż był przy zlewie. Stał z rękami zaciśniętymi na kurku, z którego woda tryskała w powietrze jak gejzer, spływała po łysiejącej czaszce Ala, przyklejając mu do policzków resztki prostych jak druty włosów. Był mokry od stóp do głów. Kuchnia wyglądała nie lepiej.

Rita chwyciła ręcznik i zatkała nim ujście fontanny. Przy okazji owinęła też tym ręcznikiem ręce Ala.

– Co tu się, na Boga, stało?

– A skąd mam to, do licha, wiedzieć? Zmywam sobie spokojnie naczynia, a po chwili znajduję się w samym środku szalejącego sztormu – powiedział Al, uwalniając ręce.

Rita uszczelniła ujście wody. Teraz już tylko trochę ciekło. – Nie ruszaj się – rozkazał Al.

– Słucham?

– Zostań tam, gdzie jesteś. Zaraz wracam – powiedział, kierując się w stronę

drzwi.

– Dokąd...

– Mamy szczęście, że do miasta właśnie sprowadził się hydraulik, nie?

W jego oczach, grymasie warg było coś, co bardzo ją zaniepokoiło.

– Chwileczkę! – krzyknęła głośno. – Nie możesz mnie tak zostawić z tym...

Kurek strzyknął wodą prosto w jej oko. Zamilkła. Po chwili kurek zaatakował na nowo, tym razem mocząc ją dokumentnie. Fontanna sięgała sufitu. Rozbijała się o niego i rozpryskiwała na boki. Woda była zimna. Lodowata.

Rita wpadła właśnie na piąty z kolei pomysł, jak za pomocą wody zamordować Ala, gdy drzwi do kuchni otworzyły się. Za nimi stała połowa mieszkańców miasteczka. Każdy chciał zajrzeć do środka.

Wspaniale, pomyślała. Nie ma nic lepszego, niż zostać wbrew swojej woli główną atrakcją wieczoru.

– Ten facet powiedział, że jego kelnerka narobiła niezłego bałaganu. Miał rację – odezwał się ktoś, czyjego głosu nie potrafiła rozpoznać.

– Coo? – Odwróciła się i stanęła oko w oko z nowym hydraulikiem. – Ja... Ja...

Jak Al śmiał rzucić wszystko na nią? Z jednej strony chciała się bronić przed niesłusznym zarzutem, z drugiej – marzyła o tym, by uciec i zaszyć się w jakiejś ciemnej dziurze. Popatrzyła na Morrowa. Zwróciła uwagę na jego brązowe oczy. Głębokie, ciepłe i zaczepne.

– Ja... Ja... – zaczęła i puściła kurek, chcąc odsunąć mokrą grzywkę z czoła.

– Ej! – Morrow z powrotem położył jej ręce na przemoczonym ręczniku.

Przytrzymał je mocno. – Proszę się nie ruszać – powiedział i odsunął się od niej.

Poczuła się nagle osamotniona. Ręce znowu zrobiły się zimne.

Uklęknął, a ona przyglądała mu się z góry. Opalone ramiona lśniły pokryte warstwą wody. Mokra koszulka przykleiła się do ciała, uwidaczniając mięśnie. Ciemne włosy również były mokre, ale mimo to nie przykleiły się płasko do głowy jak, zapewne, jej własne. Doszła do wniosku, że to dlatego, iż są zbyt gęste i grube. Byle strumień wody nie da im rady. Dostrzegła tu i tam kilka siwych pasm.

Wtedy właśnie Morrow podniósł głowę i spojrzał na nią. Znowu zapatrzyła się w te oczy. W kącikach zauważyła delikatne, ale wyraźnie widoczne kurze łapki. Kiedy mężczyzna uniósł lewą brew, pomyślała, że musi być z niego niezły figlarz. Uśmiechnął się. Biło z niego ciepło. Nie zdając sobie z tego sprawy, odwzajemniła uśmiech.

Morrow przechylił głowę i spojrzał na nią pytająco.

– O co chodzi? – zapytała, powtarzając jego gest.

Ruchem ręki kazał jej się cofnąć.

Uśmiechnął się jeszcze szerzej, kiedy posłuchała polecenia, kiwnął głową i wcisnął się w wąską szparę między jej nogami a zlewem.

## ROZDZIAŁ DRUGI

Rita zatrzymała się na moment w drzwiach, wyprostowała i dopiero wtedy weszła do środka. Nate zauważył, że cokolwiek robiła w łazience, nie wyglądała potem najlepiej. Była bladozielona, udało się jej wysuszyć ubranie, ale nie włosy, które związała w mokry koński ogon.

Wyglądała zwyczajnie. Chociaż właściwie nie – w jej niespokojnych, niebieskich oczach było coś magnetycznego. Interesująca kobieta, pomyślał.

Podeszła do stołu i wzięła z niego dzbanek z kawą. Napełniła filiżanki mężczyzn, którzy przybiegli za Nate'em do knajpki Ala. Z każdym z nich zamieniła chociaż słowo, nigdy jednak nie zatrzymywała się na dłuższą pogawędkę. Czasem uśmiechała się albo wykrzywiła usta w grymasie dezaprobaty.

Jemu nie miała nic do powiedzenia. Kiedy zatrzymała się, by napełnić jego filiżankę, zamiast ciepła i sympatii powiało od niej chłodem. Stała z uniesionym dzbankiem i patrzyła w podłogę.

– Dolać? – zapytała w końcu i odchrząknęła głośno. Morrow raczej domyślił się, niż usłyszał, że jej głos nieco się łamał.

– Mam nadzieję, że nie będzie już pani więcej próbowała bawić się w hydraulika – odpowiedział, zakrywając kubek dłonią. – Niezła z pani niszczycielka.

Rita spiorunowała go wzrokiem, po czym spojrzała na Ala. Morrow zauważył ślad rumieńca na jej twarzy.

– Albo może zawrzyjmy tajemny pakt. Najpierw pani rusza do działania, a potem zjawiam się ja i naprawiam to, co zdołała pani zepsuć.

Sam nie wiedział, skąd mu to przyszło do głowy. Może dlatego, że bardzo starała się zachowywać tak, jakby nic się nie stało. Albo dlatego, że ze wszystkich sił chciała go zignorować. Nieważne, dlaczego to powiedział, chciałby teraz cofnąć swoje słowa. Rita z takim impetem odwróciła się w jego stronę, że z dzbanka trysnęła na jego ręce kawa.

Morrow skoczył na równe nogi. Zawartość jego filiżanki wylała się na stół i zaczęła ściekać na podłogę. Na szczęście zdążył rozstawić szeroko nogi i odchylić się do tyłu, tak że ominęła go struga gorącego płynu. Zanim sam zdołał zorientować się w sytuacji, na pomoc pospieszyli mu inni. Garściami wyciągali serwetki z pojemnika i zbierali rozlaną ciecz.

Przez cały ten czas Rita ani drgnęła. Stała jak wmurowana, z otwartymi ustami i błyszczącymi oczami. Idiotka. A swoją drogą sam jest sobie winien – nie trzeba było jej prowokować.

Nie spuszczał z niej teraz wzroku. Tak się zdenerwowała, że ręka, w której trzymała dzbanek, zaczęła jej drżeć. Do licha, zaraz zemdleje, a jego obleje nową porcją wrzącej kawy.

– Hej – powiedział, kładąc rękę na jej dłoni. – Trzy skuchy w ciągu jednego dnia i

resztę gry spędzi pani na ławce rezerwowych.

– Spokojnie. Nie zafunduję już panu prysznic. Obiecuję.

Puścił jej rękę dopiero wtedy, kiedy odstawiała dzbanek z kawą na bok. Obejrzał wtedy uważnie swoją dłoń, szukając czerwonych plam, które później przemieniłyby się w pęcherze. Znalazł tylko jedną. Pokrywała krawędź dłoni od małego palca po nadgarstek.

– Paskudne – powiedziała.

– „Bolesne” jest lepszym określeniem.

– Niech pan posłucha... przepraszam. Pójdę poszukać czegoś, co mogłoby panu przynieść ulgę.

– Byleby nie była to kawa.

Rita na chwilę zamarła, po czym uśmiechnęła się i wyszła z pomieszczenia.

Wróciła po chwili ze słoikiem w dłoniach. Przyjrzała się uważnie bąbłowi na ręce Morrowa i posmarowała go grubo maścią. Chłodny balsam ulżył mu odrobinę. Ukojenie niósł też miękki dotyk Rity – Może powinnam zrobić panu opatrunek? Pokręcił głową, a ona dodała:

– W końcu jestem coś panu winna. Może pozwoli się pan chociaż zaprosić na śniadanie? Usmażyłabym jajka na bekonie, zaparzyła kawę...

– Wolę sok. Zostańmy przy daniach na zimno. Uśmiech na twarzy Rity rósł powoli, jakby nie była pewna, czy Morrow mówi serio, czy żartuje. Rozluźniła się dopiero wtedy, kiedy odpowiedział jej uśmiechem. Zarumieniła się znowu, przez co jeszcze wyraźniej widać było, jaka była wcześniej blada. Po raz kolejny zaczął się zastanawiać nad tym, czy ta kobieta nie jest chora.

– Nic więcej pan nie chce? – zapytała.

Morrow zamrugał powiekami. Gapił się na nią nie wiadomo jak długo.

Na pewno wystarczająco długo, by zwrócić na siebie uwagę, pomyślał.

Wszyscy na niego patrzyli. Rita stała, podpierając się pod boki, z uniesioną brodą i zaciętą miną. Wyglądała prowokująco.

– Tylko sok – odpowiedział, dziękując w myślach Bogu, że poprzedni zawód nauczył go panować nad głosem.

Rita odgarnęła niesforny kosmyk z czoła i odmaszerowała w stronę wyciskarki do soków. Morrow przyglądał się, jak kroi pomarańcze. Wyglądała na bardzo spokojną i opanowaną.

Przez tkaninę jej ubrania wyraźnie widać było rozwinięte mięśnie grzbietowe. Musiała dobrze wiedzieć, co to praca fizyczna. Patrzył na nią z przyjemnością. Podobały mu się jej silne plecy, wcięcie w talii i okrągła linia zgrabnych bioder. Był zmęczony tabunami miejskich kobiet, które spędzały godziny w siłowniach. Z takimi właśnie swatali go jego znajomi i krewni.

Z tych rozważań wyrwało go skrzypnięcie własnego stołka. Rany, znowu się zapatrzył? Od śmierci Niny spotkał bardzo niewiele kobiet, na których chciał

zatrzymać wzrok. Nie miał nic na swoją obronę.

– Rita szuka męża – zagaił mężczyzna siedzący obok. – A jest najlepszą partią w Hooperville.

Rita patrzyła uważnie na Morrowa. Było w niej coś wojowniczego, jakiś bunt. Ale przeciwko czemu?

– Powodzenia – powiedział drewnianym głosem. A więc nie jest mężatką. Ostrożnie, Morrow. Może to małe miasteczko, ale prawdopodobnie swataniem wszyscy zajmują się na serio, upomniał siebie. Wkrótce się przekonają, że on nie jest materiałem na męża.

Skupił się na swoim soku. Płyn, miąższ i pestki. Odstawił szklanę dopiero, kiedy ją opróżnił ją do dna. Następnie kiwnął głową sąsiadom przy kontuarze i zsunął się ze stołka. Chciał się ulotnić, nie zwracając na siebie szczególnej uwagi.

Wcisnął na głowę baseballówkę drużyny Redsów tak głęboko, by daszek przysłonił oczy, i przemaszerował przez pomieszczenie w stronę wyjścia. Kiedy położył dłoń na klamce, ktoś otworzył drzwi z drugiej strony. Na moment stracił równowagę.

– A, pan hydraulik. – W progu stanął mężczyzna w średnim wieku.

Morrow uklonił się i spróbował prześliznąć się obok. Na próżno. Facet skutecznie zastawił sobą wyjście. Morrow przyjrzał mu się uważnie. Nieznajomy miał na sobie robocze buty, kombinezon i czapkę; wszystko w takim samym, brunatnym odcieniu. Wskazywał ręką na dragą stronę ulicy.

– Nie zamknął pan drzwi sklepu – powiedział. – Telefon w środku dzwonił tak głośno, że obudziłoby zmarłego, więc pozwoliłem sobie odebrać.

Wścibski.

Życzliwy, skorygował głos Niny.

Jeśli całe miasteczko jest takie życzliwe, to może mógłby zaoszczędzić na automatycznej sekretarce. Skinął głową mężczyźnie, by mówił dalej.

– Zdaje się, że pani Mayfield ma kłopoty z pralką. Skacze jej po podłodze. Wszystkie rury wyrwało...

Nieznajomy wręczył Morrowowi świstek z nagryzmołonym byle jak adresem i zaczął tłumaczyć, jak tam dojść. Dołączyło do nich kilku gości. Każdy sugerował inną trasę. Zanim załadował narzędzia do samochodu, Morrow miał już mętlik w głowie. Do niebieskiego domu z wędrującą po nim pralką prowadziło sześć możliwych dróg.

Oficjalnie jeszcze nie otworzył zakładu, a już miał dwa nagłe wezwania. Hooperville to albo raj, albo piekło dla hydraulika.

Morrow wykonał ostatni skręt kluczem nasadowym, wyprostował się, przeciągnął i przechylił głowę na prawo i lewo. „Zmęczenie” to za małe słowo, by wyrazić, jak się czuł.

Kiedy był u pani Mayfield, zadzwonił telefon. O dziwo, rozmówca chciał

rozmawiać z nim. Uporawszy się z pralką, Morrow ruszył prosto do następnego klienta. A potem do jeszcze następnego i jeszcze następnego... Stracił już rachubę, ilu ich było.

Wszyscy doskonale wiedzieli, gdzie jest w danym momencie. Zawsze, kiedy kończył pracę, dzwonił telefon z kolejnym wyzwaniem. Hooperville miało chyba fatalny system kanalizacyjny. Ale swoją drogą, gdyby był paranoikiem, podejrzewałby jakiś spisek albo sabo<sup>1</sup>;

taż. Tylko, że takie rzeczy nie zdarzają się przecież w małych miasteczkach.

– A więc, panie Colby – powiedział Morrow do przygarbionego, kościstego mężczyzny stojącego obok, który wezwał go jako ostatni (taką miał przynajmniej nadzieję) tego dnia, a właściwie nocy – jest jak nowy. Wstawiłem nowe rury, uszczelniłem ich połączenia ze zlewem. Jeśli nie będzie pan w nie walił młotem, nie powinno już cieknąć.

– Dotąd nie było problemów.

Starszy mężczyzna trzymał w pokręconych reumatyzmem dłoniach małą portmonetkę. Morrow zastanawiał się, jakim cudem utrzymał w nich młot i był w stanie walić tak mocno, że skruszył rury. W prostych ludziach drzemie ukryta siła i sporo determinacji, jak kiedyś powiedziała Nina.

Pan Colby otworzył portmonetkę i zaczął wyciągać ze środka pomięte banknoty. Zatrzymał się przy dwudziestu.

– Powinno wystarczyć. Od czasu kiedy byłem w pana wieku, ceny pewnie mocno poszły w górę. Dotąd radziłem sobie z naprawami sam.

Morrow stał bez słowa i patrzył na banknoty.

– Niech pan bierze. Mam czym zapłacić. – Colby wcisnął pieniądze w rękę Morrowa.

– Ale... hm... jest pan pewien? – wyjąkał Nate.

– Pewnie, że jestem pewien.

– Chodzi mi o to, że zwykle nie przyjmuję napiwków – ciągnął Morrow, rozdzielając pieniądze na dwie równe części i oddając jedną z nich Colby'emu.

– Ceny nie poszły w górę aż tak bardzo – rzucił jeszcze, wychodząc.

Raj albo piekło. Piekło albo raj. W drodze do sklepu powtarzał te słowa jak mantrę.

Kiedy tam w końcu dotarł, zaraz za drzwiami zostawił swoją ogromną torbę z narzędziami i rzucił się na duży fotel obity skórą. Był twardy i niewygodny, miał drewniane oparcia i wystające sprężyny. Morrow czuł całe swoje obolałe ciało, mimo to nie ruszył się z miejsca. Miał wrażenie, że zmienił się w sztywną kłodę.

Nie miał sił, by ruszyć się z miejsca, ale mógł wyobrazić sobie mieszkanie na piętrze z czekającą na niego wanną pełną gorącej wody. Gdyby tylko udało mu się zebrać dość sił i wdrapać się na górę...

Już niemal czuł ogarniające go ciepło. Wyprostował nogi, pozwolił rękom opaść



swobodnie. Cudowna wizja.

Nagle odezwał się dzwonek.

Morrow pomyślał, że coś zadzwoniło w jego głowie. Zerwał się na równe nogi, ale dopiero po dłuższej chwili zorientował się, że to telefon.

Szarpnął słuchawkę i warknął coś krótko do rozmówcy po drugiej stronie linii. Znajomy głos szybko przywołał go do rozsądku.

– Mam nadzieję, że nie jest za późno, ale mamy tu mały problem.

Rita? Ta, która podobno poluje na męża?

Julisia

## ROZDZIAŁ TRZECI

– Co się stało? Następnym ciekącym zlew? – zapytał Ritę suchym głosem. Był zupełnie inny niż rano. Nie droczył się z nią. Jego twarz była pozbawiona wyrazu. Toczył dookoła tępym wzrokiem. Lewa ręka, obciążona ciężką, skórzaną torbą robiła wrażenie dłuższej od prawej. Był chyba bardziej zmęczony niż kelnerka po przepracowaniu trzech zmian bez przerw.

– To nie zlew – odpowiedziała Rita.

– To sedes – dodała panna Sadie.

Jęknął i poszedł we wskazanym kierunku. Panna Sadie powiedziała coś o herbacie i oddaliła się w stronę kuchni. Rita została sama w holu. Tchórzliwa strona jej natury podpowiadała jej, że najlepiej byłoby zabrać swoje rzeczy i uciekać. Ale nie była w stanie.

Przyszła godzinę temu. Codziennie po pracy przynosiła panie Sadie jedzenie. Zwykle towarzyszyła jej w trakcie posiłku. Miała, jak zawsze, wyjść zaraz potem.

Ale tym razem musiała zostać, aż Morrow skończy naprawiać uszkodzony sedes. Nie mogła nawet myśleć o tym, że zostawi pannę Sadie samą z obcym mężczyzną w domu. Weszła do kuchni, chcąc wybić gospodyni z głowy pomysł z podawaniem herbaty. W tej samej chwili Morrow poprosił o ścierkę.

Wspaniale, już skończył, pomyślała. Ruszyła w stronę toalety. Zatrzymała się w progu. Morrow stał koło sedesu. Woda wlewała się dziurkami do jego roboczych butów. Tylko marmurowy próg nie pozwalał jej popłynąć w dół holu.

– Ma pani jakiś pomysł na to, jak to się mogło tutaj znaleźć? – zapytał, wyciągając w jej stronę spory kawałek bawełnianej tkaniny. Ciurkiem ciekła z niego woda.

– To stanik.

– Trafiony, zatopiony. Dziwne miejsce dla delikatnej bielizny. – Chwyć ramiączko dwoma palcami i uniósł do góry. – Należy do pani?

Rita wpatrywała się nieprzytomnym wzrokiem w biały gorset z miseczkami w rozmiarze „E”. Mogłaby wyliczyć tysiąc dowodów na to, że nie należy do niej, ale nie zamierzała żadnym z nich dzielić się z Nate'em Morrowem. Pokręciła tylko głową.

Miała bardzo mały biust, więc nigdy nie nosiła stanika. Teraz, kiedy była w ciąży, rozważała zmianę polityki. Cięża nie zmieniła co prawda jej piersi o rozmiarze „A” w jakieś bujne kształty, ale będzie chyba mogła kupować bieliznę na stoisku dla dorosłych, a nie dla nastolatek.

– Więc? – zapytał Morrow, patrząc bezczelnie na jej biust.

Poczuła, jak momentalnie twardnieją jej sutki. Policzki ją paliły. Co się z nią, u licha, dzieje? Pozwala, aby jakiś obcy facet wprawiał ją w taki stan? Może by tak jej ciało poczekało na powrót Howarda?

Myśl, że zdradza Howarda, smagneła ją jak biczem. Ale to bynajmniej nie

zmieniło dziwnego stanu, w jaki wpadła. Skrzyżowała ręce na piersiach, mając nadzieję, że zasłoni zdradzieckie sutki.

– Aha, widzę – powiedział po chwili Morrow. Najwyraźniej poniosła klęskę.

Podawała mu ścierkę i przyglądała się, jak niezdarnie zbiera wodę. Potem odwróciła i stanęła twarzą w twarz z panną Sadie.

– No nie, kochanie. Nie należy pozwolić dżentelmenowi oglądać bielizny. Nawet na sznurku do suszenia – powiedziała starsza pani, cmokając głośno.

– Panno Sadie... – chciała zaprotestować Rita, ale kobieta nie zwróciła na nią uwagi i mówiła dalej.

– A tak w ogóle, to cieszę się, żeście się dogadali. Bardzo lubię patrzeć, jak się dobrze układa między młodymi.

– Panno Sadie, pani się myli...

– Wygląda pan na bardzo zmęczonego – powiedziała do Morrowa starsza pani, znowu nie dopuszczając Rity do głosu. – Dużo miał pan pracy?

– Dużo? Jedno wezwanie za drugim. W ciągu ostatnich kilku godzin miałem ich więcej niż w Cincinnati przez tydzień. Bardzo dziwne te wypadki. Hydraulika i kanalizacja w całym Hooperville nie wiedzieć czemu odmówiły posłuszeństwa w tym samym momencie. Czy ktoś umiałby mi to wytłumaczyć?

– Synchronizacja – odpowiedziały zgodnym chórem kobiety.

– A co z panią? – Morrow spojrzał na Ritę. – Dziwnym zbiegiem okoliczności spotykam panią przy dwóch najbardziej nieprawdopodobnych wypadkach. Przypadek?

– Raczej konsekwencja mieszkania w małym miasteczku – odpowiedziała Rita, patrząc pytającym wzrokiem na starszą panią.

Panna Sadie wytrzymała jej spojrzenie.

– A, zapomniałszy o herbacie – wymamrotała. – Zaparzyłam cały czajniczek pysznej, mocnej, aromatycznej...

– Nie mogę zostać – odpowiedzieli równocześnie Rita i Nate. – To miło z pani strony, ale naprawdę muszę już iść – dodała Rita.

– Ja też – powiedział Morrow.

Uśmiech zniknął z twarzy starszej pani, by szybko na nią powrócić. Zbyt szybko. Rita przyglądała się jej podejrzliwie.

– Skoro oboje musicie iść, to może odwiózłby pan Ritę do domu?

– Nie! – krzyknęła Rita. A niech to! Zachowuje się jak nieopierzona nastolatka.

– Jeśli się pani spieszy, to proszę na mnie nie czekać. Muszę tu posprzątać. To potrwa jeszcze chwilę. – Najwyraźniej Morrowowi również nie spodobała się perspektywa wspólnego powrotu.

– Ależ to nonsens. Przecież przysłaś tu piechotę, prawda? – drażyla panna Sadie.

– No, tak. Suzzie jest w warsztacie.

– A kiedy nie jest? – zapytała retorycznie starsza pani.

– Kim jest Suzzie? – chciał wiedzieć Nate.  
– Moim samochodem.  
– Nie chcę nawet słyszeć o tym, że o tej porze będziesz wracała sama. Chyba nie muszę ci mówić, co mogłoby się stać – ciągnęła dalej panna Sadie.  
– W Hooperville? – spytała ze zdumieniem Rita. Czy panna Sadie myśli, że ona uwierzy w intrygę szytą tak grubymi nićmi?  
– Przestępstwa zdarzają się nie tylko w dużych miastach. A co do sprzątanina, to sama sobie doskonale poradzę. W końcu to moja toaleta.  
I stanik. Rita prawie powiedziała to na głos.  
– Więc ustalone – ciągnęła po chwili panna Sadie.  
– Posprzątajcie razem toaletę, a jak skończycie, ten młody mężczyzna odprowadzi cię pod same drzwi, Rito.

– To naprawdę nie jest konieczne – powiedziała Rita, stając obok samochodu.  
– Może, ale nie zamierzam dyskutować o tym jeszcze raz z pani przyjaciółką. Robi wrażenie wątlej i kruchej, ale nie chciałbym sprawdzać na własnej skórze, jaki ma lewy sierpowy.

Rita spojrzała przez ramię w stronę domu panny Sadie i zobaczyła gospodynię machającą do nich przez okno. Westchnęła i uniosła dłoń w geście pożegnania.

– No dobrze – powiedziała, wsiadając do środka.

– Proszę się zatrzymać zaraz za rogiem.

Morrow bez słowa komentarza uruchomił silnik i ruszył z miejsca. Nie zwolnił za rogiem.

– Tutaj może mnie pan wysadzić.

– I pozwolić, żeby coś paskudnego przydarzyło się najlepszej partii w Hooperville? Obiecałem odstawić panią pod drzwi i tak właśnie zrobić.

– Nie jestem przesyłką ekspresową. – Rita spojrzała na kierowcę. Zagryzł mocno zęby. Policzki miał pokryte wieczornym zarostem. Nie spuszczał oka z wstecznego lusterka. W kąciach oczu dostrzegła zmarszczki.

Sam wyglądał jak wcielenie tego niebezpieczeństwa, o którym wspomniała panna Sadie. Gdyby spotkała go w ciemnej uliczce, zwiewałaby przed nim gdzie pieprz rośnie.

Przyjrzała się uważniej jego twarzy i przyłapała go na szerokim ziewnięciu.

Rita zwykle łaknęła ciszy, ale teraz milczenie mocno jej doskwierało.

Przeszkadzała jej też fizyczna bliskość mężczyzny, którego nie знаła.

– Czemu opuścił pan duże miasto i przyjechał tutaj? – zapytała w końcu, dochodząc do wniosku, że lepszy gadający Morrow niż milczący.

– Ulotka z biura podróży obiecywała ciszę, spokój i życie bez pośpiechu. Jak na razie, zostałem przepytany przez komitet powitalny, oblano mi rękę wrzątkiem, a pękniętych rur tu więcej, niż byłbym sobie w stanie wyobrazić. Wszystko to w czasie

krótszym niż dwadzieścia cztery godziny. Chyba zażądam od biura zwrotu pieniędzy.

Uśmiechnął się krzywo. Rita poczuła ucisk w żołądku, a potem zakolała jej serce. Przynęła rozgrzaną twarz do zimnej szyby. Doszła do wniosku, że milczący Morrow zupełnie jej odpowiada.

Kilka minut później samochód zatrzymał się przed trzypiętrowym wiktoriańskim domem. Rita zajmowała jedno z mieszkań na najwyższym piętrze, nad nią był już tylko strych. Drugie również było do wynajęcia, a resztę domu zajmowali właściciele.

Rita wymamrotała niewyraźne podziękowanie, otworzyła drzwi samochodu i zamarła. Z werandy schodził jej gospodarz. Patrzył w bok. Była szansa, że jej nie zauważył. Ostatnią rzeczą, jakiej teraz potrzebowała, było spotkanie z wujem Fredem, największym plotkarzem w Hooperalle. Zamknęła z powrotem drzwi samochodu.

– Niech pan jedzie – poprosiła, zsuwając się jak najniżej na siedzeniu.

– A co? Pomyliłem adres?

– Niech pan o nic nie pyta, tylko jedzie przed siebie. Morrow wrzucił wsteczny, włączył światła i spojrzął w lusterko.

– Na litość boską, niechże pan rusza. To nie autostrada, tylko mała uliczka – wyszczała przez zaciśnięte zęby. – Nie chcę, żeby mnie z panem zobaczył.

– Kto? I dlaczego nie? Jestem wioskowym trędowatym, czy co?

– Wioskowym idiotą. Zamknij się pan i jedź, dobrze? Morrow wyjrzał przez szybę, po czym spojrzął na nią.

– Chyba lepiej będzie, jak pani usiądzie.

– Nie.

– Ale jeśli ktoś zobaczy panią w takiej pozycji, to dopiero będzie mógł mieć skojarzenia.

– Co pan sobie wyobraża?

– Ja sobie nic nie wyobrażam. Nie ja. – Kiwnął głową w stronę okna od strony pasażera.

Rita usłyszała głośnie stukanie w szybę. Szybko usiadła w fotelu. Nie zdołała tylko obciągnąć spódnicy. Fred znowu zabębnił.

– Rita – powiedział, kiedy opuściła okno. Spojrzął na Morrowa i poprosił: – Przedstaw mnie swojemu przyjacielowi.

Morrow nie czekał, aż Rita dokona prezentacji, i sam się przedstawił. Przechylając się ku oknu od strony pasażera, uściśnął dłoń Freda. Rita czuła na piersi dotyk muskularnego ramienia Nate'a i po raz drugi tego wieczoru zastanawiała się nad dobrodziejstwami noszenia stanika.

– Wybraliście się na przejażdżkę? – zapytał Fred i spojrzął na podłogę, gdzie jeszcze przed chwilą siedziała Rita.

Rita westchnęła ciężko. Teraz wuj będzie lakoniczny. Stanie się bardziej rozmowny dopiero, kiedy pojawi się okazja powtórzenia komuś opowieści. Wtedy zrobi z niej coś na kształt love story. Azją dreszcz przeszedł na tę myśl.

– Akurat byłam u panny Sadie, kiedy przyszedł pan Morrow naprawić jej...  
przeciek. W trosce o moje bezpieczeństwo nalegała, by odwiózł mnie do domu.

Wuj Fred odchrząknął.

– W Hooperville jest raczej spokojnie.

– No, tak... – Rita nie wiedziała, co powiedzieć. Spojrzała pytająco na Morrowa, ale on najwyraźniej nie zamierzał się wtrącać do rozmowy.

– Nadal chce pani przejechać się za róg? – zapytał w końcu.

Brwi wuja Freda powędrowały wysoko. Spojrzał na Ritę, na Morrowa, przełknął głośno ślinę i ruszył ulicą.

– Dlaczego pan to zrobił?

– Nie lubię kłamać – odpowiedział. – Za dużo się z tym stykałem w mojej poprzedniej pracy. Byłem prawnikiem.

Popatrzyła na niego z niedowierzaniem. Prawnik? Chyba idiota. Kto zrezygnowałby z wykonywania takiej wspaniałej profesji na rzecz naprawiania toalet?

– Mogłaby mi pani powiedzieć, dlaczego się pani schowała?

– To jest małe miasteczko. Do jutra rana zrobią z nas parę. Panu się wydaje, że jedynie podwiózł mnie pan do domu, ale... niech pan tylko trochę poczeka.

Morrow przymknął oczy. Zastanawiał się nad tym, co powiedziała Rita i nad swoją reakcją na jej słowa.

Zmarszczył brwi i spojrzał na nią. Oczekiwała długiej przemowy na temat tego, jak bardzo się nią nie interesuje. Ale Morrow wzruszył tylko ramionami.

– Przejdzie im. Trzeba przeczekać.

– Nic pan nie rozumie. To nie zabawa. Oni wszyscy naprawdę szukają dla mnie męża.

– Jak rozumiem: wszyscy, z wyjątkiem pani?

– Zgadza się. Mam inne plany. Chcę sama kierować swoim życiem. Gdybym wyszła za męża, nie należałoby już ono do mnie. Nie zamierzam wiązać się z jakimś wioskowym chłopakiem, dla którego szansą w życiu jest praca w nadgodzinach. Który myśli, że wykształcona kobieta sama zarabiająca na życie jest większym dziwolągiem niż dwugłowe ciele.

– Spokojnie. Z mojej strony nic pani nie grozi. Mam bardzo silnie rozwinięty instynkt samozachowawczy. Nie zamierzam się żenić. Zwłaszcza z panią.

– Świetnie. Nie będzie pan więc miał nic przeciwko temu, że rzucę tu i tam jakąś niezbyt pochlebną uwagę o panu? Dla zmylenia tropów.

– Bardzo proszę.

Przyglądała mu się jeszcze przez chwilę, po czym wysiadła z samochodu.

Stała i patrzyła, jak Morrow odjeżdża. W głowie miała prawdziwy zamęt.

## ROZDZIAŁ CZWARTY

Nate jęknął boleśnie, wygrzebał się spod zmiętej pościeli i powłókł do łazienki. Twarz w lusterku wydała mu się obca. Przekrwione oczy były mocno podkrążone. Zapadnięte, pokryte ciemną szczecina policzki pasowałyby do jakiegoś monstrum z telewizyjnego horroru.

Spodziewał się, że po dniu spędzonym na sprzątaniu i wykonaniu kilku napraw będzie spał jak zabity. Podejrzewałby się o wiele rzeczy, ale nie o to, że w takiej sytuacji będzie przez pół nocy myślał o tej kelnerce. Dlaczego jej nie posłuchał i nie wysadził zaraz za rogiem? Czym przyjdzie mu za to zapłacić? Plotki, które zapewne już obiegają Hooperville, zamienią jego życie w piekło. A tak sobie obiecywał, że nie będzie się w nic mieszał, z nikim wiązał.

Dość już miał zresztą angażowania się w życie innych ludzi. Mało miał pracy z tymi rozwodowymi wojnami w sądzie? Zdarzali się tacy klienci, którzy oczekiwali od niego, że albo wyprostuje ich pokręcone ścieżki życia, albo skutecznie zatruje spokój ich eks-małżonków. Przeniósł się do Hooperville właśnie po to, by uciec od nich, jak również od karierowiczów, których w mieście było, jak na jego gust, zdecydowanie za dużo. Z wynurzeń Rity mógł wnioskować, że należy ona do tych ostatnich.

Nie angażować się. Będzie to sobie powtarzał jak jakąś mantrę. A co do Najlepszej Partii w Hooperville, będzie jej unikał z tą samą determinacją, z jaką odciął się od swojego poprzedniego zawodu.

Morrow, przesadzasz, upomniał sam siebie. Plotki jeszcze nikogo nie zabiły. Ona też nie jest niebezpieczna. No, może trochę, ale tylko wtedy, kiedy dzierży w dłoniach dzbanek z kawą.

Popatrzył znowu w lustro. Wziął głęboki oddech. Trochę zimnej wody i golenie zrobią z niego nowego człowieka. Zatkął ujście umywalki gumowym korkiem i odkręcił kran. Nic. Zakręcił i odkręcił jeszcze raz. Wciąż nic. Uderzył pięścią w kurek z gorącą wodą i wrzasnął głośno, czując ból aż w ramieniu.

– Szewc bez butów chodzi.

Poszedł do wnęki kuchennej. Tam również nie poleciała ani kropla. Co się, u licha, dzieje w tym mieście?

Rita krzątała się po barze, nieustannie czując na sobie wzrok Ala. Może zwrócił uwagę na jej podkrążone oczy. Na szczęście dzisiaj nie miała zmiany porannej. Zaczęła pracę dopiero o wpół do dwunastej, ale nawet to wydawało się jej wysiłkiem ponad miarę.

Ostatniej nocy prawie nie zmrużyła oka. Kręciła się i wierciła przez cały czas, próbując pozbyć się dręczących ją myśli. Zwykle martwiła się o przyszłość, o dziecko, o Howarda, ale tym razem przyczyna bezsenności była inna, nowa. Ktoś nowy. To Nate Morrow nie dawał jej spokoju... nie na jawie, oczywiście. Założyłaby się o

napiwki z całego dnia, że zainteresowała go mniej niż ciekący kran.

– Jak tam wczorajszy wieczór? – zapytał Al, wycierając dłonie w fartuch.

– Co masz na myśli? Kolację z panną Sadie?

– Nieee. Słyszałem, że wyszłaś z tym hydraulikiem. Rita popatrzyła uważnie na swojego szefa.

– Odwiózł mnie tylko do domu – powiedziała.

– Aha.

– Suzzie jest w warsztacie.

– A kiedy nie jest? – rzucił przez ramię Al i wrócił do czyszczenia grilla.

Rita zajęła się myciem kontuaru. Rozejrzała się po sali. Goście pośpiesznie odwrócili wzrok ku swoim talerzom.

– Szkoda, że nie było cię rano.

– Czemu nie zadzwoniłaś, skoro mnie potrzebowałaś?

– A od kiedy to nie radzę sobie z tłumami gości? Nie, chodzi o to, że twój przyjaciel wpadł tu na kawę. Siedział przy kontuarze i wyglądał na bardzo samotnego... Jak zagubiony szczeniak.

Rita nie zareagowała na te słowa. Spojrzała Alowi prosto w oczy i zapytała:

– Co z hamburgerem deluxe dla stolika numer sześć?

– Też miał podkrążone oczy – powiedział Al.

– Dziwi cię, że nie mogłam spać? Muszę teraz niejedną rzecz przemyśleć. Żadna z nich nie ma związku z hydraulikiem.

Al zrobił poważną minę. Pokiwał głową i odwrócił się do grilla. Dobrze, pomyślała Rita. Dotarło do niego w końcu, że nie ma sensu jej swatać. Musi myśleć o dziecku, szkole i Howardzie.

Zacznijmy od szkoły, pomyślała, nalewając wody do dwóch szklanek. Do lata skończy dwa wstępne kursy. Zapisze się na kolejne jesienią. Matematyka to czysta przyjemność. Szkoda, że nie może powiedzieć tego samego o angielskim.

Ale i z tym sobie poradzi. Zda egzaminy. Ponieważ dziecko urodzi się dopiero w lutym, Rita nie widziała powodu, dla którego miałyby zrezygnować z jesiennych kursów. Zamierzała zapisać się na trzy, a potem na jeden w semestrze letnim i kolejne dwa lub trzy jesienią za rok. Da sobie radę i z nauką, i z opieką nad dzieckiem.

I jeszcze z pracą? W tym momencie odrobinę zwątpiła w swoje siły. Wątpliwości rosły i rosły. Zaczęły się jej trząść ręce. Woda w szklankach chlupotała gwałtownie. Wszystko przez tego cholernego Howarda. W końcu to też jego dziecko. Czemu nie odpowiada na listy?

– No więc, jak było? – zapytał Al.

– Z czym?

– Z wczorajszym wieczorem. Randka z hydraulikiem. Jak było?

Randka? Co im wszystkim strzeliło do głowy? Co zrobić, żeby się odczepili? Jak dać im do zrozumienia, że ona, Rita Lynn, jest związana tylko i wyłącznie z



Howardem?

– Więc jaki on jest? Miły? – zapytał któryś z gości.

– Nie mam pojęcia i mało mnie to obchodzi – powiedziała bardzo głośno. Potem zaczęła przeraźliwie piszczeć.

Robiła to przez jakieś dwadzieścia sekund. Przysięgłaby, że zadrżały szklanki na półkach. Zmuszona była zamilknąć, ale tylko dlatego, że zabrakło jej powietrza w płucach. Poczwała się lekka. Rozejrzała się dookoła. Goście gapili się na nią ze zdumieniem, trzymając uniesione w pół drogi filiżanki i widelce, z których spadało jedzenie.

Uśmiechnęła się szeroko do klientów, wzięła jeszcze jeden głęboki oddech i westchnęła. Wspaniałe uczucie.

– Hamburger się przypala – powiedziała do oszołomionego Ala i minęła go, niosąc tacę z zamówionymi napojami.

O wpół do jedenastej wieczorem Rita wjechała swoją rozklekotaną ciężarówką na podjazd, wyłączyła silnik i oparła się o kierownicę. Pobrzękiwanie, które słyszała w czasie jazdy do domu, oznaczało, że Suzzie powędruje z powrotem do warsztatu szybciej niż zwykle. Odebrała ją stamtąd nie dalej niż rano.

Chciało się jej płakać, ale nawet na to była zbyt zmęczona. Praca od rana do wieczora, a później jeszcze zajęcia w szkole dawały się jej mocno we znaki. Sama nie wiedziała, skąd bierze na to wszystko siły.

Powlokła się w stronę drzwi wejściowych. Plecak ciążył jej dziś wyjątkowo. Wszystko dlatego, że za ostatnią pracę pisemną dostała dziś pałę.

Muszę bardziej skupić się na zadaniach domowych, pomyślała, wchodząc po schodach na piętro. Na każdym stopniu przystawała, by chwilę odpocząć.

Rzuciła plecak na stół obok rozłożonej książki do matematyki. Ze środka wypadł notatnik, długopisy i praca z angielskiego.

Później. Poczy się później. Najpierw musi napić się wody i zdrzemnąć choć przez chwilę. Szklanka, którą wzięła z szafki, wydawała się jej tak ciężka, że ledwie była w stanie ją unieść. Postawiła ją w zlewie i odkręciła kran. Do szklanki spadły trzy krople. Spróbowała jeszcze raz. Ten sam efekt.

– Nie zadzwonię po tego hydraulika.

Kurek kręcił się trochę za luźno. To była w stanie naprawić sama. Trzeba tylko wbić go głębiej. Pogrzebała chwilę w szufladzie z narzędziami i znalazła idealny przyrząd. Uderzyła z całych sił. Kurek z brzękiem wpadł do zlewu. W powietrze trysnęła fontanna wody.

– A niech to wszyscy diabli!

– To powinno wystarczyć – powiedział Morrow, dokręcając śrubę. Odkręcił dopływ wody i przyjrzał się uważnie kurkowi. – Co z wami jest? To znaczy z

mieszkańcami Hooperville? Nikt wam nigdy nie mówił, że rury i młotki nie idą w parze?

Rita uniosła brwi. Na cóż zda się tłumaczenie, że chciała tylko wbić kurek na miejsce. Ten hydraulik zrobiłby jej pewnie wykład na temat używania nieodpowiednich narzędzi do nieodpowiednich zadań.

– Ile jestem panu winna?

– Policzę tylko za pracę. Nowy kurek dostanie pani ode mnie gratis.

Nagryzmolił sumę i podał jej kartkę. Ritę zamurowało.

– Czterdzieści pięć dolarów?

Rozbój w biały dzień. Ile on sobie liczy za godzinę? – Proszę posłuchać, możemy się jakoś dogadać.

– Pewnie – odpowiedziała zimno. – Nie ze mną te numery.

– Nie to miałem na myśli. Jeśli nie ma pani teraz pieniędzy, zapłaci mi pani później, w ratach.

– Aha – powiedziała, otwierając książeczkę czekową i wypisując należną sumę. – Tylko proszę nie realizować czeku przed przyszłym piątkiem.

– Mogę poczekać dłużej, jeśli pani sobie życzy. Rita wciągnęła ze świstem powietrze do płuc. W jego propozycji odroczenia spłat rzeczywiście nie było nic zdrożnego. Ale nie miała ochoty na to, żeby się nad nią litował. Skończyła szybko wypisywać czek. Wyrwała go z książeczki tak gwałtownie, że przedarł się na pół.

– Ostatni – powiedziała z głupawym uśmiechem.

– Aha.

– Mam nową książeczkę w drugim pokoju. Proszę chwilę poczekać.

Szukając czeków, wyglądała co chwila zza drzwi i obserwowała, jak Morrow przegląda jej notatki i książki.

– Angielski? – zapytał.

– Tak. Podstawy. Jak tylko zdobędę dyplom, znikam stąd.

– Nie rozumiem, dlaczego tak bardzo chce pani stąd wyjechać?

– Kiedy byłam jeszcze zupełnie małym berbeciem, moi rodzice zdecydowali się wyjechać do Fort Wayne. Wie pan – duże miasto, więcej możliwości. Spakowali się, wsiedli do samochodu i już nas nie było. Nie dojechaliśmy zbyt daleko. Tylko do najbliższego przejazdu kolejowego. Zawsze będę się zastanawiała, jak by to mogło być, gdyby nie doszło do katastrofy.

Co też ją podkusiło, by opowiadać mu historię swojej rodziny? A zresztą, nieważne. Wcześniej czy później i tak wszystkiego by się dowiedział.

– Znalazłam чеки – powiedziała, wracając. – Proszę, czterdzieści pięć dolarów opłaty za usługę hydrauliczną. Nie wiem, jak nazywa się pana firma, więc wypisałam na nazwisko...

Stała w progu jak wryta. Morrow leżał na jej kanapie. Miał zamknięte oczy i lekko rozchylone usta. Na jego piersiach rytmicznie unosił się jej zeszyt.

– Pański czek oznajmiła, nie podchodząc bliżej ani na krok.

Żadnej odpowiedzi. Podeszła na palcach i przyjrzała się leżącemu mężczyźnie z góry. Z jego twarzy zniknęła zawziętość i surowość. Rysy mu złagodniały. Lekko się uśmiechał. Śnił. Zastanawiała się, o czym może śnić hydraulik, eks-prawnik.

– Proszę pana – powiedziała głośniej.

Z twarzy Morrowa zniknął uśmiech. Jęknął żałośnie. Przewrócił się na bok, a na podłogę zsunął się jej notatnik.

– No już, złaż pan z mojej kanapy. Na pewno ma pan gdzieś swoje łóżko. To jest moje. Czubkami palców chwyciła go za ramię. Miał bardzo twarde mięśnie. Jej wysiłki na nic się zdały. Morrow tylko jeszcze głębiej zapadł się w poduszkę. Trzeba użyć mocniejszego argumentu. Potrząsnęła nim najsilniej, jak potrafiła.

Zerwał się w jednej chwili. Ona odskoczyła jak oparzona do tyłu. Morrow wymamrotał coś przeproszająco, uśmiechnął się do niej szeroko i opadł na poduszki. Był zupełnie nieprzytomny.

Trudno. Niech śpi. Rzuci na niego jakiś koc i zarygluje się w swojej sypialni. Miała tylko nadzieję, że nie chrapie ani nie chodzi we śnie jak lunatyk.

Podniosła swój notatnik z podłogi. Strony wypełniał tekst napisany jej ręką. W oczy rzucały się czerwone poprawki profesora. Wyglądało to fatalnie, gorzej niż zapamiętała. Abstrakcyjne studium w czerwieni i błękicie. Głównie w czerwieni. Przeczytała kilka z uwag. Za dużo – skrócić. Do rzeczy. Nie na temat. O czym to ma być? Uwaga na metafory. Całość koronowała wielka, czerwona pała w górnym, lewym rogu pierwszej strony.

Komentarze profesora nadal wprawiały ją w dygot. Morrow je przeczytał. Pewnie uważa ją teraz za kompletną idiotkę. Już miała powiedzieć sobie, że zupełnie ją nie obchodzi, co on sobie o niej myśli, kiedy jej uwagę zwrócił tytuł wypracowania: „Polowanie na męża w dzisiejszych czasach”.

– Wspaniale – powiedziała do siebie, zamykając notatnik i ruszając do swojego pokoju. – Po prostu lepiej nie można.

## ROZDZIAŁ PIĄTY

Jak mógł coś takiego zrobić? Tyle jest kanap w Hooperville, dlaczego zasnął właśnie na tej? Pracował ostatnio jak opętany, więc dziwił się, że nie zasypiał na stojąco. Ale dlaczego zmogło go akurat u niej w domu?

Już za późno. Nic się nie da zrobić. Może ją tylko przeprosić. Zrobi to, kiedy się spotkają, ale nie zamierzał specjalnie o to zabiegać. Postanowił nie pojawiać się u Ala przez najbliższe trzysta lat.

Zastanawiał się nad tym, czy Rita próbowała go obudzić. Przykryła go ciepłym kocem. Nie potrafił opędzić się od myśli, że być może nie był aż tak niepożądanym gościem. Idąc tym tropem, doszedł do wniosku, że może i ona bierze świadomy i czynny udział w intrydze zaplanowanej przez mieszkańców miasteczka.

Rzeczywiście, genialny pomysł. Nudzi im się, więc niszczą własną kanalizację po to, by go zmęczyć tak bardzo, żeby padł na nos właśnie u niej i zasnął na kanapie. W jej domu.

Jeśli będzie nadal tak myślał, to niedługo zacznie widzieć małe, zielone ludziki wyłazące z rur. Albo krokodyle, o których sporo nasłuchiwał się w dzieciństwie.

Przecisnął się do schowka na zapleczu zamienionego w biuro i włączył komputer. Na ekranie pojawiły się dane o zleceniach. Na liście było pięć pozycji, ale któż może wiedzieć, co jeszcze niespodziewanego się wydarzy.

Spojrzał na zegarek, choć dobrze wiedział, że było dopiero kwadrans po siódmej. Mógł spokojnie wypić kawę.

Właśnie wsypał sobie śmietankę do filiżanki, kiedy rozległ się dzwonek i do środka wmaszerowało pięciu mężczyzn z Normem na czele. Morrow łyknął gorącego napoju i spojrzał na przybyłych. Nie wyglądali na ludzi, którzy przyszli porozmawiać o ciekących kranach. Przyjrzał się uważniej każdej twarzy. Żaden z mężczyzn nie patrzył na niego. Krążyli wzrokiem dookoła. Morrow wypił dragi łyk kawy. W pomieszczeniu panowała śmiertelna cisza.

Jemu się nie spieszyło. Poczekaj na to, co mają mu do powiedzenia. Zwłaszcza że najwyraźniej nie były to dobre wieści. Nie miał pojęcia, o co im może chodzić. Norm odchrząknął głośno. Zabrzmiało to jak uderzenie w stół sędziowskim młotkiem.

Proszę wstać, sąd idzie. Morrow znowu łyknął trochę kawy.

– Widziano pana – zaczął Norm. Reszta kiwnęła głowami niczym grecki chór.

Pewnie, że go widziano tu i tam. Jeździł białą furgonetką, trudno to uznać za wojskowy kamuflaż. Morrow zrobił szybki przegląd miejsc, pór i czynności, przy których mógł być widziany. Nic, no może z wyjątkiem...

Nie. Tam nikt go nie widział.

– Widziano pana dziś rano...

– Bardzo wcześnie – dodał ktoś z tłumu.

– ... jak pan wychodził z domu Freda – ciągnął dalej Norm. – Fred powiedział, że

nie naprawiał pan niczego u niego, więc musiał pan być u Rity.

– Rozmawialiście z nią? – zapytał Morrow, odstawiając kubek.

– Pomyśleliśmy, że najpierw porozmawiamy z panem... ze względu na delikatną naturę sprawy.

– Delikatną? – powtórzył Morrow, by się upewnić, czy dobrze usłyszał.

Pięciu mężczyzn pokiwało głowami. O co im chodzi? O co go oskarżają? Że zbrukał miejscową dziewicę?

– Ciekł jej kran.

– To musiała być istna powódź, skoro siedział pan tam całą noc.

Mógł im powiedzieć prawdę. To właśnie podpowiadał mu głos Niny, ale coś kazało mu zachować się inaczej.

– Panowie rozumieją, relacja między hydraulikiem a jego klientem przypomina nieco relację między doktorem a pacjentem, prawnikiem a jego klientem albo księdzem i spowiadającym się wiernym.

Czuł, że z tym ostatnim to trochę przesadził, ale nie potrafił się powstrzymać. Kiedy patrzył na miny pięciu mężczyzn, miałby ochotę dodać coś jeszcze.

– Panowie wybaczą, ale tajemnica zawodowa nie pozwala mi rozmawiać z panami na temat rur moich klientów. Jeśli interesuje panów stan kanalizacji w mieszkaniu Rity, musicie sami ją o to zapytać... jak najdelikatniej.

Mężczyźni popatrzyli po sobie.

– Nie interesują nas jej rury. Chcemy wiedzieć, co pan zamierza, skoro spędzacie razem tyle czasu, nawet w nocy.

– To jest małe miasteczko – dodał ktoś inny. – Troszczymy się o siebie nawzajem, szczególnie o młode kobiety. Pan nam wygląda na porządnego człowieka. Dobrze pan wie, o czym mówimy.

Morrowowi zrobiło się nagle bardzo gorąco. Dziwił się, że z nosa nie leci mu para. Najwyższy czas skończyć tę rozmowę.

– Wczoraj w nocy...

– Nie, nie – przerwał mu Norm, kręcąc głową i podnosząc do góry rękę. – Nie przyszliśmy tu, by nam pan zdał szczegółową relację. Oboje jesteście dorośli. Chodzi tylko o to, że tutaj, w Hooperville, obowiązują pewne zasady zachowania, z którymi może nie zetknął się pan w dużym mieście. Przyszliśmy panu powiedzieć, czego oczekujemy.

– To zresztą bardzo proste – dodał ktoś inny. – Oczekujemy, że pan się odpowiednio zachowa i zrobi to, co należy.

– Skoro, jak by tu powiedzieć, już pan skosztował śmietanki – skończył trzeci.

– Będziemy mieli pana na oku. Niech pan się nie ociąga z oficjalnym ogłoszeniem sprawy.

Morrow patrzył, jak pięcioosobowy komitet opuszcza jego zakład i przechodzi na drugą stronę ulicy, do Ala. Gdzie on się przeprowadził? Hooperville z tym

prymitywnym systemem kanalizacyjnym i archaicznymi regułami współżycia kazało mu myśleć o średniowieczu.

– Co zrobiłeś? – krzyknęła Rita. Dobrze wiedziała, jak głośno wrzeszczy, i jedyne, czego w tym momencie chciała, to krzyżeć jeszcze głośniej. Jak inaczej wyrazić swoje oburzenie? Może powinna zacząć chodzić z transparentem.

Spróbowałyby wszystkiego, żeby się w końcu od niej odczepili.

– To nie ja – wyjaśnił Al. – To była samowolka kilku chłopców...

– Wyraziłeś to ogłędnie. Raczej idiotyzm. Kto im dał prawo?

– Uspokój się, Rito, dobrze wiesz, że myśleli o tobie i chcieli dla ciebie jak najlepiej.

– Ja bym tego nie nazwała „myśleniem”. Gdyby się nad tym choć przez chwilę zastanowił, doszliby łatwo do wniosku, że Morrow będzie podejrzewał, że to ja ich nasłałam – powiedziała, zmiatając gwałtownym ruchem kontuar i popychając Ala w stronę grilla.

– Auuu! – wrzasnął i złapał się za poparzony zadek. Niezłe zamieszanie. Jakby nie wystarczyło, że facet zasnął niespodziewanie na jej kanapie, to jeszcze dowiedziało się o tym całe miasto i próbowało przyprzeć go do muru.

– Muszę się jakoś stąd wydostać – wymamrotała do siebie.

– Twoja zmiana kończy się dopiero za kilka godzin. Znowu ci niedobrze?

– Nie, nie z baru. Muszę wyjechać z tego miasta... :

– Słuchaj, Rita...

– I to jak najszybciej. Zanim moi troskliwi sąsiedzi doprowadzą mnie do szaleństwa.

– Rozmawiali tylko o planach na przyszłość...

– Tak? I o czym jeszcze?

– Znasz Norma...

– Zaraz. Wyjeżdżam stąd natychmiast, zanim kogoś zabiję.

I zanim pewien wścickły hydraulik dopadnie jej i zrobi z niej mokrą plamę.

Dobrze znała wuja Norma. Prawdopodobnie teraz właśnie organizował bojkot zakładu Nate’a Morrowa. Biedny facet sam nie będzie wiedział, dlaczego w ciągu kilku godzin z najbardziej zapracowanej osoby w mieście zamieni się w bezrobotnego. Trzeba coś zrobić. Nie chciała brać na siebie winy za jego bankructwo.

– No, to dlaczego naprawiał kran aż do rana?

– Nie naprawiał. Po prostu... – Zasnął na mojej kanapie.

Tego nie mogła im powiedzieć. To by była woda na ich młyn. Więc jak im wytłumaczyć? Szkoda, że zamiast podstaw matematyki i literatury nie studiowała psychologii. Psychologii stosowanej.

Al stał obok, dzierżąc w dłoniach drewnianą łyżkę, z której na podłogę kapał tłuszcz. Jajka zamieniły się tymczasem w chrupki. Był spocony i wyraźnie

zafrasowany.

– Nieważne, czy wynika to z troskliwości, czy nie, musicie zostawić mnie wreszcie w spokoju. Nie starajcie się tak bardzo uratować mnie przed samą sobą. Dobrymi intencjami piekło wybrukowano. Zajmijcie się swoimi sprawami. Ty, Al, zacznij od usmażenia nowych jajek. Te się już do niczego nie nadają.

Rita nie była w stanie ocenić, jak długo stoi przed zakładem Morrowa albo ile razy przemaszerowała przed jego drzwiami. Za każdym razem pilnowała się, żeby patrzeć przed siebie. Raz zerknęła do środka i zobaczyła, że hydraulik bierze coś z półki i pakuje do torby. Odskoczyła i wstrzymała oddech. Ale Morrow nie wyszedł na zewnątrz, więc wróciła na posterunek.

Wejść i porozmawiaj z nim jak człowiek z człowiekiem, powtarzała sobie. Nawet, jeśli obwiniają o wizytę wuja Norma i reszty, to przecież jej nie zabije, w każdym razie nie w biały dzień. Nie na oczach wszystkich mieszkańców Hooperville, którzy zerkali teraz zza uchylonych firanek.

Przyszła do niego z propozycją, ale jeśli nie będzie chciał z nią rozmawiać... Jeśli nie będzie chciał z nią rozmawiać, to jego zmartwienie. Przestanie się nim przejmować i zostawi go na pożarcie mieszkańcom miasteczka.

– To będzie tylko twoja wina, panie hydrauliku – powiedziała do siebie.

– Doprawdy? – Głęboki głos dochodził zza jej pleców, ale zdawał się otaczać ją ze wszystkich stron.

Drgnęła jak ukąszona.

– Ja... no...

Nate Morrow stał oparty o framugę drzwi. Miał na sobie białą koszulkę, która kontrastowała z jego opalonym ciałem. Była dopiero trzecia, a jego policzki już pokrył sinawy, wieczorny zarost. Kosmyk włosów spadł mu na czoło i zasłonił oczy. Odgarnął go do tyłu. W słońcu zaśniło kilka siwych pasm. Najwyraźniej nie był u fryzjera od przyjazdu do Hooperville. Biorąc pod uwagę fakt, że jedyny zakład fryzjerski w mieście prowadził wuj Norm, trudno było się dziwić.

– Wygląda pani, jakby miała jakąś delikatną sprawę do załatwienia – powiedział.

– Delikatną?

Gapiła się nieprzytomnym wzrokiem na jego nie ogoloną twarz, koszulkę bez rękawów, umięśnione ramiona. Nie wyglądał jak prawnik. Nie potrafiła go sobie wyobrazić w garniturze, pod krawatem, z aktówką w rękach.

– Proszę wejść do środka – powiedział stanowczo. – Jeśli pochodzi tu pani dłużej, będę musiał wkrótce położyć nowy chodnik.

– Nie będę owijać w bawełnę – oznajmiła, odmówiwszy napicia się kawy. – Gdyby przypadkiem potraktował pan wizytę Normy jako dowcip, przyszłam pana ostrzec. On i inni traktują sprawę poważnie.

– Mogę z tym żyć, przynajmniej przez jakiś czas. Jeśli będę ignorował ich wysiłki, w końcu im się znudzi i dadzą spokój.

– Proszę spojrzeć na to z innej strony. Zapanuje całkowita cisza. Telefon nie będzie dzwonił, bo nikt nie będzie potrzebował usług hydraulika. – A, rozumiem. Bojkot. Takie akcje nie trwają długo. Zawsze się zdarzy jakiś łamistrajk.

– Nie docenia ich pan. Są twardzi i wytrwali – powiedziała.

– Więc co, przyszła tu pani jako apostoł złych wiadomości, czy też ma pani w zanadrzu jakieś propozycje?

Rita milczała przez chwilę. Nie chciała zrobić na Morrowie wrażenia zbyt gorliwej. Zacząłby coś podejrzewać.

– Dajmy im to, czego chcą. Tylko my będziemy wiedzieli, jak jest naprawdę. Gdyby przychodził pan do mnie co wieczór... – Nie, to za wiele, nawet dla niej. – No, może co drugi dzień.

Morrow pokręcił głową.

– Nie znoszę oszustw.

Rita postanowiła spróbować jeszcze raz.

– Nie tylko pan jest w to wplątany – zaczęła. – Niech pan nie myśli, że przyszedłem tu tylko po to, by pomóc panu. Cała ta sytuacja mnie też nie ułatwia życia. Pan sobie będzie siedział w swoim zakładzie przy milczącym telefonie, a ja? Jak pan myśli, czemu będę musiała stawić czoło?

– Poczuciu winy?

– Chyba pan oszalał, jeśli pan myśli, że miałam coś wspólnego z tą... wizytą. Muszę napisać cztery prace na przyszły tydzień, a potem mam egzaminy końcowe. Związek z panem, czy z kimkolwiek innym, jest ostatnią rzeczą, jakiej mi teraz trzeba. Niestety, całe miasto uważa inaczej. Od pewnego czasu wszyscy mieszkańcy nic innego nie robią, tylko podsuwają mi różnych kawalerów.

Nate pokiwał głową, ale Rita widziała, że go nie przekonała.

– Przecież nie jest pani jedyną samotną kobietą w Hooperville – powiedział.

– Ale jedyną, która znalazła się w takiej sytuacji. Wszyscy tutaj uważają, że nie mogę zostać sama.

Morrow zmarszczył brwi. Trudno przełożyć zasady moralności obowiązujące w małym miasteczku na te, do których przyzwyczał się, mieszkając w dużym mieście.

– Niech mi pan wierzy, nie dadzą panu spokoju. Jeśli zgodzi się pan na moją propozycję, ułatwi pan życie również i mnie. Będę mogła trochę odpocząć od spotkań z różnymi kandydatami, może uda mi się skoncentrować na nauce. Nie będę już musiała się martwić, że wracając do domu, spotkam na progu jakiegoś kawalera.

Morrow zgłupiał zupełnie.

– Znam panią mniej niż tydzień, a pani już mi się oświadcza. Interesujące, jak na osobę, która nie chce się wiązać.

– Nie o to chodzi. Wcale się panu nie oświadczam. Próbuję po prostu



wyprostować to, co pan nakręcił. Wie pan, noc spędzona przez pana na kanapie w moim domu jakoś nie ułatwiła mi życia.

Nate zrobił gniewną minę, ale nic nie powiedział. Patrzył na Ritę przez dłuższą chwilę, po czym pokręcił głową.

I co z tego, że odmówił? Nic ją nie odchodziło, co się z nim stanie. Tylko że za każdym razem, kiedy patrzyła mu w oczy, zaczynało się dziać z nią coś dziwnego. Serce gwałtownie biło jej w piersi, brakowało jej tchu. Nie potrafiła tego wytłumaczyć.

- Jak długo miałyby trwać ta komedia? Rita odetchnęła z ulgą.
- Najwyżej dwa tygodnie. Potem ogłoszę zerwanie z mojej winy.
- Nikt, kto ma trochę oleju w głowie, tego nie kupi.
- Bez obaw. Jakoś ich przekonam.

Morrow był coraz bardziej rozbawiony całą sytuacją. Zaczął się krztusić ze śmiechu. Czyżby z niej się śmiał, do licha?

Czekała, aż coś powie. To była katorga. W dodatku zdała sobie sprawę z tego, jak bardzo ucieszyłaby ją pozytywna odpowiedź.

Nagle coś podrażniło jej zmysły. Jakieś bardzo dziwne zapachy wypełniły zakład. Czują sztuczne tworzywo, z którego wykonane były rury, rdzę gwoździ z czasów, kiedy w tym miejscu mieścił się sklep, w którym zaopatrywali się okoliczni farmerzy, krowi nawóz.

Zakryła dłonią usta. Zdała sobie sprawę, że nie pomoże jej nawet głębokie oddychanie. Jęknęła.

- Dobrze, dobrze – powiedział Morrow. – Dwa tygodnie i ani dnia dłużej.

Dzięki ci, Boże. Żołądek trochę się uspokoił. Rita pomyślała, że trzeba uciekać, zanim on zorientuje się, jakie wrażenie zrobiła na niej ta rozmowa.

– Niech się pan nie martwi, Morrow – powiedziała drżącym głosem. – Dwa tygodnie miną jak z bicia strzeł. Ani się pan obejrzy, a już będzie po wszystkim. A kiedy już pana rzucę, to pewnie zostanie pan miejscowym specjalistą od łamania niewieścich serc.

Rita uniosła rękę na pożegnanie i już jej nie było.

Dwa tygodnie. Sądząc po tym, co się z nią działo w czasie dzisiejszego pięciominutowego spotkania, nie będą to najłatwiejsze dni jej życia.

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

– Co ja tutaj robię? – zapytał sam siebie Morrow. Stał pod drzwiami mieszkania Rity, zastanawiając się, czy powinien zapukać szósty raz, czy nie. Idiota by się domyślił, że nie ma jej w domu.

Powiedziała „jutro”, a to przecież właśnie dzisiaj. Ale czy na pewno? Mało ostatnio sypiał. Może pomyliły mu się dni?

Trzeba iść. To ona ustaliła plan jego wizyt, a teraz miała dość tupetu, by go nie wpuścić do środka. Jeśli rzeczywiście chciała zrobić karierę i wspiąć się wyżej na drabinie społecznej, to powinna przede wszystkim nauczyć się, że trzeba dotrzymywać terminów.

Było za piętnaście czwarta. Oparł się o ścianę i zsunął na podłogę. Jeszcze pięć minut i do domu. Jeśli nie będzie już żadnego wezwania, weźmie prysznic i pójdzie spać... w swoim własnym łóżku.

Przed oczami, jak codziennie przed zaśnięciem, stanęła mu roześmiana Nina. Tęsknił do niej jak wszyscy diabli. Stanowili idealną parę. Nie znajdzie takiej drugiej. Nie ma co na to liczyć.

Jedyne, czego teraz potrzebował, to odrobiny spokoju i ciszy. Według Niny miał to znaleźć właśnie w małym miasteczku. Zdziwiłaby się. Miała rację na temat czystego powietrza i otwartej przestrzeni, ale co do ciszy i spokoju bardzo się pomyliła. Powinien pociągnąć ją do odpowiedzialności za składanie fałszywych zeznań.

Może celowo o tym nie wspomniała? Może specjalnie wysłała go na żer wścibskiej Ameryki, żeby nie zaznał spokoju?

Rita rzuciła okiem na czerwony, ścienny zegar wiszący za kontuarem. Było pięć po wpół do czwartej. Czwórka gości wcale nie kwapiła się jeszcze do wyjścia. Akurat dzisiaj było jej to szczególnie nie na rękę. Miała się spotkać z Morrowem w swoim mieszkaniu pięć minut temu.

Dlaczego ci ludzie tak wolno jedzą? Chyba nie umieją inaczej, uznała, patrząc na kobietę przy stoliku numer dwa. Trzymała w ręce widelec z nabitym kawałkiem placka i przyglądała mu się ze wszystkich stron. Wystarczył krótki rzut oka na twarz kobiety i Rita już wiedziała, że zaraz otrzyma zamówienie na następną porcję ciasta.

Jeszcze kwadrans i po hydrauliku nie zostanie śladu, pomyślała, podchodząc do stolika.

Minęło dwadzieścia minut i Rita biegła ulicą w stronę swojego domu. Zwolniła przed zakrętem. Uznała, że lepiej minąć spokojnie radar wuja Freda. Choć z drugiej strony dobrze wiedziała, że to nie o niego chodzi. Nie chciała, żeby Morrow zauważył, iż biegła na spotkanie z nim... gdyby na nią czekał i wypatrywał jej przyjścia.

A właściwie nawet gdyby ją zobaczył, to co z tego?

Nie biegła do niego. Po prostu spieszyła się do domu. Poza tym spóźniła się już prawie czterdzieści minut. Nate nie czekałby tak długo.

Dopadła głównych drzwi. Freda nie było na ganku, nie było też hydraulika. Nagle poczuła ogromne zmęczenie. Tak bardzo się rozczarowała. Spodziewała się, że nie będzie czekał, ale co innego pomyśleć, a co innego zobaczyć to na własne oczy. Oczywiście była rozczarowana tylko dlatego, że rozpadł się ich układ. Bo z jakiego niby innego powodu?

Wbrew sobie wciąż się jednak zastanawiała, jak długo Morrow na nią czekał.

– Pięć minut maksimum – powiedziała na głos, wchodząc po schodach i grzebiąc w torbie w poszukiwaniu kluczy. Zrobiła jeszcze dwa kroki i znalazła się na podeście przed drzwiami do swojego mieszkania. Na widok tego, co zobaczyła, stanęła jak wryta.

Na wycieracze leżał zwinięty w kłębek Nate Morrow i spał snem sprawiedliwego. Lewą ręką obejmował torbę z narzędziami, prawą podłożył sobie pod głowę.

Przystanęła w odległości dwóch kroków od niego, przypominając sobie, jak gwałtownie się zerwał, kiedy go poprzednio obudziła.

– Niech się pan obudzi. – Miała nadzieję, że mówi wystarczająco głośno, żeby go obudzić, ale nie dość, by zaalarmować wuja Freda.

Nic z tego. Prawdopodobnie najlepszym sposobem na hydraulika jest wylać mu kubek zimnej wody na głowę. Pomyślała jednak, że wtedy mógłby zacząć wrzeszczeć jak opętany, a tego chciała uniknąć. Postanowiła obrać inną strategię. Otworzy drzwi, wejdzie sama i wciągnie śpiącego do środka. Wystarczy złapać go za rękę i nogę...

Z drzwiami nie było problemów. Trudniej było dostać się do środka. Musiała przejść nad Nate'em, uważając, by go nie dotknąć. W końcu jednak się udało. Stała teraz w progu, przyglądając się śpiącemu mężczyźnie leżącemu u jej stóp i zastanawiając, jak ma go chwycić i pod jakim kątem ciągnąć.

Pomyślała, że raz kozie śmierć, chwyciła go mocno za kostkę i pociągnęła z całych sił. Ani drgnął. Stanęła najdalej, jak mogła, pochyliła się i przyczaiła jak drapieżny kot w czasie polowania na prerii. Szarpnęła.

– Nina – wymamrotał, uwalniając się z jej uścisku i wsuwając rękę pod siebie.

Rita zauważyła uśmiech, który przebiegł mu po twarzy. Kim jest Nina? Pewnie to jakaś panienska, którą zostawił w mieście.

– Nate, to ja, Nina. Obudź się, kochanie – wyszeptała mu prosto do ucha najśłodszy głosem, na jaki potrafiła się zdobyć.

Zerwał się jak oparzony i z przerażeniem rozejrzał się dookoła. Popatrzył na nią, na jej twarz. W jego oczach przez chwilę malowało się jakieś trudne do opisania uczucie. Desperacja? Nadzieja? Cokolwiek to było, zniknęło w mgnieniu oka.

– A, to ty – powiedział z rozczarowaniem w głosie.

– Mógłbyś znaleźć sobie jakieś inne miejsce na nocleg? – zapytała Rita, wzruszając ramionami. – Może ławkę w parku?

– Rany, Nate, dzięki – powiedział, przedrzeźniając ją wysokim falsetem. – Czekałeś tu na mnie. A ja się spóźniłam czterdzieści minut.

Ostatnie zdanie wypowiedział już normalnym głosem. Tylko że brzmiał on bardziej sucho i oficjalnie niż zwykle.

Rita drgnęła. Miał rację. Czekał na nią tak długo. Powinna być mu wdzięczna. Powinna go przeprosić. Wzięła głęboki oddech.

– Przepraszam – powiedziała, wpuszczając go do środka. – Rozgość się. Idę się przebrać. Mam dziś mnóstwo pracy.

– A co z kolacją?

Popatrzyła na niego nieprzytomnym wzrokiem. Co on sobie wyobraża? Co to niby jest – randka?

– Myślałem, że coś przygotujesz – stwierdził.

– Przez cały dzień podaję do stołu u Ala. Jedzenie jest ostatnią rzeczą, z którą chcę mieć do czynienia w domu.

– Więc nic dziwnego, że tak marnie wyglądasz. Nie dbasz o siebie.

– Lepiej nie zaczynaj. Doskonale się o siebie troszczę. Biorę witaminy.

– Aha, witaminy. A co ja mam robić przez cały wieczór?

W jego głosie usłyszała coś tajemniczego, pociągającego. Zastanowiła się, co to mogło być, ale szybko przywołała się do porządku.

– Co ci się żywnie podoba – oświadczyła. – Możesz się na przykład pobawić rurami. – Odwróciła się i ruszyła do drugiego pokoju, dodając: – Tylko nie zasypiaj.

– Coś ci powiem. Jestem głodny jak wilk. Zrobisz mi... Zresztą, nieważne. Sam przygotuję coś do jedzenia. Mam nadzieję, że twoja lodówka nie jest zupełnie pusta?

– Nie jest, ale nic z tego. Jej zawartość musi mi starczyć do przyszłego tygodnia – powiedziała Rita, zamykając za sobą drzwi pokoju.

Nate pokręcił głową. Czy rozumiesz coś z tego, Nino? Zachowanie tej kobiety wskazuje na to, że niezbyt cieszy się z jego obecności, a przecież to był jej pomysł, od początku do końca. Żeby ocalić jego firmę przed bojkotem mieszkańców miasteczka, a jej dać... No, właśnie, co?

Burczenie w brzuchu przypomniało mu o ziemskich sprawach. Kuchni nie musiał szukać. Stał w niej. Pełniła jednocześnie funkcję salonu i jadalni.

Za pierwszym razem musiał być naprawdę bardzo zmęczony, bo nawet nie zauważył, jak tu ciasno. Przypomniały mu się mieszkania komunalne w mieście. Zawsze kojarzył sobie małe miasteczka z przestrzenią, czystym powietrzem, spokojnym życiem. No tak, znowu realia Hooperville zmusiły go do zmiany wyobrażeń.

Rozejrzał się uważnie po kątach. Przy ścianie stała zniszczona kanapa, jak już sam zdążył sprawdzić – zupełnie wygodna. Obok, na wiklinowym stojaku, leżała

sterta gazet i magazynów. Nie znalazł wśród nich ani jednego pisemka kobiecego. Następny stereotyp legł w gruzach.

Resztę przestrzeni zajmowała część kuchenna z maluteńkim blatem obok piekarnika wciśniętego w kąt. Na środku stał stary dębowy stolik.

Wszędzie aż lśniło czystością. Żadnego bałaganu, brudnych naczyń w zlewie. A niby skąd miałyby się tam znaleźć, przecież ona prawie nic nie je. Z tą myślą otworzył lodówkę.

Niemal pusty karton chudego mleka, pięć jajek, kilka plasterków sera, jabłka i margaryna. Z takimi zapasami trudno będzie przeżyć do przyszłego tygodnia. Nie starczyłoby nawet mrówce na piknik. Następnym razem kupi jakieś jedzenie.

Na tę myśl zapaliło mu się w głowie czerwone światełko. Instynkt samozachowawczy dał o sobie znać, ale Nate skwitował to wewnętrzne ostrzeżenie wzruszeniem ramion. Przecież będzie się tu pojawiał zaledwie przez dwa tygodnie. Do tego się zobowiązał.

– Nie mam zamiaru umrzeć przez ten czas z głodu – wymamrotał pod nosem, zaglądając do szafki w poszukiwaniu naczyń.

Sądząc po liczbie garnków i rondli, Rita należała do kategorii kobiet, które stronią od gotowania. Wystarczyło ich jednak na jego potrzeby. W krótkim czasie pomieszczenie wypełniły kuszące zapachy.

– Jedzenie za pięć minut! – krzyknął w stronę sypialni. Rita nie wytknęła stamtąd nosa przez cały czas jego krzątania w kuchni. Jej milczenie specjalnie go nie zdziwiło, więc podszedł pod same drzwi i powtórzył wiadomość.

– Jeśli martwisz się o swoje zapasy, to oświadczam ci, że nie zużyłem zbyt ich wiele. A to co zużyłem, odkupię, dobrze?

Rita nie otworzyła drzwi ani nie odpowiedziała. Już miał zapukać, kiedy znowu odezwał się jego instynkt samozachowawczy. Nate stał więc przez chwilę pod drzwiami z uniesioną pięścią, zastanawiając się, czy zapukać, czy nie.

Pewnie jest na diecie, doszedł do wniosku, opuszczając w końcu rękę. Jeśli chce się głodzić, to jej sprawa. On nie zamierzał jej w tym przeszkadzać. A jednak jej błądliwość niepokoiła go trochę. Może za bardzo przejmowała się modą i swoim wyglądem.

Właśnie miał sobie usiąść do stołu, kiedy otworzyły się drzwi i do pokoju weszła Rita. Bez słowa nałożył jedzenie na drugi talerz i postawił go naprzeciwko swojego. A ona bez słowa osunęła się na krzesło. Nie sięgnęła po widelec. Gapiła się na sadzone jajka, jakby pierwszy raz coś takiego widziała.

– Spróbuj. Z dodatkiem odrobiny soli i pieprzu będzie smakowało nie gorzej niż witaminy.

Uśmiechnęła się, wzięła widelec i wsunęła spory kęs do ust.

– Dzięki – powiedziała, odsuwając jednocześnie talerz. Bez ostrzeżenia wstała od stołu i pobiegła do sypialni. Wróciła z notatnikiem, tym samym notatnikiem, z którym

miał do czynienia podczas pierwszej wizyty.

– Nie masz pomysłu na dzisiejszy wieczór? Mam kłopoty z pisaniem wypracowań. Byłabym wdzięczna, gdybyś rzucił na to okiem i...

– Zrobił korektę?

– Tylko nie używaj czerwonego pisaka. To kolor zarezerwowany dla mojego profesora.

Notatnik, który trzymała w wyciągniętej ręce, cały był upstrzony czerwonymi znaczkami.

– Jesteś pewna, że on nie używa raczej farby w sprayu?

Pamiętał, jak opornie mu szło czytanie jej ostatniego wypracowania. Jaki to miało tytuł? Coś o... poszukiwaniu męża. Niewątpliwie świetnie знаła ten temat. Pamiętał też słowotok, nieodpowiednie przyimki i nadmiar przecinków. Ale nie gramatyka była największym problemem.

W wypracowaniu Rity brakowało logicznego porządku. Czytając je, miał wrażenie, jakby słuchał przemowy pijanego prawnika skrzyżowanej z dziecięcą wyliczanką.

Najwyraźniej dostrzegła na jego twarzy miotające nim wątpliwości, bo zabrała notatnik i wsunęła go pod pachę. W jej oczach dojrzał mordercze błyski. Rozejrzała się dookoła, jakby szukając czegoś, co mogłoby wybawić ją z niezręcznej sytuacji. Wyglądała na spanikowaną.

Morrow zabrał jej notatnik.

– Dostanę niebieski długopis? – spytał i otworzył notatnik na stronie jeszcze nie upstrzonej czerwienią. – „Jak wspiąć się wyżej na drabinie społecznej”? – przeczytał głośno tytuł. Jezu, czy ona naprawdę nie ma o czym pisać? Musiał ze sobą walczyć, żeby nie napisać na górze wołami: „Najlepiej nie podskakiwać”. No, ale temat nie jest w końcu najważniejszy. Postanowił, że skupi się na formie. Już z tym będzie dość pracy.

– Nie masz komputera? – zapytał, kiedy przyniosła mu długopis i usiadł przy stole.

– Jest kilka w szkolnej bibliotece, ale zanim tam dotrę, zawsze wszystkie są już zajęte. Dopóki wypracowania są czytelnie napisane, profesor przyjmuje rękopisy, ale obniża mi za to ocenę o pół punktu – wyjaśniła. – Moja trójka staje się w ten sposób trójką z minusem, a trójka z minusem – trójką na szynach. W tej skali na ogół się mieszczę.

Morrow skupił się na wypracowaniu. Przeczytał trzy razy pierwsze zdanie, po czym zaczął wykreślać słowa, przeredagowywać zwroty i poprawiać interpunkcję.

– Co robisz?

– Poprawiam. To zdanie jest takie długie, że starczyłoby na dwa akapity. Skąd ci przyszło do głowy, żeby tak właśnie pisać?

– Sporo czytam. Chodzę na różne imprezy kulturalne. Nie chcę, żeby ktoś,

słuchając, jak mówię, uznał mnie za zwykłą kelnereczkę.

– Sądząc po tym wypracowaniu, daleko nie zajedziesz. W pierwszym zdaniu trzykrotnie powtarzasz tę samą myśl różnymi słowami. W drugim zaprzeczasz temu, co powiedziałaś w pierwszym, a w trzecim zupełnie zmieniasz temat. Dodając do tego wszystkie te określenia wyrwane z kontekstu, według mnie zasłużyłaś na troję na szynach. Jeśli doliczymy punkty za rękopis, to masz pałę.

Dlaczego jest dla niej taki okrutny? Nie zachowywał się tak nawet w stosunku do głupawych asystentów, kiedy przynosili mu byle jak przygotowane raporty.

Siedzieli obok siebie na tyle blisko, że ich ramiona się dotykały. Teraz Rita odsunęła gwałtownie krzesło i usiadła prosto, jakby kij połknęła. Nate słyszał, jak powoli i głęboko oddycha.

– Więc pomóż mi to poprawić – powiedziała w końcu. W jej głosie nie słychać było ani złości, ani uzalania się nad sobą. Brzmiała w nim natomiast nuta dumy. Morrow musiał przyznać, że Rita zrobiła na nim niezłe wrażenie. Odłożył długopis i spojrzał na nią. W błękitnych oczach błyszcząły łzy.

– Dobrze. Zacznijmy od samego początku – powiedział łagodnym tonem.

Julisia

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

– Minął dopiero tydzień – powiedział Al do reszty członków komitetu. Na ich twarzach nie było widać specjalnego entuzjazmu.

– Według mnie nie wygląda to za dobrze – stwierdził Norm.

– Przecież nie wychodzi od niej przed północą. To o czymś świadczy – ciągnął Al.

– Tylko o tym, że ona wolno się uczy albo że z niego kiepski nauczyciel – wtrącił Fred, podrywając głowę do góry. – Właśnie tym się przez cały czas zajmują. Uczą się razem. Słyszę, jak ten facet wbija jej do głowy zasady gramatyki. Nie dzieje się tam nic naprawdę ciekawego.

– Posiedźmy jeszcze trochę cicho – przerwał mu Al. – A potem spróbujemy wpłynąć jakoś na rozwój wypadków.

Rita nie pamiętała, żeby kiedyś była tak zmęczona. Wszystko ją bolało. Miała tak ciemne sińce pod oczami, że wyglądała niemal jak szop pracz. Bardziej jednak niż kondycja fizyczna martwił ją stan własnego umysłu i pamięci. Zanim dotarła do kuchni, potrafiła zapomnieć, co przed momentem u niej zamówiono. A klienci też nie byli specjalnie pomocni. Jakby się umówili, wszyscy życzyli sobie czegoś innego niż zwykle.

Zaczynała przypuszczać, że kampania w sprawie „męża dla Rity” została zastąpiona przez akcję „wpędźmy Ritę w obłąd”. Ale nie, to chyba niemożliwe. Zaczyna mieć obsesje z powodu niewyspania. W jednym z magazynów przeczytała o efektach ślęczenia nad książkami po nocach i długotrwałego braku snu. Postanowiła jednak nie przejmować się tym, co tam napisano. Przynajmniej dopóki nie pojawią się halucynacje.

Ziewnęła szeroko. Czowała się tak, jakby miała piasek pod powiekami. Bała się zamknąć oczy choćby na moment, żeby nie zasnąć na stojąco. Kilka razy powieki Rity opadły, a wtedy jej umysł atakowały natychmiast stada przecinków przeganiane z jednej strony na drugą przez Nate’a machającego podręcznikiem do gramatyki. Widziała też siebie, osuwającą się na łóżko, oraz Morrowa wyciągającego się obok niej i...

– Rita, czy ty słyszysz, co do ciebie mówię? Co o tym myślisz? Nie policzył pani Mayfield za naprawę pralki. Tak samo potraktował tych nowych, co mieszkają pod miastem. Norm wspomniał przy nim, że zeszłej nocy zepsuło się im ogrzewanie. Pojechał tam z własnej inicjatywy i też nie wziął za reperację ani grosza. Rozumiesz coś z tego?

Rita wzruszyła ramionami. Co tu jest do rozumienia? Po prostu wygląda na to, że nie tylko jej kran naprawił za darmo. Taki z niego Święty Mikołaj. Wkrótce zostanie ulubieńcem całego miasteczka. Kiedy zerwie z nim za dwa tygodnie, tak jak było



umówione, bardzo prawdopodobne, że mieszkańcy Hooperville rzucają się na nią, obleją ją smołą i obrzucą pierzem.

– Ja to wiem, co o tym myśleć – ciągnęła dalej rozmówczyni Rity. – Przede wszystkim, że w końcu znalazłaś sobie naprawdę porządnego faceta.

– Dzięki. Jak już przyjdzie co do czego, to proszę tylko pamiętać, że lubię żółty kolor. Sugeruję więc użycie piór kanarka.

– Rita, dobrze się czujesz?

Na szczęście w tym momencie zabrzmiał dzwonek zawieszony nad wejściowymi drzwiami do baru Ala. Kątem oka Rita dostrzegła znajomy, biało-niebieski mundur. Do środka wszedł listonosz, Chester. O biodro objęła mu się wypchana skórzana torba.

Rzucił na kontuar plik gazet i ogłoszeń reklamowych. Potem pogrzebał jeszcze w torbie i wyjął garść listów. Rita wstrzymała oddech na widok lotniczej koperty.

To od Howarda, pomyślała. W końcu jeden z jej listów do niego dotarł. I jest odpowiedź.

Chester niespiesznie przejrzał plik listów, wyłuskał kilka i podał je Alowi. Lotniczą kopertę wrzucił z powrotem do przepastnej torby. Ricie plamy zawirowały przed oczami.

– Jest coś dla mnie? – zapytała cicho. Listonosz zawahał się, wsunął kolejny raz rękę do torby i wyciągnął z niej cienki list.

– Właściwie nie powinienem tego robić. Korespondencję dostarcza się na podany adres. Adresat jest mniej ważny.

– Chester, daj dziewczynie list, bo oberwiesz patelnię – wysyczał groźnie Al.

Rita słuchała go z rozbawieniem. Najbardziej brutalnym aktem, jaki widziała w wykonaniu Ala, było siekanie cebuli. Płakał zresztą przy tym jak bóbr.

– Niech będzie, ale to wbrew przepisom. – Chester z widoczną niechęcią podał jej list.

Chwyliła go szybko, zanim listonosz miał szansę zmienić zdanie. Aż ją świerzbiły palce. Nareszcie list od Howarda. Spojrzała na adres. Był napisany jej ręką. Zdrętwiała. To był trzeci list, jaki do niego wysłała. Nadany miesiąc temu. A co stało się z pierwszym i drugim? Nie dotarły do niego czy postanowił nie odpowiadać?

– Od kogo to? – zapytał Al.

Rita, nie zdając sobie z tego sprawy, przez dłuższą chwilę stała, gapiąc się nieprzytomnie na kopertę.

– Od nikogo – wymamrotała i wcisnęła świstek głęboko do kieszeni.

– Jak to od nikogo? – prychnął listonosz. – Wygląda na to, że ten snob, facet Rity, odsyła Jej listy. Według mnie to z niego niezły.

– Nikt cię nie pyta o zdanie – przerwał mu Al i otoczył Ritę ramieniem.

To był miły gest z jego strony, ale Rita ugięła się pod ciężarem ogromnego ciała szefa. Wsunęła się więc delikatnie z jego objęć.

– Pewnie się przeniósł powiedziała bardziej do siebie niż do innych. – Napisze, jak tylko się zainstaluje w nowym miejscu.

– Wierz, w co chcesz – mruknął Chester.

Rita patrzyła, jak listonosz wychodzi, unosząc ze sobą torbę z wieściami ze świata. Ten, kto wymyślił powiedzenie: „Brak wiadomości to dobra wiadomość” musiał być kompletnym idiotą.

Wzdrygnęła się. W porze obiadowej temperatura w barze Ala nigdy nie spadała poniżej trzydziestu stopni, ale jej było zimno.

– Dobrze się czujesz? – zapytał Al.

Poczuła, że musi się stąd wydostać. Jak ma przekonać całe miasteczko, że doskonale sobie sama poradzi, skoro znowu rozkleiła się przy świadkach?

Nagle przyszedł jej do głowy doskonały pretekst, żeby się ulotnić.

– Wszystko gra. Tylko muszę lecieć. Umówiłam się z hydr... z Nate'em w moim mieszkaniu. Już jestem spóźniona.

Zerwała z siebie fartuch i wcisnęła go w ręce oniemiałego Ala.

– Pewnie już na mnie czeka – dodała jeszcze i ruszyła prawie biegiem w stronę drzwi, chociaż Morrow miał się u niej pojawić dopiero za jakieś dwie godziny.

Wybiegła na parking, gdzie zostawiała Suzzie, jeśli ta przypadkiem nie była w warsztacie. Nic jej w życiu nie wychodziło. Dlaczego miałoby się udać z samochodem? Ricie zbierało się na płacz. Nieważne, ile razy powtarzała sobie, że nie potrzebuje nikogo i doskonale poradzi sobie sama. W myślach wciąż pojawiał się obraz Howarda, Howarda stojącego u jej boku. Najwyższy czas zmierzyć się z faktami. To będzie koncert solo. A nawet a cappella.

Prawie nie zdejmując nogi z pedału gazu, dojechała pod dom. Wbiegła po schodach, wstrzymując oddech. Westchnęła ciężko, widząc, że przed drzwiami nie czeka Morrow. Przecież nie miało go tu być, upomniała siebie. A jednak poczuła się tak, jakby odebrano jej ostatni okrucz nadziei, i nic nie potrafiła na to poradzić.

Po raz pierwszy uświadomiła sobie, jak bardzo lubi jego towarzystwo. Nawet jeśli przez cały czas kłócili się o szyk zdania albo zaimki. Morrow traktował ją poważnie. Co niekoniecznie oznaczało, że się z nią zgadzał.

Nieważne. Nie zamierzała dzielić się z nim historią o Howardzie.

Prawdopodobnie zresztą Morrow stanąłby po stronie całego Hooperville.

Mieszkańcy miasteczka skreślili go z góry tylko dlatego, że wychował się gdzie indziej. Uważali, że ją wykorzystał. Morrow uznałby, że to ona posługuje się Howardem, żeby wspiąć się wyżej na drabinie społecznej.

A co oni wszyscy mogli wiedzieć o jej związku z tym mężczyzną? Sięgając do torby po klucze, wymacała szeleszczącą kopertę. Poczuła, że ogarnia ją panika. Dobrze, że nie ma tu Morrow. Nie chciała, żeby ją ktokolwiek teraz oglądał, a już na pewno nie nadawała się do rozmów na temat angielskiej składni. Lepiej zadzwoni i odwoła dzisiejsze spotkanie.

Wsunęła klucz w zamek i zorientowała się, że drzwi w ogóle nie były zamknięte. Pewnie wuj Fred naprawił w końcu klimatyzację w jej sypialni. Spodziewała się zastać liścik od niego na kuchennym stole. Zamiast tego zobaczyła w środku Morrowa, który ustawiał na stole komputer. Część oprzyrządowania leżała na podłodze i na krzesłach, bo stół okazał się zbyt mały. To, co według niej było drukarką, stało na lodówce.

– Cześć – powiedział Morrow, nie podnosząc wzroku. ^ Co to?

– Komputer.

– To widzę, ale co on tutaj robi?

– Nie mam już ochoty łamać sobie głowy nad twoimi rękopisami – odpowiedział spod stołu, pod który zdążył wejść. Walczył z jakimiś kablami.

– Wszędzie tu tego pełno. Gdzie na przykład mam jeść?

– I tak nie jesz, zapomniałaś? Słuchaj, wczoraj dostarczono mi nowy komputer.

Mnie dwa są niepotrzebne, a tobie na pewno się przyda.

– Ale...

– Skoro nie chcesz tego komputera, wyrzucę go na śmietnik. – Morrow wyłonił się spod stołu. Był wyraźnie rozczarowany. – No dobra, zaraz wszystko zdemontuję.

– Dobrze. To znaczy nie. Zostaw. Tylko... Dlaczego?

– Już ci powiedziałem. Kupiłem nowy.

– Wiesz, co mam na myśli. Dlaczego to robisz dla mnie?

– Wielkie mi rzeczy. To tylko stary komputer. Pewnie rozwali się zupełnie przed końcem semestru.

– Przestań.

Spojrzał na nią z miną niesłusznie oskarżanego, małego chłopca.

– Jesteś dla mnie miły. Nie próbuj tego tuszować i zachowywać się, jakby chodziło o drobiazg. A przecież tak naprawdę nawet mnie nie lubisz – skończyła oskarżycielskim tonem.

Przez twarz Morrowa przebiegł grymas. Gdyby nie przyglądała mu się uważnie, mogłaby tego w ogóle nie zauważyć. Zmieszany, wzruszył tylko ramionami.

– To chcesz mieć ten komputer czy nie? – zapytał.

– Chcę. Dzięki – odpowiedziała po chwili.

Morrow kiwnął głową i wrócił pod stół. Jak na kogoś, kto się na tym zna, montaż oprzyrządowania zabrał mu sporo czasu. W końcu wyprostował się, odsunął krzesło i wskazał je Ricie zapraszającym gestem.

– Nigdy nie udało mi się dopchać do szkolnych komputerów, więc obawiam się, że musisz nauczyć mnie wszystkiego od podstaw.

– Nie wierzę, że ktoś, kto ze wszystkich sił dąży do zmiany swojego statusu społecznego, nie zapoznał się z najnowszymi osiągnięciami technologicznymi. Wyobrażałbym sobie, że nieustannie buszujesz po Internecie.

Na klawiaturę spadły trzy łzy.

– Rany, przepraszam.

– To nic. To tylko szkoła i list, który wrócił bez odpowiedzi, i całe to swatanie i... i... No, i wszystko. Wszystko jest takie... No, wiesz...

Morrow gapił się na nią, nic nie rozumiejąc. Spróbowała jeszcze raz.

– Słuchaj, jestem teraz trochę nie w sosie. Ja... ech... Popatrzyła na niego i ugryzła się w język. Po co ona mu to wszystko opowiada? Miała sobie z tym sama poradzić, czyż nie tak? No właśnie. Nie wiązać się z nikim.

– A zresztą, przecież ciebie to nic a nic nie obchodzi – powiedziała i uciekła do łazienki. Zamknęła za sobą drzwi i oparła się o nie ciężko. Wiedziała, że gdyby poszła do sypialni i rzuciła się na łóżko, przepłakałaby cały wieczór. Najmocniej jak umiała przyciskała więc plecy do twardego drewna, mając nadzieję, że to usztywni również jej kręgosłup. Właśnie tego potrzebowała. Silnego kręgosłupa. Najlepiej ze stali. Teraz nie mogła sobie pozwolić na załamanie. Musi być silna, jeśli nie dla swojego dobra, to dla dziecka.

Morrow zastukał tak nieśmiało, jakby nie chciał, by go usłyszała.

– Zostaw mnie w spokoju – wyjąkała.

– Wyjdź stamtąd. Przepraszam cię. To był żart. Głupi żart, przyznaję. Dobrze już? Wcale nie było dobrze. W głupich żartach kryło się więcej prawdy, niż była w stanie znieść.

Morrow zastukał znowu, tym razem z większym zdecydowaniem.

– Nie rusz się stąd, dopóki nie wyjdiesz.

– Zawołam szeryfa i poproszę, by usunął cię z mojego mieszkania.

– Proszę bardzo. Tylko że telefon jest tutaj, więc musisz wyjść z łazienki – usłyszała, jak mówi, coraz głośniejszym głosem walącym w drzwi.

Przyszło jej do głowy, że wkrótce pojawi się tu zaalarmowany Fred, a to była ostatnia rzecz, na którą w tej chwili miała ochotę. Z czerwoną, zapłakaną i skrzywioną twarzą chwyciła za klamkę i pociągnęła.

Morrow uśmiechnął się do niej. Na jego lewym policzku pojawił się mały dołeczek. Nate wyglądał jak mały chłopiec, który właśnie coś przeszkrobał, ale wie, że umknie karze.

– Wyszłam – powiedziała Rita, mijając go i podchodząc do drzwi wejściowych. – Teraz twoja kolej. – Wskazała drzwi zapraszającym gestem.

Długo stał bez ruchu. W końcu podszedł, ale bardzo powoli.

– Chyba powinniśmy zacząć od nowa – oświadczył, patrząc jej prosto w oczy. Chciała mu uwierzyć. Jej życie było w takiej rozsypce, że desperacko potrzebowała kogoś, komu mogłaby ufać. Nawet jeśli tym kimś miałby być Morrow.

Zamknęła drzwi. Przy okazji natrafiła na kopertę, którą wciąż trzymała w kieszeni. Momentalnie zniknęła cała siła, z jaką usiłowała trzymać się w ryzach. Zdała sobie sprawę z tego, że płacze, dopiero kiedy Morrow otarł jej łzy.

Jego dotyk był taki delikatny, głos tak kojący. Nie przytulił jej do siebie, tylko

położył ręce na trzęsących się ramionach.

Patrzył na nią wnikliwie, studiował twarz kawałek po kawałku. Wyglądał tak, jakby toczył ze sobą jakąś wewnętrzną walkę. W końcu westchnął głęboko, pokręcił głową i przytulił Ritę mocno do siebie.

Poczuła się tak, jakby nagle znalazła się w jakimś tajemniczym, bezpiecznym miejscu. Poddawała się temu uczuciu. Płakała cichutko, tak jak robiła to w dzieciństwie. Instynkt podpowiadał jej, że w ramionach Morrowa może sobie na to pozwolić.

Julisia

## ROZDZIAŁ ÓSMY

Nate trzymał Ritę na odległość ramion i czuł, jak ona drży. Zapominając o wszystkim, przyciągnął ją do siebie i przytulił.

Właśnie tego było jej potrzeba. Poczła się mała i słaba. Musiał trzymać ją mocno w objęciach, żeby nie osunęła się na podłogę.

Jej różowy służbowy uniform był tak mocno wykrochmalony, że szeleścił nawet po całym dniu pracy. Włosy pachniały różnymi potrawami. Morrow pomyślał, że woli to od zapachu najwykwintniejszych perfum. Z lubością wdychał ten zapach. Rita była kobietą z krwi i kości, drżącą teraz w jego objęciach.

– Przepraszam – powiedziała, wycierając oczy i nos wierzchem dłoni.

Przytulił ją jeszcze mocniej. Było mu dobrze, kiedy tak trzymał ją w ramionach. Ale po chwili ogarnęły go wątpliwości. Powinien jej powiedzieć, że nie mogą się ze sobą wiązać, że nie wyszłoby z tego nic dobrego, gdyż przy jej aspiracjach nie ma w jej życiu miejsca dla takiego człowieka jak on.

– Rita, posłuchaj... – Na widok łez kapiących rzęsiście z jej oczu poczuł nagły ucisk w gardle.

– Wiem, wiem – wyszeptała. – Musisz już iść.

Odchyliła się do tyłu. Tymczasem Nate zaczął się buntować wewnątrz. Nie chciał wypuścić Rity z objęć. Wdychając jej zapach, poczuł, że odezwało się w nim coś, co, jak sądził, na zawsze już usnęło.

– Do diabła... – odezwał się.

– Nate... ja... – zaczęła, ale przerwała na dźwięk jego imienia, które wymówiła po raz pierwszy.

Musi mu opowiedzieć o Howardzie. O tym, że nawet jeśli nie raczył odpowiedzieć na jej listy, to ona musi czekać. Na wszelki wypadek. Nie może wiązać się z innym mężczyzną. Poza tym, nie wolno sobie pozwalać na takie zachowania. To niewłaściwe. Jednak kiedy spojrzała w brązowe oczy Nate'a, zrozumiała, że już za późno. Stało się. Pokręciła głową.

– Wiem – powiedział Morrow i również pokręcił głową. Ich wargi się spotkały.

Zdał sobie sprawę, że marzył o tym od dnia, kiedy zobaczył ją po raz pierwszy. Przemoczoną do suchej nitki i próbującą gołymi rękami zatamować fontannę wody z uszkodzonego kranu. Pożądanie, jakie go teraz ogarnęło, było nie mniej dzikie i nie kontrolowane niż tamten wytrysk wody.

Nate'a zadziwiła siła jego uczuć: Jeszcze bardziej zaskoczyła go reakcja Rity. Przyłgnęła do niego i z ogromnym zaangażowaniem oddała pocałunek. Zarzuciła mu rękę na szyję i przyciągnęła go do siebie z taką siłą, jakby obawiała się, że coś lub ktoś może ich rozdzielić.

Morrow drżał, gładząc ją po plecach, centymetr po centymetrze poznając jej ciało.

Jęknął głośno, kiedy ona ruszyła w jego ślady i wsunęła mu dłonie pod koszulkę.

Zdjął ją z siebie jednym ruchem. Dotyk dłoni Rity sprawił, że stężały mu wszystkie mięśnie. Chciał poczuć ją całą, bez tych wykrochmalonych szmatek. Powoli zaczął rozpinać guziki...

– Nie tutaj – wyszeptała słabym głosem.

Nie musiała wskazywać drogi. Objęci ruszyli w stronę sypialni. Trwało całe wieki, zanim tam dotarli. Ricie wydawało się, że jej mieszkanie rozrosło się nagle do rozmiarów jakiejś ogromnej hali.

Nie wiadomo jak i kiedy znaleźli się razem w łóżku. Dzięki Bogu, materac nie był zastany książkami, jak to często się zdarzało.

Po chwili oboje byli już całkiem nadzy. Nate poczuł, że zbliża się właściwy moment. Nie mógł czekać ani chwili dłużej. Popatrzył na Ritę.

Wyglądała pięknie. Zniknęła gdzieś chorobliwa bladość.

Pulsowało w niej życie, zmysłowość. Czuła to w każdym zakamarku swojego ciała. Nigdy dotąd czegoś takiego nie doświadczyła. Nawet z...

– Nie! – krzyknęła.

Zaczęła odpychać Morrowa z całych sił, pragnąc za wszelką cenę wydostać się spod niego.

Przecież nie mogła tego z nim zrobić, bo...

– Cięża – wykrztusiła przez zaciśnięte gardło. Zaskoczenie na twarzy Nate'a powoli zamieniało się w rozbawienie.

– Od pocałunków nie zachodzi się w ciążę – powiedział. – Jeśli ty nie masz zabezpieczenia, to nic nie szkodzi. Nie myśl sobie, że zaplanowałem tę sytuację, ale na wszelki wypadek zawsze noszę ze sobą prezerwatywy. Mam je w portfelu.

Spróbował przyciągnąć ją do siebie. Rita szybko przesunęła się na brzeg łóżka i owinęła szczelnie prześcieradłami.

– Niczego nie rozumiesz. Przecież jestem w ciąży.

– Masz rację. Rzeczywiście nie rozumiem.

Zamilkła. Tyle należałoby wyjaśnić. Jak mogła dopuścić do tego, co się stało? Mieszkańcom całego Hooperville zależało, by zapomnieli o Howardzie. Walczyła z nimi jak lwica i prosię, jak to się skończyło – wylądowała w łóżku z tym... tym...

– Dlaczego właśnie on? – spytała na głos samą siebie. Nate spojrzał na nią kompletnie zdezorientowany i przestraszony.

– Teraz masz wątpliwości? Po prostu się tutaj znalazłem i jeśli się nad tym zastanowisz, nie zabrnąłem zbyt daleko.

– Nie chodzi o ciebie – powiedziała szorstkim tonem. Postanowiła, że będzie mówić szybko i bez owijania czegokolwiek w bawełnę. – Howard, mój narzeczony... czy raczej mój domniemany narzeczony, wyjechał i wszyscy myślą, że mnie zostawił. Aleja wiem, że to nieprawda. No i dlatego uknuł ten plan.

– Co? Jaki plan?

– A wtedy przyjechałeś ty... i... – mówiła dalej bardziej do siebie niż do niego –

list wrócił bez odpowiedzi.. . a ty znalazłeś się tutaj z tym cholernym komputerem.

Za wiele jak na jeden dzień. Kto by się nie rozkleił? Potrzebowała oparcia. Nate był akurat pod ręką. Ale iść z nim do łóżka? Nie, zdecydowanie nie.

– A więc ty też jesteś w to zamieszana.

– W co?

– Wiedziałem, że coś się święci, ale nie przypuszczałem, że chodzi właśnie o to.

Znaleźliście sobie jelenia?

– Nate wyskoczył z łóżka i w pośpiechu nakładał spodenki. – Ciąży?

Zaplanowałaś to wszystko i zamierzałaś powiedzieć mi o tym za jakiś miesiąc?

Podsłakując na jednej nodze, włożył spodnie i zaciągnął suwak. Aż kipiał ze złości i zdenerwowania.

– Przecież wiedziałaś o wszystkim.

– Doprawdy? A kiedy niby mi o tym powiedziałaś?

Rita zmarszczyła brwi. Po co miałaby mu o tym mówić? Nikomu nic nie mówiła. W Hooperville nie musiała tego robić.

– Na Boga, to małe miasto. Wszyscy zawsze o wszystkim wiedzą.

– Błąd. Wszyscy z wyjątkiem mnie. Jak przypuszczam, tutaj nadal praktykuje się zawieranie małżeństw pod presją ciąży. Zwykle jednak biedak złapany na ten haczyk jest przynajmniej sprawcą.

– Myślisz, że chciałam złapać właśnie ciebie?

– A co jest ze mną nie tak? – spytał i jęknął głucho.

– Boże, sam nie wierzę, że to powiedziałem. Coś naprawdę musi być ze mną nie w porządku.

Nate usiłował włożyć koszulkę, ale głowa i ręka znalazły się w tym samym otworze. Ściągnął więc z siebie nieszczęsną koszulkę, zwinął w kłębek i ruszył w stronę drzwi.

Rita pobiegła za nim, ale najpierw zrzuciła z siebie prześcieradła i nałożyła szlafrok wiszący obok łóżka. Szybko znalazła się przy drzwiach. Nate stał już w holu. Odwrócił się i podniósł ręce do góry w obronnym geście. Wycelował palcem w Ritę, po czym wrócił do poprzedniego gestu.

Jak na kogoś, kto miał zastrzeżenia do jej umiejętności komunikowania się z ludźmi, nie miał się czym pochwalić. Jego repertuar był dosyć ubogi. Rita postanowiła odpowiedzieć mu w tym samym języku – wykonała dłońmi gest, oznaczający, że Nate ma się do niej nie zbliżać.

– To wszystko, co masz do powiedzenia? – zapytał, przedrzeźniając jej pozę.

– A czego byś chciał? Już ci powiedziałam, że jestem w ciąży.

– Naprawdę? Najlepsza partia w Hooperville? Czyli szczęśliwiec za jednym zamachem dostanie podwójną porcję?

W tym momencie Rita usłyszała jakieś dźwięki dochodzące z parteru i po chwili na schodach pojawił się wuj Fred.



– Wszystko w porządku, Rito? Nic się nie stało? Tylko jego tu brakowało.

– Pewnie, że nic – odpowiedział Morrow. – Poza tym, że ktoś kogoś próbował usidlić.

Fred wszedł na podest i dotknął ramienia Rity.

– Czemu on tak dziwnie gada? O co mu chodzi?

Rita minęła Freda i stanęła oko w oko z Morrowem.

– Na ciebie miałabym zastawiać pułapkę? Na takiego tchórza i wymoczka?

Fred chwycił ją za łokieć.

– Powiedz tylko słowo, Rito, a stłukę gagatka na kwaśne jabłko. Wyrzucę go stąd na zbity pysk. Tylko daj znak.

– Spokojnie – pohamowała jego zapędy.

– A, rozumiem – powiedział Morrow. – Tacy zwykli faceci jak ja ci nie wystarczają. Odłóż polowanie na męża do października. Zacznie się rok akademicki, to będziesz miała pod ręką wielu odpowiednich kandydatów.

– Mam mu przyłożyć, Rito? – zapytał Fred.

– Proszę bardzo – odparła bez zastanowienia. Fred rzucił się do przodu jak wystrzelony z procy.

– Nie! – wrzasnęła.

Ale było już za późno. Kiedy pięść Freda zetknęła się ze szczęką Morrowa, rozległ się głuchy trzask.

Rita stała z otwartymi ustami i wodziła wzrokiem od jednego mężczyzny do drugiego. Fred z potłuczoną dłonią, Morrow ze stróżką krwi ciekącą mu z kącika ust. Oblizwał wargę i uśmiechnął się.

– Dzięki – powiedział. – To mi dobrze zrobiło. Rita patrzyła, jak jej niedoszły kochanek schodzi powoli po schodach.

– Powinienem był wyrzucić go stąd już dawno – stwierdził Fred, prezentując lepszy prawy sierpowy, niż udało mu się wyprowadzić wcześniej. – Powinienem był go stąd wykopać. Może by tak pójść za nim i jeszcze trochę mu dołożyć, żeby miał nauczkę? Co o tym myślisz, Rito? Zajmę się nim. Tylko powiedz.

– Wuju – powiedziała, kręcąc głową. – Lepiej... lepiej sobie już idź.

Minęła go, weszła do swojego mieszkania i zamknęła drzwi. Poszła prosto do sypialni, rzuciła się na łóżko i rozplakała żałośnie.

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Morrow podniósł słuchawkę, przez chwilę wśluchiwał się w sygnał, po czym odłożył ją na widełki. Z telefonem wszystko było w porządku, nie spodziewał się zresztą niczego innego. W ciągu pierwszej godziny jego pracy klienci odwołali wszystkie pięć umówionych napraw. I nie zaproponowali innych terminów.

Przez następne cztery godziny telefon milczał jak zaklęty. Ani jednego zgłoszenia. Awarie w Hooperville ustały. Morrow popatrzył znowu na niemy telefon. Nie dzwonił, i to też była jakaś wiadomość. Te rozchodziły się w tym mieście z szybkością błyskawicy.

W ciąży. Nic dziwnego, że jest taka blada. Powinien był się domyślić. Tyle razy widział, jak biegnie do łazienki. Ale skąd miał wiedzieć, że poranne nudności potrafią przeciągać się aż do południa? Przecież nie był nigdy w ciąży. Nina też nie.

Zawsze powtarzał żonie, że nie chce mieć dzieci. Zbyt wielu widział naokoło nieodpowiedzialnych rodziców. Za bardzo się bał. Za mało miał do siebie zaufania.

Przed oczami znowu stanęła mu Rita. Ciąża? Nie mógł w to uwierzyć. I pomyśleć, że chciała go w to wrobić. Zrzucić na niego odpowiedzialność. Na niego. Nie ma chyba gorszego kandydata na ojca. Miałby się opiekować dzieckiem? Dotychczasowe doświadczenia pokazały, że nie jest w stanie zaopiekować się nalezycie nawet kwiatkiem doniczkowym.

Błękitne oczy Rity sprawiły, że na sekundę zupełnie zapomniał o tym, co sobie przyrzekł. Tak dobrze pasowali do siebie. Ale na szczęście ta chwila nie trwała długo i odzyskał rozsądek.

Wyszedł na zewnątrz i oparł się o framugę drzwi. Popołudniowe słońce prażyło mocno. Asphalt zaczynał już lepić się do podeszew.

Nate spodziewał się, że na ulicach będzie bezludnie. W taki upał tylko szaleńcy wybierają się na przechadzki. Albo rozżłoszczeni mieszkańcy Hooperville.

Po jego stronie ulicy rzeczywiście było pusto, natomiast po przeciwnej kwitło życie. Drzwi do baru Ala prawie się nie zamykały. Wśród wchodzących i wychodzących dostrzegł też kilku swoich niedoszłych klientów.

Wszyscy omijali jego sklepik szerokim łukiem. Starali się też nie patrzeć w tę stronę. Niektórzy nie wytrzymywali z ciekawości i rzucali okiem na drugą stronę ulicy, ale nikt nie odpowiedział na jego powitalne skinienia głową.

– No i mamy bojkot – powiedział do siebie Morrow i wszedł z powrotem do środka.

Jeśli miał przyjść dzień, kiedy nie powinna iść do pracy, to właśnie nadszedł. Rita westchnęła ciężko, odgarnęła grzywkę z czoła i podała wujowi Normowi czwartą filiżankę kawy. Przy stoliku w kącie siedział wuj Fred i zdawał wszystkim po kolei relację z wydarzeń poprzedniego dnia. Al smażył coś na grillu, ale nie przykładał dziś

do tego zbyt wielkiej uwagi i przypalał porcję za porcją. Przez cały czas pogwizdywał pod nosem i rzucał Ricie ukradkowe spojrzenia.

Podczas ostatniej zmiany zrobiła niezły interes. Kieszeń fartucha ciążyła jej od napiwków. Chętnie oddałaby wszystko co do grosza, gdyby to miało oszczędzić jej spotkań ze współczującymi sąsiadami. Ona nie miała nad czym się użalać. To nie jej plan leżał w gruzach.

Tak, tylko że ja służyłam za tarczę strzelniczą, pomyślała.

– Przykro mi z powodu wczorajszych zajęć, Rito – powiedziała słodko jedna z klientek, wślizgując się na stołek koło Norma.

Kolejna płaczka z kondolencjami. Nastrój w knajpce coraz bardziej przypominał gremialne opłakiwanie zmarłego. Kobieta mówiła dalej, ale Rita zagłuszyła ją, śpiewając sobie w myślach „Yankee Doodle” najgłośniej, jak potrafiła.

Bez słowa i z kamienną twarzą postawiła przed kobietą filiżankę z kawą. Przetrzył ją jakoś ten dzień, jeśli nie będzie się odzywała. Gdyby zaczęła rozmawiać, na pewno zaraz palnęłaby coś o wścibskich podglądaczach.

– To powinno dać mu nauczkę – ciągnęła dalej kobieta, ściągając na siebie momentalnie uwagę Rity.

– Co powinno dać nauczkę komu?

– To jeszcze nie potwierdzone.

Rita popatrzyła na Freda, a potem wyjrzała przez okno na drugą stronę ulicy.

U Morrowa paliły się światła i pracował wentylator zawieszony pod sufitem. Biała furgonetka stała zaparkowana na chodniku. Bez wątpienia nigdzie nie wyjechał.

Coś tu nie grało. Było za cicho, podejrzenie spokojnie.

– Wujku Normie? – odezwała się groźnym tonem.

Norm zapatrzył się w dno pustej filiżanki. Rita odwróciła się w stronę Al'a zajętego przypalaniem hamburgerów.

Wygląda na to, że tajny komitet w końcu nauczył się utrzymywać swoje posunięcia w tajemnicy, pomyślała.

– Wujku Fredzie, co wy knujecie? – spytała bojowym tonem. – Co nie jest jeszcze potwierdzone?

– Nic, czym warto byłoby zaprzętać sobie głowę – odparł Fred, wstając od stolika. Położył kilka dolarów koło talerza i zrobił krok w stronę drzwi. – Masz inne problemy. Pozwól nam się tym zająć, a sama skoncentruj się na naszym dziecku.

Nasze dziecko?

– Tego już za wiele. Jak śmiecie myśleć, że... – W tym momencie dostała czkawki.

Al chwycił ją za ramię i zaczął nim poruszać jak dźwignią pompy. Jednocześnie klepał Ritę po plecach i głośno udzielał jej instrukcji, że ma wstrzymać oddech i liczyć do dziesięciu.

– Zostaw... – Czknęła. – Przestań! – wrzasnęła, odskakując od niego.

Poczuła, że na policzki wypełza jej rumieniec. Bolały ją płuca. Wzięła głęboki oddech, policzyła do dziesięciu i powoli wypuściła powietrze. Czkawka minęła.

Wuj Fred też gdzieś zniknął. Tak samo, jak większość gości. Ci, którzy jeszcze byli, pośpiesznie regulowali rachunki i uciekali, rzucając tylko szybkie „do widzenia”.

Najwyraźniej jej krzyk zadziałał. Należało wcześniej wrzasnąć, by się ich wszystkich pozbyć. Nareszcie miała spokój.

To było w końcu jej życie. Ona o nim decydowała, od niej zależało, jak się potoczy. Jeśli coś schrzani, to też jej sprawa. Nikt nie będzie jej w niczym wyręczał. Ci ludzie nie mają prawa bojkotować Morrowa z jej powodu. Jeśli będzie trzeba, sama się z nim policzy.

Skąd jej przyszło do głowy, że może, więcej, powinna tu przychodzić, zastanawiała się wieczorem tego samego dnia, zmierzając w stronę knajpki Ala. Większość ludzi tam zebranych było sporo od niej starszych. Choćby z tego powodu należał się im szacunek. Stanowili zresztą jedyną rodzinę, jaką miała.

Westchnęła ciężko i oparła się o pojemnik na śmieci stojący na rogu ulicy. Pod jej ciężarem omal się nie przewrócił. Musiał być prawie pusty. Zza pojemnika wychynął kot. Położył się obok i syknął ostrzegawczo. Rita odskoczyła do tyłu, ale zwierzak, powąchawszy zawartość pojemnika, odszedł od niego z podniesionym ogonem. Zbliżył się do Rity i zaczął ocierać o jej nogi.

Podrapała go za uszami. Mały kotek miał dość oleju w głowie, żeby bronić swojego terytorium. Powinna brać z niego przykład.

Podeszła do tylnych drzwi knajpki. Położyła trzęsące się dłonie na klamce. Nacisnęła i drzwi stanęły przed nią otworem. Przełknęła ślinę i weszła zdecydowanym krokiem do środka.

– Cześć wszystkim – powiedziała, podchodząc do pierwszego stolika. – Tak się cieszę, że mogłam przyjść na to spotkanie w sprawie mojej przyszłości. Nie dostałam zaproszenia, ale domyśliłam się, wnioskując z ilości korespondencji, jaka ostatnio do mnie nie dociera, że zginęło po drodze.

Piętnaście par oczu popatrzyło na nią ze zdumieniem, jakiego nie sposób opisać.

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Morrow usłyszał łomotanie do drzwi, ale w pierwszym odruchu postanowił je zignorować. Była jedenasta wieczorem, więc to nie mogła być dobra wiadomość. Może chłopcy przyszli wykopać go z miasta.

Walenie nie ustawało, więc zwał się z łóżka, szybko włożył dzinsy i zapinając zamek błyskawiczny, otworzył drzwi.

W drzwiach stał ogromny jak góra Al. Był tak przesiąknięty zapachem smażonego oleju, że nawet z dala od swojego baru pachniał jak jedna wielka frytka. Morrow popatrzył, czy ktoś stoi za jego plecami.

– Jestem sam – powiedział Al. – Spodziewał się pan gości?

– Nie, ale pospolite ruszenie specjalnie by mnie nie zaskoczyło.

Al zaśmiał się cienko i skinął ołów? w kierunku<sup>1</sup> wnętrza zakładu.

– Mam pilną sprawę. Chyba powinniśmy usiąść. Morrow wpuścił go do środka, zaprowadził do biura na zapleczu i posadził na jedynym krześle, jakie tam było. Sam oparł się o ścianę i czekał.

– Przejdę od razu do sedna – oznajmił Al. – To prawda, że Rita jest w ciąży. Prawdą jest również, że szukaliśmy dla niej męża. Nasz wybór padł na pana. Z mojego punktu widzenia powinno to panu pochlebiać. Morrow pomyślał, że chyba śni.

– W małym mieście nikt nie ma przed nikim tajemnic – ciągnął dalej Al. – Rita nie mogła nawet przypuszczać, że pan o niczym nie wie. Kilku z nas uknuło małą intrygę, kilku posunęło się trochę za daleko. Ale nie Rita. Przede wszystkim nie zainteresowałby jej facet, który odsunął się od życia. Taki frajer jak pan.

Był hydraulikiem. Nie nazwałby tego odsunięciem się od życia. Natomiast bojkot rzeczywiście go od tego życia odsuwał. Kiedy zwrócił na to Alowi uwagę, ten zaśmiał się tylko.

– Masz pan rację. Powinienem być powiedzieć raczej: ignorant. – Zanim Morrow zdążył zareagować, Al ciągnął dalej. – Nie musi się pan już martwić o bojkot. Rita przyszła na zebranie komitetu i zagroziła zastosowaniem środków nadzwyczajnych, jeśli nie damy panu spokoju.

Morrow przeżył prawdziwy szok, które to uczucie niewątpliwie można było odczytać z wyrazu jego twarzy. Rita wystąpiła w jego obronie? Sprzeciwiła się swoim sąsiadom? Po tym, jak się wobec niej zachował? Dlaczego to zrobiła? Przecież nawet nie darzyła go sympatią.

To wszystko nie miało sensu. W tym musiał tkwić jakiś haczyk, jakaś pułapka. Nie potrafił uwierzyć, że mieszkańcy Hooperville dadzą mu szansę powrotu do normalnej pracy, nie każąc sobie za to zapłacić. Wstrzymał oddech i czekał na rozwój wypadków.

– Ona zrobiła, co do niej należało – wyjaśnił Al. – Teraz pana ruch. Wydaje mi

się, że jest jej pan to winien.

Trafiony, zatopiony.

Szmer rozmów słychać było nawet na zewnątrz, gdzie Nate stał, próbując przybrać nonszalancki wygląd, zanim wkroczy do środka. Na nieszczęście poranek był wyjątkowo gorący i słoneczny. Nate czuł się jak owad pod nagrzanym szklanym kloszem.

Nigdy nie było mu tak źle we własnej skórze. Rękawki koszulki wpijały się boleśnie w ciało. Na wszelki wypadek postanowił nie pracować już nigdy w bardzo gorącej wodzie. Rozmasował sobie ramiona, ale to nic nie pomogło. Był spięty. Wydawało mu się, że zaciska się na nim jakaś pętla.

Postanowił dać sobie spokój z nonszalancją. Nie będzie niczego udawał. Z tym postanowieniem wszedł do baru Ala.

Nie trzeba było dzwonka, żeby go zaanonsować. Wszystkie głowy odwróciły się w stronę drzwi, zanim na dobre przekroczył ich próg. Niezliczona ilość par oczu śledziła każdy jego krok w stronę kontuaru. Nate usiadł na stołku przy barze. Zapadła grobowa cisza.

Rita stała daleko. Patrzyła na niego, nalewając kawę do filiżanki, a potem na spodek.

– Podać kawę? – zapytała, podchodząc do niego i machając mu dzbankiem przed samym nosem.

– Raczej sok – odparł, opierając dłoń o brzeg kontuaru. W każdej chwili gotów był odskoczyć do tyłu.

Właśnie wtedy zauważył, jak jest ubrana. Rita miała na sobie ogromny żółty podkoszulek, nałożony na różowy służbowy strój. Zmieściłyby się w niego dwie takie jak ona. Czyżby w tak krótkim czasie aż tak bardzo zwiększyły się jej rozmiary?

„Dziecko na pokładzie” przeczytał nadruk na koszulce. Dostrzegł także strzałkę skierowaną w dół na jej brzuch.

– Uważam, że trzeba mówić, nie owijając niczego w bawełnę – wyjaśniła, nalewając mu soku. – Ktoś mógłby sobie pomyśleć, że to zbyt nachalne, ale chciałabym dotrzeć nawet do tych, którzy nie widzą dalej niż koniec własnego nosa, którzy...

– Rito... – wtrącił się Al. Spuściła wzrok i westchnęła.

– Zresztą wiesz, o kim mówię – dokończyła. – Coś oprócz soku? – zapytała po chwili.

– Muszę z tobą porozmawiać. Tamtej nocy wyrwało mi się kilka słów...

– Tylko kilka? Rozumiem, więc przyszedłeś, by uzupełnić swoją przemowę.

Trudno uwierzyć, że masz mi coś jeszcze do powiedzenia.

Nate nie spodziewał się, że przeproszenie będzie łatwe. Przygotował się na pokonywanie trudności, ale żeby aż takich? Rita Lynn nawet nie zamierzała go wysłuchać do końca. Stała spokojna, jakby miała mu właśnie oznajmić, że skończył

się im dżem truskawkowy.

– Więc co podać? Jajka na grzankach? – zapytała, przewracając stronę w bloczku z zamówieniami i liżąc koniuszek ołówka.

– Przestań. Po co to robisz? Nie masz pojęcia, ile zarazków właśnie połknęłaś.

– Przyszedłeś po to, żeby rozmawiać o zarazkach?

– Przyszedłem, żeby ci powiedzieć...

– Jeśli to, co masz mi do powiedzenia, nie ma nic wspólnego z zamówieniem śniadania, nie obchodzi mnie, po co przyszedłeś. I nie zamierzam cię słuchać.

– Wysłuchaj go – wtrącił się Al.

– Właśnie – rozległo się w sali.

Morrow rozejrzał się dookoła. Goście baru przerwali jedzenie i skupili swoją uwagę na nim i Ricie.

– Dobrze – zgodziła się po namyśle.

– Cieszę się – wyszeptał w uniesieniu, które przyszło nie wiadomo skąd. Wskazał palcem na pusty stolik. – Chcę rozmawiać z tobą, a nie z całym Hooperville.

Mógłby przysiąc, że słyszał westchnienia rozczarowania. Nikt nie próbował nawet tego ukrywać.

– Nie mam przed nimi żadnych tajemnic. Chcę, żeby słyszeli każde moje słowo, bo potrzebni mi świadkowie. Jeśli wszystko zostanie głośno powiedziane, wtedy nie powstaną plotki.

– Niech będzie – zgodził się Morrow, wruszając ramionami.

Rita unikała jego spojrzenia. Wystarczy, że raz popatrzyła mu prosto w oczy i zapomniała o bożym świecie. Skrzyżowała ramiona na piersiach i rozstawiła szeroko nogi, przyjmując, taką miała przynajmniej nadzieję, agresywną pozę. Nie była pewna, czy udało się jej osiągnąć zamierzony efekt.

– Mów – wykrztusiła wreszcie.

– Al powiedział mi, jak się wczoraj zachowałeś – zaczął, wzięwszy głęboki oddech. – Dziękuję.

– Wypchaj się swoimi podziękowaniami.

– Jasne, wypchaj się – rozległ się zgodny chór głosów. Nagle usłyszeli głośny łomot. Zapadła cisza. Al schylił się niezgrabnie i podniósł z ziemi dwa rondle.

– Ależ to śliskie – powiedział do wszystkich, po czym zwrócił się w stronę Morrowa. – Co mówiłeś?

– Uratowałeś mój interes przed bojkotem. Jestem ci coś winien.

Wokół rozległ się szmer aprobaty. Rita przejechała wzrokiem po twarzach sąsiadów.

– Nic mi nie jest winien – oświadczyła, pilnując się, by nie spojrzeć w jego stronę.

– Może chociaż przeprosiny. Tyle na pewno! – krzyknął któryś z gości.

– Na początek – wtrącił Al.

- Przepraszam.
- Bałwan z ciebie – rzucił ktoś z sali.
- Zgadza się – odpowiedział Morrow, patrząc na zgromadzonych.
- Zraniłeś jej uczucia – dodał ktoś inny.
- Przykro mi, że tak się stało.

Ricie kręciło się w głowie od tej wymiany zdań. Włożyła dwa palce do ust i gwizdnęła tak przeraźliwie, że jej samej zadzwoniło w uszach.

- Kogo on w końcu przeprosza? – zapytała.
- Ciebie! – wrzasnęła ogłuszająco cała sala.
- Ciebie! – powtórzył Morrow. – Składam na twoje ręce prośbę o wybaczenie i podziękowania.

Wśród zebranych rozległ się szmer zadowolenia. Podpowiadali jej, że powinna przyjąć przeprosiny. Popatrzyła na sąsiadów. Morrowa nie zaszczyciła spojrzeniem. Co ona ma, u licha, odpowiedzieć?

- No, Rita – zaczęto ją ponaglać.
- Dajcie jej pomysłu – wtrącił się Al. – Morrow oskarżył ją o to, że zrobiła mu kawał. Nazwał ją kłamczucha i oszustką.
- Właśnie! – Rita ponownie się zdenerwowała.
- Ale przyszedł tu, żeby cię przeprosić. Publicznie, weź to pod uwagę.

Wszyscyśmy się zgodzili, że zachował się przedtem jak ostatnia świnia – ciągnął Al.

Rita popatrzyła na Alę znacząco. Uśmiechnął się tylko i dodał jeszcze:

- Znam Ritę od lat. Nie jest pamiętliwa.
- Jak już powiedziałem, jestem twoim dłużnikiem – powtórzył Morrow z

wyraźnym trudem. – Umówiliśmy się na dwutygodniowe korepetycje. Przedłużmy to. Powiedzmy do końca semestru.

- Doskonale sobie poradzę bez twojej pomocy – odparła dumnym tonem.

No i co z tego, że w przyszłym tygodniu jest egzamin z matematyki i mija termin oddawania prac, pomyślała.

- Ale ze mną poradzisz sobie jeszcze lepiej.

W tym momencie popełniła błąd – spojrzała mu w oczy. Zrobiło jej się słabo i nie była to zapowiedź nudności. Chodziło o coś zupełnie innego.

Instynkt podpowiadał jej, że powinna teraz obrócić się na pięcie i zwiewać gdzie pieprz rośnie, byle jak najdalej od Morrowa. Jednakże Al skutecznie blokował jej odwrót. Zaczęła mówić, mając nadzieję, że słowami uda się jej pokryć zmieszanie.

– Na co mi twoja pomoc? Najwyżej nie dostanę piątki. Zatrzymaj, proszę, dla siebie uwagi na temat mojej nieumiejętności trzymania się tematu, nieznajomości gramatyki czy obsługi komputera. Pouczę się w pracy... kiedy nie będzie klientów. Al na pewno mi na to pozwoli. – Jezu, co ja plotę, pomyślała. – No i komu potrzebna twoja pomoc?

Kiedy przerwała dla nabrania oddechu, zauważyła, że wszyscy gapią się na nią w



osłupieniu. Zdała sobie też sprawę z tego, że macha rękami jak wiatrak.

– Skup się. Wy tłumacz, o co ci chodzi – powiedział Morrow zatroskanym głosem.

Przygryzła wargę. Al miał rację. Ona nigdy nie żywiła długo urazy. Zawsze potrafiła przebaczyć. Taki miała charakter.

– Dobrze – powiedziała wreszcie.

– Świetnie. – Morrow był wyraźnie zaskoczony jej reakcją. – Wspaniale – powtórzył, zeskakując ze stołka i stając twarzą w twarz z pozostałymi gośćmi. Odchrząknął.

– Wczoraj rzuciłem paskudne oskarżenia. Powiedziałem rzeczy, których żałuję... – Przerwał na moment, po czym ciągnął dalej. – Jest jednak jeszcze coś, co wymaga wyjaśnienia. Rita i ja nie byliśmy, nie jesteśmy i na sto procent nie zostaniemy parą. Kiedy zobaczycie moją furgonetkę zaparkowaną przed jej domem, będzie to oznaczało, iż właśnie naprawiam rury albo pomagam jej w nauce. Czy to jasne? – Zamilkł znowu i rozejrzał się dookoła. – Dobrze. – Jeszcze raz popatrzył na twarze zebranych. Ich wyraz świadczył o totalnej dezorientacji mieszkańców Hooperville. Nate odwrócił się do Rity i wyciągnął do niej dłoń. – Umowa stoi?

– Umowa stoi – powtórzyła jak echo i podała mu rękę, patrząc prosto w oczy.

Uścisk był mocny i koleżeński. Nagle jednak dwie złączone dłonie przeszył prąd. Rita zarumieniła się. Nate gwałtownie zamrugał powiekami. Oboje nie rozumieli, co się z nimi dzieje. Speszony Nate wyswobodził dłoń i odwrócił się do wyjścia. Rita rozejrzała się dookoła. Wszyscy gapili się na nią bez słowa. Wyraźnie na coś czekali.

– Umowa. To tylko umowa – podkreśliła.

Jej deklaracja w niczym nie polepszyła sytuacji. Goście baru nadal wyglądali jak dzieci, które czekają na Świętego Mikołaja.

## ROZDZIAŁ JEDENASTY

Morrow przestał mieszać sos pomidorowy i zajął do garnka z makaronem. Za mniej więcej dwie minuty powinien być gotowy.

– No i co? Lepiej po poprawkach? – zapytała Rita.

– Słucham? – Spojrzał na nią przez ramię. Siedziała przy komputerze obłożona ze wszystkich stron książkami i stertami notatek.

– Nie słuchałeś. Właśnie ci przeczytałam zmienioną wersję. Tak cię wciągnęło gotowanie.

Sama nagle też poczuła się głodna, porzuciła więc książki i podeszła do kuchenki. Stała obok Morrowa, rozkoszując się smakowitymi zapachami.

– Pachnie wspaniale.

– Tak – mruknął Morrow.

Kiedy tylko Rita zbliżyła się do niego, natychmiast poczuł mrowienie w całym ciele. Usiłował zignorować to odczucie, ale na próżno.

Odsunął się więc od niej trochę, ale na nie się to zdało. Przez zapach cebuli, czosnku i oregano przebijała kwiatowa woń mydła, którego użyła chwilę wcześniej, biorąc prysznic zaraz po powrocie z pracy. Czuł delikatny zapach róż pomieszany z czymś jeszcze. Pociągnął nosem. To był dym. Jej włosy nawet po umyciu przesiąknięte były dymem nikotynowym. Postanowił porozmawiać o tym z Ałem. Może dałby się namówić na wprowadzenie zakazu palenia papierosów w barze. Również bierne palenie nie jest dobre dla dziecka.

Spróbował wyobrazić sobie Ritę w ósmym miesiącu ciąży, ale nie potrafił. Przed oczami miał wciąż jeden obraz, ten, który zobaczył kilka dni temu – naga Rita czekająca na niego w łóżku. Gładka, różowa skóra, okrągłe piersi i...

– Kiedy jemy kolację? – zapytała, zanurzając palec w sosie.

Morrow porzucił marzenia i trzepnął ją po ręce drewnianą łyżką.

– Żadnego podjadania – powiedział stanowczo.

– Tyran – odparła, zlizując resztki sosu z dłoni. – Ale i niezły kucharz.

Zatrzymuję pana, Morrow, zdał pan egzamin.

Popatrzyli na siebie i zapadła cisza.

– Obrus – szorstko przerwał milczenie Morrow.

– Zrobione – wyszeptała.

Popatrzył na rozłożony na podłodze obrus i ułożone po dwóch stronach sztuce i talerze.

– Przeczytaj jeszcze raz – poprosił.

– Co?

– Wypracowanie. Obiecuję, że tym razem będę uważał. Chcemy chyba dostać piątkę, prawda?

Rita usiadła z powrotem przy stole i zaczęła czytać. Do Nate'a nie docierało ani

jedno słowo. Myśli, galopujące mu po głowie, zagłuszały wszystko. Umowa, czasowa umowa, powtarzał sobie w kółko.

– No więc? – zapytał Ritę Al. – Jak idzie?

– Świetnie. Niezły z niego nauczyciel. Cierpliwy, miły. Al przyjrzał się jej uważnie. Wzniosła oczy do góry i westchnęła.

– No i niezłe gotuje – ciągnęła dalej. – Przez cały czas wierci mi dziurę w brzuchu o zdrowe odżywianie.

– Prawdziwa kwoka na jajach, co?

– Nie, Nate jest... no, wiesz... uważny.

– To wspaniale, ale ja tak naprawdę chciałem zapytać o szkołę. Jak ci tam idzie?

Rita oblała się krwistoczerwonym rumieńcem.

– Doskonale – odpowiedziała.

Kilka godzin później do baru wpadł Morrow. Rozejrzał się po sali i usiadł na jednym z wolnych stołków przy kontuarze.

– Wysłałem ją wcześniej do domu – wyjaśnił Al, nalewając mu kawy. – Nie ma nic gorszego niż nieprzytomna kelnerka.

Morrow wzruszył ramionami. Jednak Al nie dał się nabrać.

– Co słytać? – zapytał gościa.

– Wszystko w porządku. Nie mam już tyle pracy, co poprzednio, ale nie jest to też bojkot. Nie narzekam. Interes jakoś się kręci.

– Miło słyszeć, ale tak naprawdę pytałem o twoją umowę z Ritą.

Morrow oblał się rumieńcem.

– Szybko się uczy – powiedział drżącym głosem. – Bystra jest i w ogóle...

W tym momencie przerwał i wybiegł na zewnątrz.

Wbiegł na piętro, przeskakując po dwa schodki naraz. Kiedy Rita otworzyła mu drzwi, pomaszerował prosto do lodówki i wypił duszkiem butelkę lemoniady.

– Zapisałem cię – oświadczył, ale zamilkł na widok jej niepewnej miny.

– Chyba nic z tego – odpowiedziała sucho i bez emocji. Usiadła przy kuchennym stole i zmarszczyła brwi, biorąc do ręki kilka zapisanych kartek.

Nate zajrzał jej przez ramię. To było ostatnie wypracowanie. Na górze pierwszej strony widniała napisana czerwonym tuszem czwórka.

– Ejże, od kiedy czwórka to zła ocena? – zapytał Morrow. – Mnie się wydaje, że to niezła okazja do świętowania.

– Nie. Chcę zobaczyć na swoim wypracowaniu wielką, tłustą piątkę. Muszę napisać jeszcze dwa teksty. Czyli mam dwie szanse przed końcem semestru.

Morrow pokręcił głową. Koniec semestru? Niemożliwe. Dopiero co zawarł swoją umowę. Czas nie płynie aż tak szybko.

Rozejrzał się dookoła. Czuł się w mieszkaniu Rity tak dobrze, jak u siebie w

domu. Lubił tutaj przebywać. Lubił pichcić w maleńkiej kuchence. Lubił słuchać Rity czytającej na głos swoje wypracowania. Polubił nawet muzykę, którą co wieczór wuj Fred puszczał im z dołu.

Wszystko to miało się już wkrótce skończyć. Jeszcze tylko dwa wypracowania, dwa tygodnie. Nawet jeśli za następne wypracowanie dostanie piątkę, on nie będzie miał powodów do radości. Bo jakie?

Rita zadrzała, słysząc swoje własne słowa. Gdyby można było cofnąć czas, o kilka tygodni, o kilka miesięcy. To, na co jeszcze nie tak dawno temu czekała z utęsknieniem, teraz napawało ją smutkiem. Umowa z Morrowem wygasła z końcem semestru. Nie cieszyła jej ta perspektywa. Jak mogła uzależnić się tak bardzo od jego obecności? Jak mogła zapomnieć o realiach? Nosila przecież w łonie dziecko innego mężczyzny. Morrow przysiągł nie wiązać się z nikim. Gdyby tylko wspomniała o tym, co do niego czuje, pewnie znowu odezwałby się jego instynkt samozachowawczy. Mógłby w dodatku pomyśleć, że tym razem naprawdę zastawiła na niego sidła.

– Skoro cię już zapisałem, to może chociaż zaczniemy. – Zaśmiał się nerwowo.

– Dobrze. To co to jest? Gramatyka, poziom drugi? Pisanie wypracowań dla półgłówków? Może być cokolwiek, pod warunkiem, że nie zapisałeś mnie na koszykówkę albo damskie zapasy.

Morrow uśmiechał się coraz szerzej. Pudłowała raz za razem. Zrobiło mu się trochę lepiej. Będzie się tu pojawiał jeszcze tylko przez następne dwa tygodnie, ale przynajmniej zostawi jej coś na pamiątkę po sobie.

– Powiesz mi wreszcie, czy mam tak zgadywać przez cały wieczór?

– Szkoła rodzenia. No, wiesz... – Zademonstrował głębokie oddychanie.

Rita popatrzyła na niego. Była wściekła. Dostała czkawki.

– Po co to zrobiłeś? – wykrztusiła w końcu z siebie.

– Myślę, że powinnaś dowiedzieć się czegoś więcej na ten temat – wyjaśnił, wskazując na jej jeszcze niewidoczny brzuch.

– O, nie! Nie zamierzam chodzić do szkoły rodzenia sama.

– A kto mówił o chodzeniu tam w pojedynkę? Zapisałem nas oboje. Pomyślałem sobie, że mogę być tak samo przydatny jak inni faceci.

Nie wyglądała na przekonaną. Pokręciła głową.

– No, dajże spokój, Rita. To jaka jest twoja odpowiedź?

Czknęła głośno.

– Świetnie. Wiedziałem, że się zgodzisz.

– Jak ja mogłam dopuścić do tego, żebyś mnie w to wpakował – narzekała Rita, siedząc na podłodze po turecku. Na jej udach leżała poduszka. Morrow przykucnął za nią i masował jej plecy.

– Nic nie mów. Bądź cicho i oddychaj głęboko.

– Chciałeś chyba powiedzieć: „sap”? – odcięła się, ale posłusznie wykonała jego polecenie.

– Mamy, proszę się skupić – rozległ się głos instruktorki. – Tatusiowie, pomóżcie mamusiom się skoncentrować.

– Czuję się jak ostatnia idiotka – powiedziała Rita. – A ta pielęgniarka doprowadzi mnie w którymś momencie do szaleństwa. Jeśli powie jeszcze raz: „mamusia” albo „tatuś”, to zacznę wrzeszczeć.

Morrow oparł się o nią całym ciałem. Mówił jej prosto do ucha.

– Oddychaj – rozkazał cicho i delikatnie.

W głowie jej się zakręciło od gorącego oddechu, jaki poczuła na swojej szyi. Tym razem podjęła ćwiczenia bez protestów, bo liczyła na to, że dzięki nim przestanie myśleć o tym, jak jej ciało reaguje na bliskość Morrowa.

– A teraz następne ćwiczenie – odezwała się pielęgniarka. – Mamusie układają się na boku, a tatusiowie kładą jedną rękę na ich pupach, drugą na dziecku.

Rita zamarła, ale Morrow przejął inicjatywę. Delikatnie ułożył ją w odpowiedniej pozycji na podłodze.

– Nie skompromituj swojego nauczyciela, proszę – powiedział, kładąc swoją dużą dłoń na jej brzuchu.

Może sprawił to jego dotyk. Może fakt, że mówiono o nich jako o mamie, tacie i dziecku. Jakakolwiek była przyczyna, jedno było pewne – wcale nie miała zamiaru się śmiać. Najpierw zachichotała cicho pod nosem. Po chwili przestała już nad sobą panować i śmiała się na całe gardło.

– Przestań. Oddychaj. Skoncentruj się! – przekrzykiwał ją Morrow. Bezskutecznie.

Rita zwinęła się w kłębek. Nie potrafiła powstrzymać napadów śmiechu. Co gorsza, dołączyła do nich czkawka. Na twarzy Nate’a zobaczyła panikę.

Złapał się za głowę, a zaraz potem poklepał ją lekko po brzuchu. Zarechotała jeszcze głośniej. Bardziej jednak martwiła go jej czkawka. Czy od tego nie można umrzeć?

Zaczął teraz masować jej brzuch szerokimi, okrężnymi ruchami. Rita śmiała się coraz głośniej. Dołączyła do niej połowa grupy.

– Oddychaj – błagał Nate.

Spojrzał jej w oczy i teraz on parsknął śmiechem. Było mu z tym dobrze. Czuł się spokojny. Ludzie wokół nich nagle jakby zniknęli.

– Morrow – głos Rity wyrwał go z transu. Rozejrzał się dookoła. Wszyscy już się uspokoili.

– Dziękuję państwu na dziś – dotarł do nich głos instruktorki.

Morrow pomógł Ricie wstać z podłogi i ruszyli do szatni.

Może uda mi się uniknąć następnych zajęć w szkole rodzenia? Na przykład nastąpi jakaś katastrofa hydrauliczna w miasteczku? pomyślał. Ale kiedy spojrzał na

roześmianą Ritę, uświadomił sobie, że nie ma takiej rzeczy, która powstrzymałaby go przed przyjściem tutaj z nią po raz kolejny.

Cała jej postać, nie tylko twarz, zdawała się świecić jakimś wewnętrznym blaskiem. Ależ ona pięknie wygląda, pomyślał. Zastanawiał się, jak mógł tego wcześniej nie zauważyć. Miała cudowny uśmiech. Szkoda, że tak rzadko można go było oglądać. Postanowił zatroszczyć się o to, by miała jak najwięcej powodów do śmiechu.

– Z czego się tak cieszysz? – zapytał ją. – Na następnych zajęciach postaraj się powtórzyć dzisiejszy wyczyn.

Spojrzała na niego oczami wielkimi jak spodki i znowu zaczęła chichotać.

Dobrze. Tak właśnie powinno być. Niech będzie szczęśliwa. Otoczył ją ramieniem i poprowadził w stronę windy. Uświadomił sobie, że od dawna nie czuł się tak potrzebny. Potrzebny, czy raczej powinien powiedzieć – zaangażowany? Albo może – szczęśliwy?

Julisia

## ROZDZIAŁ DWUNASTY

Rita wolałaby postawić szampana, ale stać ją było tylko na piwo. To musiało wystarczyć do oblania jej małego zwycięstwa. Dla siebie przygotowała, jak zwykle, lemoniadę z lodem.

Minął niecały miesiąc, a wydawało się, że Morrow jest tu od zawsze. Jego wielki, pasiasty fartuch miał już swoje stałe miejsce w kuchni. W szafie wisały jego ubrania, na wypadek gdyby przyszedł do Rity prosto z pracy, musiał wziąć prysznic i przebrać się.

Co prawda w łazience nie było jego szczoteczki do zębów, a pod łóżkiem w sypialni nie wały się jego slipy, ale i tak czuł się tu coraz bardziej u siebie.

Uśmiechnęła się na dźwięk pukania do drzwi. Podbiegła do nich, otworzyła je szeroko i zasłoniła się kartkami papieru.

– Udało się! Udało! Dostaliśmy piatkę! – krzyknęła, pokazując gościowi wypracowanie. – Kupiłam ci piwo, żebyśmy mogli to oblać.

– Oblać co?

Na dźwięk znajomego głosu, ale nie należącego do Nate'a, stanęła jak wmurowana. Przez moment nie potrafiła się zorientować, z kim ma do czynienia, a kiedy w końcu rozpoznała gościa, zabrakło jej tchu. Zadrżała.

– Howard? – zapytała.

Stał w drzwiach i uśmiechał się do niej. Zanim zdążyła się pozbierać, wziął ją w ramiona.

– Nieważne, co miałaś oblewać. Zapomnij o tym. Dzisiaj będziemy świętować mój wcześniejszy powrót – wyszeptał, zamykając drzwi i popychając ją na sofę.

– Pewnie niezłe się zdziwiłaś, co? – Usiadł koło niej i obsypał pocałunkami jej czoło, policzki, szyję.

Rita odetchnęła głęboko. Nie spodziewała się, że jeszcze kiedykolwiek zobaczy tego mężczyznę. Nie wiedziała, co ma mu powiedzieć. Zresztą nawet gdyby wiedziała, nie dałby jej dojść do głosu. To był Howard, facet, który momentalnie przejmował kontrolę nad sytuacją i robił, co mu się żywnie podobało. Tylko że tym razem musiała mu coś powiedzieć. Nieważne, jak bardzo ucieszył ją jego widok. Nie mógł, ot tak, po prostu, wrócić do jej życia, nie wyjaśniając niczego.

Objął ją w pasie i przytulił do siebie. Mruknął z zadowoleniem.

– Tęskniłaś?

Pewnie, że tęskniłam, pomyślała, ale nie powiedziała tego na głos.

Odepchnęła go i usiadła na drugim brzegu sofy.

– Co jest? – zdziwił się. – A, rozumiem. Pewnie chcesz się najpierw odświeżyć. Cała jesteś przesiąknięta zapachami tego miejsca... tej knajpy.

– Świeższa nie będę – odparowała. – Dlaczego nie odpowiadałeś na moje listy?

– Jaki list?

– Listy. Liczba mnoga. Bardzo mnoga. Wysyłałam średnio jeden na tydzień.

Howard uśmiechnął się głupawo.

– A więc tęskniłaś do mnie – powiedział tonem zdobywcy i objął ją mocno.

Nie dostała żadnego listu, pomyślała Rita. Oskarżała go o nieczułość, niedbałość i co tam jeszcze. Próbowała nawet wymazać go ze swoich myśli i uczuć, podczas gdy do niego nie dotarł nawet jeden list. Jak mogła w niego tak zwątpić?

– Przykro mi, że nie dostałam żadnego z twoich listów. Przez cały czas przenosiłem się z miejsca na miejsce. Jeździłem więcej, niż się spodziewałem. Nawet nie wiesz, jak fatalnie działa poczta. Nie warto było zwracać sobie głowy pisaniem czy dzwonieniem. Zresztą to nieważne.

– Nie pomyślałaś, że będę się martwić o ciebie... o siebie i o...

– Daj już spokój. Wróciłem. I to w dodatku miesiąc wcześniej. Szukają kandydata na stanowisko szefa nowej katedry. Dowiedziałem się o tym kilka dni temu.

– Kilka dni temu? Wróciłeś kilka dni temu?

– Właściwie tydzień...

– I nie dałeś znaku życia do dziś?

– Miałem trochę pracy. Nie chciałem się rozpraszać. Co on, u diabła, wygaduje? Ona miała przeszkadzać mu w pracy, czy praca miała przeszkadzać mu w kontaktach z nią?

– Chciałem skończyć wszystkie zaczęte sprawy, żeby nie przeszkadzały nam być razem – wyjaśnił.

Patrzył na nią długo, a jego piwne oczy zrobiły się zielonkawe. Rita chciałaby, żeby dziecko miało jego oczy. Ogarnęła ją fala ciepła. Powoli znikwały wszystkie wątpliwości i opory.

Przecież wiedziała, jak potrafił zachowywać się Howard, kiedy pracował nad jakimś projektem. Dookoła mogło się walić i palić, a on niczego by nie zauważył. Ricie imponowała zdolność Howarda do skupiania się na jednej sprawie. Gdyby ona ją posiadała choćby w połowie, dawno już jej życie wyglądałoby inaczej. To prawda, zazdrościła mu tej umiejętności i podziwiała go za to, tylko czasem chciałaby, żeby nie był tak bardzo skoncentrowany na pracy. Istniało prawdopodobieństwo, że dziecko i to po nim odziedziczy.

– Mówiłaś coś o piwie? – Howard zerwał się z sofy. Rita nie wstała. Było jej niedobrze. Mdłości mogły być spowodowane faktem, że nagle uświadomiła sobie, co ją czeka. Przecież jeszcze nie powiedziała najważniejszego. Nie powiedziała mu o dziecku.

Musi go o tym poinformować, zanim napije się piwa. Jeśli usłyszy wiadomość z ustami pełnymi płynu, może się udławić.

Odchrząknęła, wyprostowała się. Zanim jednak zdążyła choćby otworzyć usta, rozległo się stukanie do drzwi. Nate. Na śmierć o nim zapomniała. Zerwała się, by dobiec do drzwi przed Howardem, ale był szybszy.



W progu stał Morrow. W prawej ręce trzymał pudełko z pizzą.

Howard popatrzył na niego z dezaprobatą. Z portfela wyciągnął dziesięciodolarówkę, wziął pizzę z rąk Morrowa i wcisnął mu w dłoń banknot.

– Ten facet wyglądał dość niechlujnie – powiedział, zatraskując drzwi. – Powinnaś bardziej uważać, u kogo zamawiasz jedzenie.

Ritę zamurowało. Z transu wyrwało ją dopiero energiczne walenie w drzwi. Tym razem to ona pierwsza chwyciła za klamkę.

Morrow stał dokładnie w tej samej pozycji, co poprzednio. Tyle tylko, że w dłoni ścisnął banknot, a jego ponura mina nie wróżyła nic dobrego.

– O półtora dolara za mało – oświadczył, patrząc na mężczyznę stojącego w głębi holu.

– Naprawdę? – zapytał Howard, wyciągając portfel.

– Chwileczkę – wtrąciła się Rita. Wzięła Morrowa za rękę i wciągnęła go do środka. Napięcie rosło. Dwaj mężczyźni stali naprzeciwko siebie, mierząc się wzrokiem.

– Nate pomagał mi w odrabianiu zadań domowych – powiedziała, akcentując wymawiane imię. Zarumieniła się, ale miała nadzieję, że żaden z panów tego nie zauważył. – To dzięki niemu dostałam piątkę z ostatniego wypracowania – wyjaśniła swemu narzeczonemu. Morrow stał bez ruchu i patrzył na nią, unosząc coraz wyżej brew. Uśmiechnęła się do niego i ciągnęła dalej:

– A Howard jest...

– Sprawcą – przerwał jej Morrow.

– Słucham? – zapytał kompletnie zdezorientowany Howard.

Zapadła cisza. Mężczyźni taksowali się wzrokiem, jakby zapominając o jej obecności. Nigdy nie czuła się tak idiotycznie. Którego ma odprawić? Najlepiej obu. Zanim zdążyła cokolwiek zrobić, Morrow rozwiązał problem za nią.

Odchrząknął, dotknął daszka czapki i ukłonił się głęboko.

– Moje gratulacje.

Popatrzył na nią przeciągle. Nie potrafiła rozszyfrować jego miny. Chciała go chwycić za rękę, ale cofnął się i otworzył drzwi.

– Tak... – zaczął i przerwał. Rita wstrzymała oddech. – Mam nadzieję, że pizza będzie wam smakowała – dodał i już go nie było.

– Co za dziwaczny gość. Ale przynajmniej wie, kiedy wyjść. – Howard podszedł do Rity i wziął ją w objęcia. – Bardzo dziwny człowiek. O co mu chodziło z tym... sprawcą?

Rita spojrzała na butelkę z piwem, którą trzymał Howard. Dobrze zrobiłby jej łyk alkoholu, ale wiedziała, że lemoniada musi wystarczyć. Nalała sobie pełną szklankę i wypila duszkiem.

– Howard, musimy porozmawiać – powiedziała w końcu.

- I co on zamierza zrobić? – zapytał Norm.
- Nic – odparł Fred. – Z tego, co udało mi się z niego wyciągnąć, wynika, że zamierza schować się w jakąś dziurę i udawać, że nigdy go nie było. Ani mu w głowie o nią walczyć.
- Szkoda. Nawet ślepiec dostrzegłby, jak bardzo ją kocha – rzucił ktoś z sali. Każdy by to zauważył, z wyjątkiem samego Nate’a... i może Rity, pomyślał Al.
- Pytanie – odezwał się Lance – co my zamierzamy zrobić w tej sprawie? Chyba nie pozwolimy jej wyjść za nieodpowiedniego faceta?
- W żadnym razie. – W głosie Ala brzmiało zdecydowanie. – Za dużo pracy włożyliśmy w to, żeby zwabić do niej Morrowa. Nasz trud nie może pójść na marne. Podobno szykuje się duży bal na uczelni. Rita idzie z tym profesorkiem.
- Co z tego? Morrow nie dostał zaproszenia – wtrącił się Fred.
- Ale to wcale nie znaczy, że go tam nie będzie – powiedział Al. , uśmiechając się do swoich myśli.

## ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Rita schowała się między roślinami. Miała na sobie niebieską sukienkę, do której kupna namówił ją Howard. Było jej w tym stroju za ciasno. Czy ten facet nie wie, jak wygląda kobieta w czwartym miesiącu ciąży? Co prawda, nie było jeszcze widać powiększonego brzucha, ale i tak dawno skończył się czas, kiedy mogła nosić obcisłe sukienki. Przybyło jej centymetrów w biodrach. Stanik, który kupiła miesiąc temu, także zrobił się już za mały.

Z jakiegoś tajemniczego powodu Howard nie zgadzał się, by ubierała się w ciążowe sukienki i obnosiła w ten sposób ze swoim stanem przed całym światem. Chętnie się z nim zgodziła, dochodząc do wniosku, że nie będzie potrzebowała tych bardzo obszernych ubrań jeszcze co najmniej przez miesiąc.

Ale z drugiej strony, błękitna rura z ciasnym gorsetem też nie była najszcześniejszym wyborem. Czuła się jak ściśnięta tubka pasty do zębów.

No i dlaczego Howardowi tak bardzo zależało, by ukryć jej stan? Dlaczego za każdym razem, kiedy udało mu się zmusić go do rozmowy na ten temat, mówił o jej ciąży jako o „problemie”?

Rozejrzała się po zatłoczonym salonie. Została przedstawiona wszystkim obecnym, ale szybko zapomniała ich nazwiska. Na nią też nie zwracano specjalnej uwagi. To nie było miejsce odpowiednie dla niej. Najwyższy czas się ulotnić, pomyślała. Rozejrzała się jeszcze raz i znalazła Howarda w sąsiednim pokoju, pogrążonego w rozmowie z rektorem. Zapewne opowiadał o swoich ostatnich badaniach i o nowym stanowisku. Jak zwykle był skoncentrowany. Na sobie.

Nawet gdyby nie czuła się skrępowana suknią i zdobyła się na opuszczenie swojego kąta, nie śmiałyby do niego podejść i wtrącić się do rozmowy.

– Załatwić ci coś do picia? – Czyjś głos wyrwał ją z zamyślenia.

Rozejrzała się dookoła, ale z trzech stron otaczały ją liście wielkiej palmy rosnącej w doniczce. Duża dłoń rozsunęła liście i Rita zobaczyła Ala. Miał włosy zaczesane gładko do tyłu, przez co wyglądał, jakby przed momentem wyszedł z kąpieli. Smoking nadawał mu wygląd morsa.

– Co tu robisz? – zapytała.

– Pilnuję, żebyś nie zjadła nic trującego. – Zabrał jej szklankę i wskazał ręką w stronę tacy z przekąskami, którą niósł kelner. – Z takimi dziwnymi rzeczami trzeba bardzo uważać.

Cofnął się o krok i obejrzał ją od stóp do głów. Zmarszczył czoło i pokręcił głową. Rita oblała się rumieńcem. Mogła sobie wyobrazić, jak czerwień policzków kontrastuje z kolorem sukni.

– Dziecko ma czym oddychać? – zapytał Al.

– Wątpię, skoro ja ledwo żyję.

– Wyglądasz na tak zadowoloną ze swojej sytuacji, jak rak wrzucony do wrzątku.

– Gorzej.

– Nie musisz tu siedzieć. Idziemy?

Aż się do tego paliła. Musiała jeszcze skończyć wypracowanie i trochę się pouczyć do końcowego egzaminu. Już chciała przyjąć propozycję Ala, kiedy spojrzała na Howarda.

Chyba właśnie opowiedział dowcip. Jego słuchacze zanosili się śmiechem.

Howard popatrzył w jej stronę, puścił do niej oko i uśmiechnął się tak ciepło, że momentalnie zapomniała o całym bożym świecie. Tymczasem Howard wrócił do swoich rozmówców.

Al też przyglądał się Howardowi. Uśmiech zniknął z twarzy Rity.

– Howard ma nadzieję zdobyć posadę szefa nowej katedry.

– Wazeliną? – zapytał Al, ale po chwili przeprosił za niewczesną uwagę. – Dobra, więc, jak rozumiem, zostajesz. To ja też jeszcze się wstrzymam. Powinnaś mieć chociaż jedną życzliwą duszę na tym, za przeproszeniem, przyjęciu.

Al zniknął w tłumie gości, zanim zdążyła cokolwiek powiedzieć. Dopijała drinka i stała z pustą szklanką w dłoni. W końcu postanowiła, że nie odniesie jej do baru, rozsunęła więc liście palmy i wsunęła szklankę między kwiaty.

Co teraz? Spojrzała na zegarek. Było dwadzieścia po dziewiątej. Właśnie kończyły się zajęcia w szkole rodzenia, ale jakie to miało teraz znaczenie? Od powrotu Howarda przestała się tam pojawiać. Był zbyt zajęty, by jej towarzyszyć, a... w zaistniałych okolicznościach nie mogła prosić o to Morrowa.

Przypomniała sobie ich pierwszą wyprawę na zajęcia. Bardzo się zaangażował we wszystkie ćwiczenia. Bez wątpienia byłby z niego doskonały ojciec.

No, cóż... Morrow znajdzie sobie kogoś. Kogoś, kto jeszcze nie będzie w ciąży z innym mężczyzną. Popatrzyła na Howarda.

– Nie mogę teraz stąd wyjść – oznajmił jej dwie godziny temu. – Nie wystarczy, jeśli pouczysz się jutro?

– Jutro pouczę się swoją drogę. Dzisiaj też muszę.

– To przecież tylko podstawy matematyki, Rito. Jeśli wymaga to od ciebie takiego wysiłku, to może lepiej byłoby zrezygnować z kursu.

Poczuła ucisk w żołądku. Nie miała mdłości od kilku dni. To nie może złapać jej teraz, w samym środku przyjęcia.

– Jeszcze pół godziny – ciągnął Howard. – Możesz przecież poczekać trzydzieści minut.

Patrzyła za nim, jak ruszył na poszukiwanie następnej wpływowej osoby, która mogłaby pomóc mu w zdobyciu posady.

Prawie godzinę później opuściła swój spokojny kąt. Musiała iść do łazienki. Przemaszerowała przez salon, nie przejmując się tym, że wszyscy mogą zobaczyć jej pękającą w szwach sukienkę. I tak była prawie niewidzialna na tym przyjęciu. Nawet gdyby sukienka spadła z niej, nikt pewnie by tego nie zauważył.

Nawet Al. Nie widziała go od dłuższego czasu. Ostatnio zauważyła go w drodze do łazienki. Teraz na jej drzwiach wisiała kartka z napisem: „Awaria”.

Rita przyglądała się jej podejrzliwie.

– Mam nadzieję, że to nie twoja sprawka – usłyszała za plecami głęboki głos.

Drgnęła jak oparzona i odwróciła się w stronę mówiącego, uśmiechając się uprzejmie. Uśmiech szybko jednak zniknął z jej twarzy, gdy popatrzyła w przepastne, brązowe oczy Morrowa. Serce zaczęło jej bić jak oszalałe.

Do tej chwili nie zdawała sobie sprawy z tego, jak bardzo jej go brakuje, jak za nim tęskni. Ale co miała mu powiedzieć?

Cześć. Wiesz, Howard wrócił, ale możesz nadal do mnie wpadać i gotować te wspaniałe dania, pomagać mi w nauce i chodzić ze mną do szkoły rodzenia... i rozśmieszać mnie. Pewnie, zamierzam za niego wyjść, ale to nie powinno wpłynąć na nasz związek.

Przerwała te niepotrzebne rozważania. Będzie tęskniła za Nate’em Morrowem, ale teraz najważniejszy był związek z Howardem. Dla dobra dziecka. Ono potrzebuje ojca.

Popatrzyła na kartkę i napis.

– To nie ja. Wzruszył ramionami.

– Aha, więc nie natknę się na bieliznę.

– Na pewno nie na bawełnianą. To jedwabne zgromadzenie.

Morrow popatrzył w stronę sali.

– Raczej poliestrowe.

Rita postanowiła zmienić temat.

– Rzadko cię ostatnio widuję. Wiesz, w takim małym miasteczku spodziewałabym się wpadać na ciebie co chwilę.

– To zależy, w której części miasteczka się kręcisz.

– Po prostu dziwnie jest... nie widywać cię.

– Zrób coś z rurami i zadzwoń do mnie rano – odparował.

Roześmiała się i uświadomiła sobie, jak bardzo lubi jego poczucie humoru.

Zamilkła, kiedy dotarło do niej, że Morrow patrzył na nią poważnie.

– Nie powinnaś teraz uczyć się do egzaminu? – zapytał.

– Zaraz wychodzę. Howard chce jeszcze z kimś porozmawiać, a potem wracamy do domu. On doskonale zdaje sobie sprawę z tego, jak ważny jest ten egzamin. Jest ze mnie dumny.

Morrow pokiwał głową bez przekonania.

– A przecież to tylko podstawy matematyki. Jeśli nie jestem w stanie zdać takiego łatwego egzaminu, to nie powinnam zabierać się do nauki.

– Z ust mi to wyjął. – Howard podszedł do nich i położył dłoń na karku Rity.

– Właśnie tłumaczyłam Morrowowi, że zaraz wychodzimy – wykrztusiła z siebie zaskoczona.

– A, my się znamy. Chyba mi pan nie powie, że ktoś tutaj zamówił pizzę?

Morrow stał niewzruszony.

– Nate jest hydraulikiem, kochanie – wyjaśniła Rita.

– Aha. – Howard spojrział na kartkę wiszącą na drzwiach do łazienki. –

Obowiązki wzywają, jak widzę. W takim razie nie przeszkadzam.

Rita chciała coś powiedzieć, ale nie zdążyła, bo Howard odwrócił się teraz w jej stronę.

– Nie mogę jeszcze opuścić przyjęcia, Rito. Rektor pyta o moje koncepcje na temat reform na wydziale. Może zadzwonisz po taksówkę? – zaproponował, całując ją w czoło, i już go nie było.

– Jeśli trzeba cię odwiedzić... – zaczął Morrow.

– Dziękuję, poradzę sobie. Al już mi to proponował.

– Al? – Morrow popatrzył uważnie na napis na drzwiach.

– Co ci przychodzi do głowy! – zawołała Rita. – Przecież nie zrobiłby tego.

Pół godziny później Morrow opuścił łazienkę. Miał nadzieję, że nie natknie się nigdzie na Ritę. Zamarł, czując czyjaś dłoń na ramieniu. To był Al.

– Horror, co? – zapytał restaurator, wyciągając w stronę Nate'a tacę z kieliszkami pełnymi białego wina. – Zostajesz na przyjęciu?

– Nie. Usunąłem właśnie z toalety połowę zawartości tacy z przekąskami i pocięty na kawałki fartuch. Komuś bardzo nie smakowało. Pewnie nie wiesz, czyja to sprawka?

Al wzruszył ramionami.

– Każdy mógł to zrobić. Ale skoro tu już jesteś, mam do ciebie sprawę. Sam bym się tym zajął, ale nie mogę się stąd teraz wyrwać.

Poszli w stronę kąta zastawionego donicami. Nie było sensu się wykręcać. Al łatwo by mu nie popuścił.

## ROZDZIAŁ CZTERNASTY

– Nie ma za co – powiedział Morrow, odwracając wzrok od Rity. Nie mógł znieść jej spojrzenia. – Robię to dla Ala. Sam nie może cię odwiedzić, jak obiecał.

Howard dowiedziawszy się, że Rita nie dzwoni po taksówkę, tylko jedzie do domu z hydraulikiem, kiwnął zniecierpliwiony głową, a Morrowowi posłał zimne spojrzenie. Nate aż się gotował, widząc, że Rita traci czas na takiego zapatrzonego w siebie bufona. No, ale to w końcu nie jego sprawa. Nie należy się wtrącać.

– Jeśli to dla ciebie kłopot, mogę dostać się do domu sama.

– Nie ma mowy – odparł, dotykając daszka czapki. – Nie w pełnym przestępców Hooperville. Chociaż z drugiej strony, jestem prawie pewien, że niebezpieczni osobnicy nie grasują dziś po ulicach, bo są w komplecie na tym przyjęciu.

Już miała coś na to odpowiedzieć, ale Morrow wziął ją pod rękę i pociągnął w stronę wyjścia.

Mimo że klimatyzacja w furgonetce Nate'a funkcjonowała bez zarzutu, Rita czuła, że płonie. Dlaczego sama obecność tego mężczyzny tak na nią oddziaływała? Z Howardem było inaczej. Spokojniej. Panowała nad swoim uczuciem do niego. Nigdy nie wymykało się spod kontroli.

– Co się tak wierzysz? – zapytał Morrow. – To pewnie przez tę sukienkę. Jest za wąska – ciągnął dalej.

Rita poczuła nową falę gorąca. Płonęły jej policzki, szyja i nie tylko one. Ogarnęło ją zakłopotanie.

– Gdzie się podziała żółta koszulka z „Dzieckiem na pokładzie”?

– Nie nadawała się na to przyjęcie. A ten niebieski materiał jest miły w dotyku – odpowiedziała, przesuwając dłonią po jedwabnej tkaninie. Przerwała tę czynność, kiedy zauważyła, że Morrow śledzi jej ruchy. – Zresztą to nieważne. Howard i ja postanowiliśmy nie obnosić się przed całym światem z moją ciążą. Przyjdzie jeszcze na to czas.

– Co ty powiesz? I tak z czymś się już obnosisz. Chyba wydaje ci się, że dostałaś już dość piątek i teraz możesz dzielnie wspomagać tego, jakże mu tam...

– Wypraszam sobie – przerwała mu ostro. Usiadła sztywno, jakby kij połknęła.

– Coś ty? Wystarczyło ci kilka tygodni i już zaczynasz mówić jak ta banda nadętych bufonów. Mam nadzieję, że nie będziesz używała tego tonu w stosunku do klientów u Ala.

– Nie zamierzam już pojawiać się u Ala. Szukamy domu. Niczym innym się teraz nie zajmuję. A potem trzeba będzie wszystko urządzić. No wiesz, wybrać i zamówić meble, dywany, zasłony i całą resztę.

– Moje gratulacje – wymamrotał. Światło, które na moment zamigotało w jego oczach, teraz zgasło.

– Już to mówiłeś. Pamiętasz? U mnie w domu, trzymając pizzę w ręku.

– Tym razem mówię szczerze. – Morrow zacisnął zęby.

– Więc darujmy sobie uprzejme pogaduszki.

Po kilku minutach cisza stała się nieznośna. Rita włączyła samochodowe radio. Sprawdziła kilka stacji, wreszcie trafiła na znajomą melodię. To była piosenka, którą wuj Fred serwował im najczęściej wieczorami, kiedy się razem uczyli.

Ritę ogarnęła fala wspomnień. Ona i Morrow w tym samym momencie wyciągnęli ręce do wyłącznika radia. Zapadła cisza.

Jechali dalej w milczeniu. Ricie nie brakowało muzyki. Słyszała tę melodię tyle razy, że znała słowa na pamięć. Wirowały jej w głowie. Spojrzała na kierowcę.

Ciekawe, czy będzie za nim tęskniła?

Robię jedyną słuszną rzecz, upomniała siebie. A poza tym Morrow nie interesował się nią. Pomógł jej, to prawda, ale pomógłby każdemu potrzebującemu.

Mimo to, kiedy już podjechali przed jej dom, nie miała siły wysiąść, rozstać się z Nate'em.

– Dzięki za podwiezienie – powiedziała, nie ruszając się z miejsca.

Morrow z obojętną miną gapił się przed siebie. Po chwili westchnął głęboko.

– Dobrze się odżywasz?

Zaskoczył ją tym pytaniem. Czyżby martwił się o jej zdrowie?

– Tak. I biorę witaminy.

– To dobrze... Witaminy są ważne. A co z ćwiczeniami? Odpoczywasz wystarczająco dużo? Wiesz, że nie powinnaś być zbyt długo na nogach. Oczywiście nie zaniedbujesz szkoły rodzenia? Teraz masz odpowiedniego towarzysza.

Tym razem spudłował, pomyślała.

– Howard przygotowuje się do prezentacji wyników badań, no i ta nowa praca...

– Nie przepraszaaj za niego – powiedział Morrow.

– Wcale tego nie robię – skłamała. – No dobrze, robię. – Głos jej drżał. – Ty pewnie nie mógłbyś... – Nie musiała kończyć. Morrow już kręcił głową. – Tak myślałam.

Morrow otworzył drzwi po stronie kierowcy i szybko wysiadł. Znalazł się przy Ricie, zanim zdążyła odpiąć pas. Kiedy w końcu wydostała się z samochodu, stanęła z nim twarzą w twarz. Cofnął się trochę, ale wciąż czuła promieniujące z niego ciepło. Zadrżała.

– Zimno ci?

– Nie, jestem tylko zmęczona. Morrow odwrócił się, żeby odejść.

– Co byś powiedział na filiżankę herbaty? – spytała szybko.

Miała nadzieje, że zabrzmiało to niezobowiązująco. Wiedziała jednak, że tak łatwo go nie oszuka.

– Piję tylko kawę. Chyba że jestem akurat u Ala. Wtedy wybieram sok.

– Mam rozpuszczalną. Jeśli ci odpowiada, to zapraszam.



Morrow spojrział w dal, a potem jego wzrok zatrzymał się na twarzy Rity.

– Czy mógłbym się dowiedzieć, o co tak naprawdę ci chodzi?

Rita pokręciła głową. Naprawdę nie umiała odpowiedzieć na postawione tak wprost i uczciwie pytanie. Nie wiedziała, czy zależało jej tylko na przyjaźni, czy też na czymś więcej.

– Wobec tego ja ci odpowiem, czego chcę – odezwał się Morrow, skoro Rita milczała. – Kawy podanej rano do jajecznicy i tostów.

– Czy... czy to znaczy, że chcesz... zostać u mnie na noc? – spytała drżącym głosem – Na początek – potaknął.

Tego mu przecież nie proponowała. Chociaż... Czyżby pragnęła... jego?

Tak.

W końcu zrozumiała, że o tym właśnie marzyła: by spędzić z Nate'em resztę życia.

Nagle jednak ogarnęła ją panika. Skąd w ogóle coś takiego przyszło jej do głowy? A dziecko i Howard? Zaraz wyjaśni Morrowowi, dlaczego nie może, nie ma prawa się z nim związać. Spojrzała na niego i zrozumiała, że niczego nie musi mu wyjaśniać. Chciała coś powiedzieć, ale uciszył ją, dotykając opuszkami placów jej warg.

– Myślę, że popełniasz błąd – wyszeptał. – Ale sama musisz do tego dojść. Tym razem nauczyciel ci nie pomoże.

Pocałunek był delikatny, słodki, miękki. Rita nie poczuła się zaspokojona. Pragnęła o wiele więcej. Morrow przytulił ją mocniej. Jęknęła. Drugi pocałunek był gwałtowniejszy.

Nie mogła oddychać, nie mogła myśleć. Chciała krzyknąć ze szczęścia.

Nawet nie zauważyła, kiedy Nate wypuścił ją z objęć. Otworzyła oczy i napotkała jego uważne spojrzenie.

– Pomyśl o tym – zaproponował, usiadł za kierownicą i odjechał.

– Trzeba działać szybko – powiedział Al. – Przyjęcie odbyło się pięć dni temu, a oni od tego czasu ani razu się nie spotkali.

– Rany, nigdy nie widziałem, żeby ludzie tak długo chodzili wokół siebie, obwąchując się nieufnie – jęknął Norm.

– To ze strachu – wyjaśniła Lottie.

– To my powinniśmy się teraz bać. Widziałem, jak Morrow przeglądał ogłoszenia w poszukiwaniu nowego warsztatu – wtrącił się Al.

– Tym nie musimy się martwić – uspokoił go Fred.

– Już kilka tygodni temu mówił, że potrzebuje czegoś większego.

– W Cincinnati? Tam właśnie szukał tego warsztatu. Zapadła cisza. Twarze zebranych wyrażały zmęczenie i poczucie klęski:

– Chyba czas posłuchać Rity i przestać się wtrącać – odezwał się ktoś z tłumu. – Zrobiliśmy, ile się dało, a może nawet więcej. Teraz wszystko zależy od nich.

Al westchnął ciężko. To była chyba słuszna uwaga. Tajny komitet zrobił już wszystko, co było do zrobienia w sprawie Rity. Teraz jego członkowie mogli tylko trzymać kciuki i czekać.

Julisia

## ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

Pięć dni minęło jak z bicza strzelił. Morrow nie potrafił już sobie przypomnieć smaku warg Rity, zapachu jej włosów, ale tęsknił za nią nieprzytomnie.

Czemu dał się wplątać w tę aferę? Gdyby trzymał się postanowienia, z jakim tu przyjechał, nie znalazłby się w tak idiotycznej sytuacji. Już gorzej chyba być nie może. Zakochał się po raz drugi w życiu. I po raz drugi zostanie sam.

Wyrzwał przez okno i popatrzył na bar naprzeciwko. Przyszło mu do głowy, żeby pójść tam i powiedzieć tej kelnerce, jak bardzo ją kocha, przekonać ją, że jest tym jednym jedynym, na którego czekała, że nie może wyjść za Howarda. Był na tyle zdeterminowany, że mógłby rzeczywiście to zrobić, wystarczył jednak rzut oka na zegarek, aby ochłonął. Za późno – już po dziesiątej.

Postanowił się położyć i spróbować zasnąć. Był w połowie wysokości schodów, kiedy zadzwonił telefon.

– Nate, przyjdź jak najszybciej – w słuchawce zabrzmiał głos Ala. – Mamy tu mały problem.

Kiedy Morrow wszedł do baru, nie zauważył nigdzie oznak awarii.

– O co chodzi? – zapytał Ala, który czekał na niego przy jednym ze stolików.

Al wyciągnął rękę w jego stronę.

– O ciebie. Pomyślałem, że może chciałbyś pogadać.

– Od kiedy masz w ofercie herbatę i pocieszenie?

– Mówiłem coś o herbacie? – zapytał Al, otwierając dwie butelki piwa i kiwając zapraszająco głową.

Po trzech kolejkach nadal nie dotarli do sedna sprawy. Al zadał pytanie na interesujący go temat dopiero przy piątym piwie.

– Co myślisz o Ricie?

Próbuję nie myśleć. Morrow pociągnął łyk zimnego napoju i odstawił butelkę.

– Jest ładna, szczęśliwa...

– Ty też. Nigdy nie widziałem szczęśliwszej pary. Jak na was patrzę, to się tylko boję, że będę was musiał polać zimną wodą.

– Mówiłeś coś o pocieszaniu. Może już skończ tę rozgrzewkę.

– Nie chcesz wiedzieć, co ona widzi w tym facecie?

– Nie.

– Na początku wydawał się w porządku. Interesował się nią, był troskliwy, pokazywał jej nowe rzeczy. No wiesz, wycieczki za miasto, do muzeów, do opery. Myślała, że naprawdę mu na niej zależy, ale on chciał się tylko zabawić.

– Mógł się zmienić.

– Wątpię – odpowiedział Al.

– Nie mogę jej do niczego zmusić. – Morrow pociągnął z butelki spory łyk piwa.

– Wróciła do niego bez wahania. Facet ją zostawił, wyjechał, a ona pozwoliła mu wrócić, jakby nigdy nic. Widać tego właśnie chciała. Nie ma o czym mówić.

– Chodzi jej o dziecko – odparł Al. – Próbuje stworzyć rodzinę dla jego dobra.

– To jej powiedz, że kiepsko trafiła.

– Naprawdę ci nie zależy?

– Nie.

– Jest ci obojętne, że ona zrujnuje życie swoje, dziecka i twoje?

– Mojego nie. Mam swoje sprawy. Nic, co wiąże się z Ritą, nie będzie miało wpływu na moje życie.

– Nie bądź taki ważniak. Wszystko pod kontrolą, i te de?

– Żebyś wiedział. – Morrow skinął głową i podniósł butelkę do ust.

– Tak, i pewnie dlatego pijesz ketchup, co? Morrow spojrzał na butelkę, którą trzymał w dłoniach. Brązowa z piwem stała na stole.

– Nie wiedziałeś? – Morrow pociągnął łyk ketchupu i podał butelkę Ałowi. – Podnosi smak piwa.

– Uparty idiota. Jest z tobą gorzej, niż myślałem.

– Co ty powiesz? A z ciebie to rzeczywiście niezły pocieszyciel. Jesteś pewien, że nie masz tu jakiejś zepsutej toalety? Wolałbym się zająć czymś sensownym.

Al pokręcił głową. Morrow wstał.

– To w takim razie już pójdę. Jutro mam ciężki dzień. Zakładam ogrzewanie na uczelni.

– Jeśli rzeczywiście jest ci wszystko jedno, to czemu przeprowadzasz się do Cincinnati? Przyznaj się, że po prostu uciekasz.

Morrow wcisnął czapkę na głowę i wyszedł bez słowa.

To prawda, przeglądał ogłoszenia. Znalazł nawet kilka interesujących ofert, ale to przecież wcale nie oznaczało, że od razu wyjeżdża. Musi być na miejscu na wypadek, gdyby Rita zostawiła tego jakmu-tam na imię. A jeśli nie...

Rita przyglądała się Howardowi siedzącemu przy komputerze w otoczeniu stert notatek i książek. Walił w klawiaturę jak oszalały. Nie zauważył nawet, kiedy weszła do pokoju.

– Howard, musimy porozmawiać – spróbowała oderwać go na moment od pracy. Bez rezultatu. – Hej, pali się! – zawołała. W odpowiedzi usłyszała tylko kilka niechętnych pomruków.

Jak zawsze skoncentrowany na swoich sprawach. Usiłowała sobie przypomnieć, czy wcześniej ich relacje też tak wyglądały. Niewykluczone. Może była tak zauroczona Howardem, tak bardzo chciała patrzeć, słuchać i uczyć się od niego, że nie czuła, iż ją lekceważy.

Tak nie może być. Mają spędzić ze sobą resztę życia. Nie pozwoli, aby wyglądało ono tak, jak w tym momencie: ona stoi w kącie i patrzy na męża pogrążonego w

pracy. To się musi zmienić. Najlepiej zaraz.

– Papiery ci spadły na podłogę – spróbowała jeszcze raz ściągnąć na siebie jego uwagę.

Schylił się, ale nic nie znalazł.

– Rito, pracuję. To są poważne sprawy. Nie mam czasu na przekomarżanie się z tobą. Nie zachowuj się jak dziecko.

– Pragnę tylko, abys poświęcił mi chwilę uwagi. Powiem ci szybko, o co chodzi, zastanowisz się nad tym i wrócimy do rozmowy później. – Podeszła bliżej i oparła się o biurku. Papiery zsunęły się na podłogę.

Howard wstał, odsunął ją zdecydowanym gestem na bok i uporządkował notatki.

– Rito – powiedział z naganą w głosie. Wyglądał jak rodzic zmęczony zachowaniem swego niesfornego dziecka.

– Howardzie – odpowiedziała takim samym tonem.

– No dobrze, niech ci będzie. – Howard z ciężkim westchnieniem opadł na krzesło.

– Zrobiłam listę gości. Rzuć na nią okiem.

– Oderwałaś mnie od pracy, żeby rozmawiać o liście gości? A kiedy właściwie odbędzie się to przyjęcie?

– Wesele, Howardzie. Nasze wesele. I nie wiem, kiedy, bo przez cały czas czekam, aż znajdziesz chwilę, żeby ustalić jego datę.

Wzięła od niej listę i przebiegł ją szybko wzrokiem.

– Moi przyjaciele i twoi kumple z pracy – wyjaśniła, kiedy spojrzał na nią z wyraźną dezaprobatą.

– Koledzy. Mogłabyś spróbować używać właściwych słów. Ta lista jest zdecydowanie za długa.

– O ile?

Spojrzał na listę. Po prawej stronie wypisała nazwiska swoich przyjaciół, po lewej – przyjaciół Howarda.

Howard zgiął kartkę wzdłuż na pół i rozdarł na dwie części.

– O tyle – odparł, wręczając jej prawą część listy. Rita stała jak zamurowana.

– Zaprosisz ich później na... na jakiś piknik – wyjaśnił, wracając do swoich notatek. – Tak, piknik to doskonały pomysł... Zabawa w plenerze, papierowe talerze i kubki. Nie można potłuc porcelany. Ale nie przyjęcie ślubne. Wyobrażasz tych twoich przyjaciół, jak rozmawiają z rektorem? Niby o czym?

Nie potrafiła wyobrazić sobie nikogo rozmawiającego z rektorem. Nikogo, poza samym Howardem.

– A poza tym, chyba chcesz, bym dostał tę posadę? Lepiej poczekać z tym wszystkim.

– Poczekać?

Uspokój się, powtarzała sobie. Czowała, jak ogarnia ją panika. To nerwy, to tylko

nerwy. On wcale tak nie myśli. Niech się wygada, a potem usiądą razem i ustalą datę ślubu.

– W takim razie nie owijajmy niczego w bawełnę – zaproponowała. – Jak długo chcesz czekać?

– Przynajmniej do czasu ustalenia, kto dostanie posadę.

Nie jest tak źle, pomyślała.

– Jakies dwa, trzy lata.

Rita popatrzyła na niego ze zdumieniem.

– Dwa, trzy lata? A co z dzieckiem? Ma być družbą na ślubie, czy co?

– Kochanie, to nie najlepsza pora...

– Dziecko nie wybierało sobie pory.

– Ja też nie. To spadło na mnie jak grom z jasnego nieba.

Rita zacisnęła rękę na poręczy krzesła.

Ciekawe, jak ja się czułam, gdy lekarz, do którego poszłam z objawami grypy, powiedział mi, że jestem w ciąży?

– O co ci tak naprawdę chodzi, Howardzie? – zapytała, czując, jak krew dudni jej w skroniach.

– Rozmawiałem z kolegą. Miał podobny problem – odpowiedział Howard, wciskając jej w dłoń wizytówkę. – Polecił mi tego lekarza. Pomoże ci rozwiązać twój problem.

Mój problem? Rita patrzyła nieprzytomnym wzrokiem na wizytówkę. Jak w ogóle takie słowa przeszły mu przez gardło? Chodziło przecież o ich dziecko.

– Pomyśl o mojej karierze – ciągnął dalej Howard.

– Nie mam głowy do butelek z mlekiem i zmieniania pieluszek. Prowadzę badania. Wiesz, jak bardzo przeszkadzają zabawki i kredki porzucane po całym domu?

Rita nie mogła wyjść z szoku. Ledwie słyszała głos Howarda. Musi się mylić. On na pewno tego nie mówi. To halucynacje.

– To jest jedyne dziecko, dla którego mam teraz czas. – Howard położył dłoń na stercie notatek. – Ono zaprowadzi mnie prosto na fotel szefa katedry. – Podszedł do Rity i wziął ją w ramiona. – A kiedy już zdobędę tę posadę, będziesz żoną ważnego człowieka. Poznasz bliżej moich kolegów i nie będziesz musiała chować się między doniczkami z kwiatami. Nie wystarczy ci czasu na dzieci. Jak już nauczysz się swojej nowej roli, pomyślimy może o potomku. Wiem, że to niełatwe. Pozwól więc, że ja się wszystkim zajmę. – Wyjął jej z dłoni wizytówkę. – Umówię cię z lekarzem.

Kochanie, sama wiesz, że to najlepsze wyjście. Zgadzasz się, prawda?

Kiwnęła głową. Wszystko jasne. Wielu ludziom wydawało się, że mogą rozstawić ją po kątach, ale nikomu, nawet Howardowi, nie pozwolił mieszać się w sprawę dziecka.

Wyrwała się z jego objęć.

– Masz rację, Howardzie. Będę bardzo zajęta. Ale nie obowiązkami żony jakiegoś... jakiegoś... profesorka. Raczej pracą u Ala i studiami. A przede wszystkim nocnymi karmieniami i zmienianiem pieluszek mojemu dziecku.

Zacisnęła pięści.

– Uspokój się. Pomyśl rozsądnie, Rito. Nie mogę sobie pozwolić na dziecko. – Howard zbliżył się do niej. Rita odskoczyła.

– Masz rację. Nie możesz. I właśnie dlatego będę samotną matką. Zresztą, jak sam powiedziałaś, masz już dziecko – wyszczała, podchodząc do biurka i biorąc z niego kilka kartek. – Milutkie. Założę się, że nie budzi cię w nocy. I nie masz żadnych problemów z ząbkowaniem. Żadnych zabawek po kątach.

– Rito, uspokój się – przerwał jej drżącym głosem. – Zostaw to.

– Dobrze – odparła, wyrzucając notatki w górę. Howard krzyknął. Wychodząc, Rita zobaczyła jeszcze, jak jej były narzeczony rzuca się na kolana i próbuje zebrać i uporządkować papiery. Miał łzy w oczach. Na progu klimatyzowanego budynku uderzyła ją fala gorąca. Co ona najlepszego zrobiła? Co teraz będzie?

Ale przecież w głębi duszy zawsze wiedziała, że Howard nie dba o nic i nikogo poza samym sobą. Wiedziała, że Morrow byłby lepszym ojcem. I mężem. Morrow. Musi mu powiedzieć, co się stało. Żeby tylko zdażyła. Al wspominał coś o tym, że Morrow chce wyjechać z Hooperville.

Zajęła miejsce za kierownicą i przekręciła kluczyk w stacyjce. Cisza. Znowu się coś zepsuło. Wsiadła i zajrzała pod maskę. Sama nie wiedziała, po co to robi, bo i tak nie miała bladego pojęcia o budowie samochodu.

– Suzzie, proszę cię, zapal – wyszeptała do płataniny przewodów.

Dla poprawienia efektu walnęła w kilku miejscach butem. Wsiadła i spróbowała włączyć silnik. Znowu nic.

Już miała ruszyć do domu na piechotę, kiedy we wstecznym lusterku zobaczyła nadjeżdżającego dzipa. W środku był komplet pasażerów. Kilku osób siedziało też na pace. Postanowiła jednak nie dać łatwo za wygraną i na znak zwycięstwa podniosła do góry kciuk.

## ROZDZIAŁ SZESNASTY

O drugiej Morrow zorientował, się, że przegapił porę lunchu. Nic ze sobą nie zabrał. Niezbyt uśmiechało mu się jedzenie w studenckiej stołówce. A zresztą, nie był specjalnie głodny.

Pograżył się w myślach. Morrow, przyznaj się przed samym sobą, że unikasz Rity, pomyślał. Wcale nie dlatego, by ułatwić jej podjęcie decyzji, bo decyzja została już podjęta. Po prostu przebywając blisko niej, czuł się tak, jakby ktoś wbijał mu tępy nóż w pierś. W tym momencie zaburczało mu w żołądku...

Czas na przerwę. Założył już sześć z ośmiu ogrzewaczy wody. Może sobie pozwolić na pół godziny odpoczynku. Powinien coś zjeść. W ostateczności może być nawet studencka stołówka. Jadał w gorszych miejscach.

– Dzięki! – krzyknęła Rita do współpasażerów i kierowcy dzipa, po czym zeskoczyła na drogę.

Zdecydowanym krokiem ruszyła w stronę zakładu Morrowa. Zatrzymała się jednak w pół kroku. Nawet przy tak ostrym słońcu widać było, że w środku jest zupełnie ciemno. I zupełnie pusto. Chwyliła na wszelki wypadek za klamkę. Tak jak się spodziewała – drzwi były zamknięte.

Morrow często wychodził, ale nigdy nie gasił światła. Nawet kiedy zamykał zakład na noc.

Ogarnęła ją panika. Przypomniała sobie, co Al mówił o planach Morrowa. Czyżby już wyjechał do Cincinnati?

Broniła się ze wszystkich sił przed wyznaniem prawdy. A prawda była taka, że kochała Nate'a Morrowa. Wcale nie Howarda, ojca swojego dziecka, którego wedle wszelkich znaków na ziemi i niebie powinna darzyć tym uczuciem. Zamiast niego kochała hydraulika Nate'a, ciepłego, troskliwego Nate'a. Kochała wszystko, co się z nim wiązało.

Zdała sobie nagle sprawę, że już nie marzy o zmianie swojego życia. Przecież ma wszystko, czego do szczęścia potrzeba – kochających ludzi, którzy skoczyliby za nią w ogień. Czasami trochę przesadzali z tą troską o nią, ale mogła im to darować. I tym bardziej ich za to ceniła.

Hooperville i jego nieco zwariowani mieszkańcy byli jej potrzebni do życia jak powietrze. Ale najbardziej ze wszystkich potrzebowała mieszkańca o najkrótszym stażu pobytu. Czyli Nate'a.

Gdzie on się, u licha, podziewa? Rozejrzała się dookoła. Ruszyła do baru Ala, – Gdzie on jest?! – wrzasnęła wpadając do środka. Przy okazji zderzyła się z nową kelnerką, wytrącając jej z rąk stertę naczyń.

– To jest Rita – wyjaśnił zszokowanej dziewczynie Al. – Rzadko tu teraz wpada, więc takie kolizje nie zagrażają ci zbyt często.



– Al, on wyjechał. Zakład jest zamknięty na cztery spusty.

Al skinął głową.

– No i co dalej?

– Spokojnie, Rito. Na pewno zdajesz sobie sprawę z tego, co robisz?

– Co?! – wrzasnęła, tracąc panowanie nad sobą.

– Masz jakiś kłopot z hydrauliką? – zapytał ktoś z prawej.

Rita odwróciła się na pięcie. Na sąsiednim stołku siedział Norm.

– Nie, to nie ma nic wspólnego z hydrauliką. To sprawa życia i śmierci. Kryzys.

Podbiegła do stolika numer sześć i nie zważając na trójkę gości, wskoczyła na jedyne puste krzeselko, a z niego na stół. Włożyła palce do ust i zagwizdała przeraźliwie. Wszystkie głowy zwróciły się w jej stronę.

– Posłuchajcie mnie – zaczęła i nagle zamilkła. W oczach swoich sąsiadów i przyjaciół dostrzegła miłość i troskę. Rozplakała się na ten widok. – Nie mieliście prawa wtrącać się w moje życie. To nie w porządku. A poza tym nie jesteście w stanie uchronić mnie przed popełnianiem błędów. Zresztą mam na to dowód rzeczowy. – Poklepała się po brzuchu. – Ale mieliście rację z... hydraulikiem. – Otarła łzy. – Kocham Nate'a Morrowa, ale obawiam się, że już za późno, by mu to wyznać. Wszystko spaprałam. Zamknął zakład i prawdopodobnie jest teraz w drodze do Cincinnati czy Fort Wayne, czy... czy... Muszę go odnaleźć. Jeśli ktokolwiek wie, gdzie on może być, błagam, niech mi powie.

Znowu rozplakała się rzewnymi łzami. Nie ona jedna. Prawie wszyscy goście baru szukali teraz nerwowo chusteczek po kieszeniach. Panowało milczenie.

Nieźle, pomyślała Rita. Nikt nic nie wie. Za to udało się jej wprawić niektórych mieszkańców Hoopenville w doskonały nastrój.

– Popytaj w mieście – dotarł do niej głos Ala. – Zakłada ogrzewacze do wody na uczelni.

– Na uczelni? Więc nie wyjechał? – Zeskoczyła ze stołu, uściskała Ala i rzuciła się do drzwi. Zawróciła jednak.

– Al, pożycz mi samochód. Mój znowu wysiadł.

– Nic nowego – wymamrotał właściciel baru, grzebiąc w kieszeni w poszukiwaniu kluczyków.

Rita chwyciła je i wybiegła na ulicę.

Ruszyła z piskiem opon. Ścinała zakręt za zakrętem, nie zdejmując nogi z pedału gazu. Po drodze przyszło jej do głowy, że tak naprawdę nie wie, gdzie go szukać. Teren uczelni był ogromny. Nagle przeżyła olśnienie. Wcale nie będzie szukać Morrowa. Sam do niej przyjdzie.

Zawróciła do Ala. O ile dobrze pamiętała, trzymał pod barem największy na świecie klucz nasadowy. To była rzecz, której teraz potrzebowała.

Kilka chwil później pędziła w stronę kampusu. W głowie krystalizował się jej plan odnalezienia Morrowa. Uśmiechała się szeroko.

Lunch nie zdołał zmienić opinii Morrowa o stołówkowym jedzeniu. Postukał tacą w śmietnik, próbując strzepnąć z niej okruszki.

W pobliżu piętrzyła się cała sterta brudnych tac. Właśnie kiedy kładł swoją na szczycie, kątem oka zauważył jakąś dziwnie znajomą osobę, przedzierającą się przez tłum. Serce załomotało mu w piersi.

Czyżby Rita?

Nie, to niemożliwe. Doznał omamów wzrokowych. Dlaczego więc widział nawet tę śmieszna, żółta koszulkę?

Stał w kompletnym bezruchu, zastanawiając się, co zrobić. Instykt samozachowawczy podpowiadał mu, że należy jak najszybciej zniknąć z pola widzenia. Głos Niny ostrzegł go przed utratą drugiej szansy.

Rzucił tacę. Cała ich sterta poleciała na podłogę. Przeskoczył przez nie i ruszył za Ritą, która tymczasem zniknęła w tłumie.

Julisia

## ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY

Skąd tu się nagle wziął taki tłum ludzi, denerwował się Morrow. Kiedy przedarł się do wyjścia, zauważył Ritę na końcu długich schodów.

Zaczął za nią biec, ale powstrzymała go fala wchodzących na piętro studentów. Miał tylko jedno wyjście. Wcisnął głębiej czapkę na czoło, przerzucił nogę przez poręcz i zjechał w dół.

– Rito, poczekaj! – krzyknął najgłośniejszym głosem, jak potrafił. Nie usłyszała.

Pogalopował przez hol i dogonił ją tuż przy drzwiach. Przystanął, gwałtownie chwytając oddech.

– Rita – powiedział z ulgą.

Popatrzyła na niego para brązowych oczu. Gdzie Rita? Gdzie ona jest? Tylko to pytanie kołatało mu się teraz po głowie.

Mruknął jakieś przeprosiny i wybiegł na zewnątrz. Dwoma ogrzewaczami zajmie się później. Teraz liczyło się tylko odnalezienie Rity. Nie mógł pozwolić, by zniszczyła ich życie. Swoje i jego.

Usiadł za kierownicą furgonetki. Ruszył z kopyta. Jechał szybko, aż dojechał do głównej alei prowadzącej do bramy kampusu. Tam zmuszony był zwolnić, a w końcu się zatrzymać. Wokół kłębiły się tłumy pieszych. Nie sposób było jechać.

Zgasił silnik i wychylił się na zewnątrz, próbując dociec, co się stało. Nic nie dostrzegł. Słyszał za to okrzyki i śmiech.

Najwyraźniej to nie wypadek był przyczyną korka. Pewnie młodzież pozwoliła sobie na jakiś wybryk. Rozdrażniony Morrow wmieszał się w tłum i ruszył w stronę bramy.

W połowie drogi zatrzymał się. Co będzie, jeśli nie uda mu się przekonać Rity, że powinni być razem? Jeśli powie „nie”, ignorując stan jego uczuć? Porwie ją i siłą zaciągnie do ołtarza? Tak. Świetny pomysł. Tak właśnie zrobi. Dla ich wspólnego dobra.

Otrząsnął się z marzeń na jawie i ruszył dalej. Po chwili zatrzymał się i ze zdumieniem rozejrzał dookoła... Skrzyżowanie alejek kampusu zamieniło się w wielki basen. Z hydrantu stojącego przy jednej z nich tryskała woda. A obok hydrantu dostrzegł uśmiechniętą Ritę, która trzymała w dłoniach ogromny klucz.

Morrow podbiegł do niej, próbując znaleźć odpowiednie słowa. Wszystkie jednak wywietrzały mu z głowy, kiedy przed nią stanął. Rita również chciała mu tak wiele powiedzieć, tak wiele wyjaśnić, jednak milczała jak zaklęta. Przerzuciła tylko klucz do drugiej ręki i uśmiechnęła się jeszcze szerzej.

– To twoja sprawka? – zapytał Morrow.

– Najlepszy sposób na ściągnięcie hydraulika.

– Gdziekolwiek się obrócisz, pękają rury.

– Tak, ale nie to jest moją specjalnością.

Spojrzał na nią pytająco.

– Lepsza jestem w przygotowywaniu porannej kawy i jajek na bekonie.

– Przekonam się. Ale ostrzegam, że jeśli już raz znajdę miejsce, gdzie dają dobre śniadania, nie tak łatwo się mnie potem pozbyć.

Serce mocniej zabiło jej w piersi.

– To brzmi jak oświadczenia.

– Trafiony, zatopiony – wyszeptał. Zatrzymał wzrok na jej ustach.

– Będziesz to musiał udowodnić.

– Właśnie taki mam zamiar. Udowadniać ci to przez resztę życia.

Podszedł bliżej. Uniósł powoli dłoń do jej twarzy i przesunął opuszkami palców po jej wargach.

Rita przytuliła się do niego. W głowie jej huczało. Męczyła ją czkawka.

– Co mi odpowiesz? – zapytał.

Klucz wysunął się z jej dłoni i upadł na ziemię. Zarzuciła Nate'owi ręce na szyję. Co ma odpowiedzieć? Tyle słów cisnęło jej się na usta. Otworzyła je i... znowu zaczęła ją męczyć czkawka.

– Musimy znaleźć na to jakąś radę. – Morrow pochylił się i pocałował Ritę tak, jak tylko on umiał to zrobić.

Julisia